CENA 15 KOP.

Kalendarz na rok 1910 Berdyczowski



PIELGRZYMKA ŻYTOMIERSKA W BERDYCZOWIE.

Ułożył i wydał
KS. DYONIZY BĄCZKOWSKI
Proboszcz kościoła pokarmelitańskiego N. M. P. w Berdyczowie.

Drukarnia Polska-Kijów.



ALENDARZ

BERDYCZOWSKI

NA ROK ZWYCZAJNY

1910.

Ułożył i wydał

KS. DYONIZY BĄCZKOWSKI

Proboszcz kościoła pokarmelitańskiego N. M. Panny w Berdyczowie.



KIJÓW

DRUKARNIA POLSKA, PROREZNA (WASILCZYKOWSKA) 9.

1909.

Słowo od wydawcy.

Sympatyczne przyjęcie, jakiego doznał Kalendarz Berdyczowski, wydany w 1909 r., zachęca mię do kontynuowania tego tradycyjnego wydawnictwa OO. Karmelitów. Gdy starsze pokolenie, pamiętające jeszcze berdyczowskie kalendarze, wydawane przez pobożnych zakonników, dowiedziało się o wznowieniu tego wydawnictwa, wnet niektórzy zażądali, by im przysłać takowy kalendarz, bo to «stary przyjaciel», powiadali. Niechże ten stary znajomy idzie i w tym roku w świat, pod strzechy szlacheckie i wieśniacze, a obok rubryki kalendarzowej niech niesie ducha pobożnego i zachętę do poczciwej pracy, czem tchną powiastki, umieszczone w tym kalendarzu.

Niektórzy pisali, iż chcieliby mieć kalendarz taki, jaki wydawali Ojcowie Karmelici, mianowicie: aby święta były drukowane czerwoną farbą. Może z czasem i to będzie, gdy warunki materyalne berdyczowskiego klasztoru polepszą się; lecz teraz musimy poprzestać tylko na czarnym druku, bo drukowanie dwoma kolorami drożej kosztuje. Format książkowy też uważam dogodniejszy, niż dawny format seksternowy.

Chcąc uprzystępnić nabycie kalendarza przez jak najszerszy ogół umiejących czytać, a także dać możność Księżom Proboszczom i Obywatelstwu nabywanie Kalendarza dla rozdawania go podczas kolendy i przy innych okazyach, naznaczyłem cenę możebnie niską 15 kop. Przy tej zaś cenie Kalendarz nie może być illustrowany. Za to jako uzupełnienie tegorocznego Kalendarza wydałem jednocześnie książeczkę p. t.: **„Polska pielgrzymka do Ziemi Świętej"**, napisaną przez uczestnika tej pielgrzymki Ks. Żółkiewskiego. Książeczka ta jest bardzo bogato illustrowana, na pięknym papierze, objętości prawie takiej jak Kalendarz, kosztuje zaś 15 kop. Można ją nabywać niezależnie od Kalendarza, a bardzo zaleca się swą popularną formą. Pielgrzymka ta odbyła się latem 1909 r., a wyruszyła z Krakowa; uczestniczyło zaś w niej kilkuset księży i bardzo dużo pobożnego ludu.

W osobnej też broszurce wyszły powiastki, umieszczone w tym Kalendarzu, mianowicie: Katarzyna 5 kop., Zbiór powiastek 5 kop.

Wszystko to można dostać u mnie w Berdyczowie lub księgarni Idzikowskiego w Kijowie.

Ks. D. Bączkowski.

Rok 1910

ZWYCZAJNY MA DNI 365.

(WSZELKIE WYLICZENIA WEDŁUG STAREGO STYLU).

Prawdopodobny stan pogody w roku 1910.

Panującym planetą w tym roku jest **Cyrkun**. — Rok 1910 będzie chłodny i suchy ale urodzajny. Lato będzie przyjemne.

Wiosna rozpoczyna się 8 marca o g. 5 rano, będzie chłodna aż do maja. W maju dnie nieprzyjemne, noce zimne, przegradzane deszczem i wiatrami.

Lato rozpoczyna się 9 czerwca o godzinie 3 rano. Będzie ciepłe, suche. Przy końcu lipca będą burze i grady.

Jesień rozpoczyna się 10 września o g. 6 wieczór. Będzie wilgotna i ciepła. Październik dżdżysty, w listopadzie noce zimne, dnie ciepłe.

Zima rozpoczyna się 9 grudnia o 12 g. w poł. Będzie śnieżna, w grudniu ścisną mrozy i spadną obfite śniegi.

Święta ruchome.

Niedziela Starozapustna .	14 lutego	Wielkanoc	18 kwietnia
,, Mięsopustna .	21 ,,	Krzyżowe dni .	24, 25, 26 maja
,, Zapustna . .	28 ,,	Wniebowstąpienie Pańskie	27 ,,
Popielec	3 marca	Zesłanie Ducha św. . .	6 czerwca
Niedziela Wstępna . .	7 ,,	Trójcy ŚŚŚ.	13 ,,
,, Sucha . . .	14 ,,	Boże Ciało	17 ,,
,, Głucha . . .	21 ,,	Niedziela pierwsza Adwentu	28 listop.
,, Środopostna .	28 ,,	Karnawał licząc od Nowego Roku do Popielca jest tygodni 8, dni 5.	
,, Męki Pańskiej .	4 kwietn.		
,, Palmowa . .	11 ,,		

Suche dni.

Pierwsze d. 10, 12, 13 marca.
Drugie 9, 11, 12 czerwca.
Trzecie 15, 17, 18 września.
Czwarte 15, 17, 18 grudnia.

Wyjaśnienie znaczenia niektórych znaków, użytych w kalendarzu.

● oznacza nów księżyca.
☾ ,, pierwszą kwadrę księżyca.
☺ ,, pełnię . . . ,,
☽ ,, ostatnią kwadrę ,,

† oznacza post.
†† ,, post ścisły.
♔ ,, święto galowe pierwszego rzędu.

PATRONEM Królestwa Polskiego, Wielkiego Księstwa Krakowskiego i Wielkopolski jest św. Stanisław, biskup krakowski; Patronem Galicyi i Rusi św. Michał; Patronem Litwy św. Kazimierz, królewicz polski.

Dom Cesarsko-Rosyjski.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan **Mikołaj II Aleksandrowicz**, Cesarz, Samowładca Wszech Rosyi, urodzony w dniu 6 maja, 1868 roku. Imieniny w dniu 6 Grudnia.

Najdostojniejsza Matka Najjaśniejszego Pana. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani **Marja Teodorówna**, urodzona w dniu 14 listopada 1847 r. Imieniny w dniu 22 lipca. Była poślubiona Spoczywającemu w Bogu Cesarzowi Aleksandrowi III († 20 października 1894 r.).

Najdostojniejsza Małżonka Najjaśniejszego Pana. Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani **Aleksandra Teodorówna**, urodzona w dniu 25 maja, 1872 roku. Imieniny w d. 23 Kwietnia; w stanie zamężnym od 14 listopada, 1894 r. Córka Wielkiego Księcia Hesseńskiego Ludwika IV i małżonki Jego Wielkiej Księżnej Alisy. **Jego Cesarska Wysokość Cesarzewicz Następca Tronu**, Wielki Książe **Aleksy Mikołajewicz**, urodzony w dniu 30 lipca, 1904 r. Imieniny 5 października.

Najdostojniejsze Córki Najjaśniejszego Pana. Jej Cesarska Wysokość, Wielka księżniczka **Olga Mikołajówna**, urodzona 3 listopada, 1895 r. Imieniny 11 lipca. Jej Cesarska Wysokość, Wielka księżniczka **Tatjana Mikołajówna**, urodzona 29 maja, 1897 r. Imieniny 12 stycznia. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżniczka **Marja Mikołajówna**, urodzona 14 czerwca, 1899 r. Imieniny 22 lipca. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżniczka **Anastazyja Mikołajówna**, urodzona 5 czerwca 1901 roku. Imieniny 22 Grudnia.

Najdostojniejsi Brat i Siostry Najjaśniejszego Pana. Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe **Michał Aleksandrowicz**, urodzony w dniu 22 listopada, 1878 r. Imieniny 22 listopada. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Ksenja Aleksandrówna**, (patrz niżej).. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Olga Aleksandrówna**, urodzona w dniu 1 Czerwca 1882 r. Imieniny 11 lipca. Poślubiona Jego Wysokości, Księciu Piotrowi Aleksandrowiczowi Oldenburgskiemu 27 lipca 1901 roku.

Najdostojniejsi Stryjowie i Ciotki Najjaśniejszego Pana. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marja Pawłówna**, urodzona dnia 2 maja 1854 r. (Imieniny 22 lipca), była zamężna z Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem **Włodzimierzem Aleksandrowiczem** († 4 lutego 1909 r.). Dzieci Ich Cesarskie Wysokości: Wielki Książe **Cyryl Włodzimierzowicz**, urodzony dnia 30 września 1876 r. Imieniny 11 maja. Małżonka Jego, Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna **Wiktorja Teodorówna**, urodzona 12 listopada 1876 r. Imieniny 1 czerwca. Wielki Książe **Borys Włodzimierzowicz**, urodzony dnia 12 listopada 1877 r. Imieniny 2 maja; Wielki Książe **Andrzej Włodzimierzowicz**, urodzony 2 maja 1879 r. Imieniny 30 listopada. Wielka Księżna **Helena Włodzimierzówna**, urodzona dnia 17 stycznia 1882 roku. Imieniny 21 maja. Poślubiona z Jego Królewską Wysokością Greckim Królewiczem Mikołajem Jerzowiczem, 16 Sierpnia 1902 r. Jej Cesarska Wysokość Wielka Księżna **Elżbieta Teodorówna**, urodzona dnia 20 października 1864 r. Imieniny 5 września, była zamężna z Jego Cesarską Wysokością Wielkim Księciem **Sergiuszem Aleksandrowiczem** († 4 lutego 1905 r.). Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Paweł Aleksandrowicz**, urodzony dnia 21 września 1860 r. Imieniny 29 czerwca. Był żonaty z Jej Królewską Wysokością, Wielką Księżną Aleksandrą Jerzówną († 12 września 1891 roku). Dzieci Jego: Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książę **Dymitr Pawłowicz**, urodzony dnia 6 września 1891 r. Imieniny 21 września; Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marja Pawłówna**, urodzona dnia 6 kwietnia 1890 r. Imieniny 30 lipca. Poślubiona Jego Królewskiej Wysokości Księciu Wilhelmowi Szwedzkiemu, Herzogowi Sudermańskiemu. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Marja Aleksandrówna**, urodzona dnia 5 października 1853 r. Imieniny 22 lipca. Zaślubiona była z Jego Królewską Wysokością Księciem Alfredem Ernestem-Albertem Wielkobrytańskim, Księciem Saksen-Koburg-Gotajskim († 17 lipca 1900 roku). Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Aleksandra Józefówna**, urodzona dnia 26 Czerwca 1830 r. Imieniny 23 kwietnia. Zaślubiona była Jego Cesarskiej Wysokości, Wielkiemu Księciu Konstantemu Mikołajewiczowi († 13 stycznia 1892 r.). Jej dzieci: Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Mikołaj Konstantynowicz**, urodzony dnia 2 lutego 1850 r. Imieniny 6 grudnia. Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Konstanty Konstantynowicz**, urodzony dnia 10 sierpnia 1858 r. Imieniny 21 maja. Małżonka Jego: Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Elżbieta Maurycówna**, urodzona dnia 13 stycznia 1865 roku. Imieniny 5 września. Ich dzieci: Ich Wysokości: Książe **Jan Konstantynowicz**, urodzony dnia 23 czerwca 1886 roku. Imieniny 24 czerwca. Książe **Gabryel Konstantynowicz**, urodzony d. 3 lipca 1887 r. Imieniny 13 lipca. Książe **Konstantyn Konstantynowicz**, urodzony 20 grudnia 1890 r. Imieniny 21 maja. Książe **Oleg Konstantynowicz**, urodzony d. 15 listopada 1892 r. Imieniny 20 września. Książe **Igor Konstantynowicz**, urodzony 29 maja 1894 r. Imieniny 5 czerwca. Książe **Jerzy Konstantynowicz**, urodzony dnia 23 kwietnia 1903 r. Imieniny 23 kwietnia. Księżna **Tatiana Konstantynówna**, urodzona dnia 11 stycznia 1890 r. Imieniny 12 stycznia. Księżna **Wiara Konstantynówna**, urodz. 11 kwietnia 1896 roku. Imieniny 27 września. Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Dymitr Konstantynowicz**, urodz. dnia 1 czerwca 1860 roku. Imieniny 21 września. Jej Królewska Mość, Królowa Grecka **Olga Konstantynówna**, urodzona d. 22 sierpnia 1851 roku. Imieniny 11 lipca. Małżonka Jego Królewsk. Mości Króla Hellenów Jerzego I-go. Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Wiara Konstantynówna**, urodzona dnia 4 lutego 1854 roku. Imieniny 17 września. Była poślubiona Jego Królewskiej Wysokości, Wilhelmowi Eugenioszowi Wirtemberskiemu. Jego Cesarska Wysokość. Wielki Książe **Mikołaj Mikołajewicz**, urodzony dnia 6 listopada 1856 roku. Imieniny 22 grudnia. Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Piotr Mikołajewicz**, urodzony dnia 10 stycznia 1864 r. Imieniny 29 czerwca. Małżonka Jego Jej Cesarska Wysokość, Wielka Księżna **Milica Mikołajówna**, urodzona dnia 14 lipca 1866 roku. Imieniny 19 lipca. Ich dzieci: Jego Wysokość, Książe **Roman Piotrowicz**, urodził się 5 października 1896 r. Imieniny 19 lipca. Jej Wysokość, Księżna **Maryna Piotrówna**, urodz. d. 28 lutego 1892 roku. Imieniny 28 lutego. Jej Wysokość, Księżna **Nadzieja Piotrówna**, urodzona dnia 3 marca 1898 r. Imieniny 17 września. Jego Cesarska Wysokość, Wielki Książe **Michał Mikołajewicz**, urodz. d. 13 październ. 1832 r. Imieniny 8 listopada. Był poślubiony z Jej Cesarską Wysokością, Wielką Księżną Olgą Teodorówną († 31 marca 1891 r.) Ich dzieci Jego Ces. Wysokość, W. Książe **Mikołaj Michałowicz**, urodz. d. 14 kwietnia 1859 r. Imieniny 6 grudnia. Jego Cesarska Wysokość, W. Książe **Michał Michałowicz**, urodz. d. 4 październ. 1861 r. Imieniny 8 list. Jego Cesarska Wysokość, W. Książe **Jerzy Michałowicz**, ur. d. 11 sierpnia 1863 r. Imieniny 26 listop. Małżonka Jego, Jej Cesar. Wysok. W. Księżna **Marja Jerzówna**, (Królewna Grecka), urodz. 20 lutego 1876 r. Imieniny 22 lipca. Ich córki: Jej Cesarska Wys. W Księżna **Nina Jerzówna**, ur. 7 czerwca 1901 r. Imieniny 14 stycznia. Jej Cesarska Wysokość, W. Księżna, **Ksienia Jerzówna**, ur. 9 sierpnia 1903 r. Imieniny 24 styczn. Jego Cesarska Wysokość, W. Książe **Aleksander Michałowicz**, ur. d. 1 kw. 1866 r. Imieniny 30 sierp. Małżonka Jego: Jej Cesar. Wysokość. W. Księżna **Ksenia Aleksandrówna**, urodz. d. 25 marca 1875 r. Imieniny 24 styczn. Ich dzieci: Jego Wys. Książe **Andrzej Aleksandrowicz**, ur. 12 stycznia 1897 r. Imieniny 30 st. Jego Wysok. Książe **Teodor Aleksandrowicz**, ur. 11 grudn. 1898 r. Imieniny 16 maja. Jego Wysokość, Książe **Nikita Aleksandrowicz**, ur. 4 st. 1900 r. Imieniny 24 czerwca. Jego Wysokość, Książe **Dymitr Aleksandrowicz**, ur. 2 sierp. 1904 r. Im. 26 paźd. Jego Wysokość, Książe **Wasyli Aleksandrowicz**, ur. 24 czerw. 1907 r. Imieniny 2 sierp. Jej Wysokość, Księżna **Irena Aleksandrówna**, ur. 3 lipca 1895 r. Im. 5 maja. Jego Ces. Wys., W. Książe **Sergiusz Michałowicz**. ur. d. 25 wrześn. 1869 r. Imien. 25 września. Jej Ces. Wys., W. Księżna **Anastazja Michałówna**, ur. d. 16 lipca 1860 r. Imieniny 22 gr. Poślub. była Jego Król. Wys., W. Księciu Meklenburg-Szweryńsk. Fryderykowi Franciszkowi.

---

ma dni 31. Styczeń Poświęcony Najświętszemu Imieniu Jezus.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOSCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. st
1	P.	**Obrzezanie Pańskie. Nowy Rok.**	⊕ **Новый Годъ. Обр. Госп.**	14	Hilarego B. W. D. K
2	S.	† Makarego Op., Martyniana B.	Св. Сильвест. папы Рим.	15	† Pawła I Pust.
1 tydzień. Niedz. po N. R.			**1 н. Нед. предъ Просв.**	**3 t. 2 po 3-ch Król.**	
3	N.	Daniela M,, Genowefy P.	Прр. Малахіи, мч. Гордія.	16	*Imienia Jezus.*
4	P.	Tytusa B., Rygoberta B. W.	Соборъ 70 Ап., пр. Өеокр.	17	Antoniego Op.
5	W	Telesfora P. M., Symeona Zak.	Мч. Өеопем. еп. и Өеоны.	18	Kat. św. Piotra w Rz.
6	Ś.	**Objaw. Pańskie. Trzech Króli.**	⊕ **Богоявленіе Господне.**	19	Henryka B. W.
7	C.	Lucjana i Juljana M. m.	⊕ *Соб. Св. Іоан. Пред.*	20	Fabiana P. m.
8	P.	† Seweryna Op., Juljana M. m.	Прп. Георгія хоз., Иліи.	21	Agnieszki P. M.
9	S.	Marcyanny P. M., Jukunda M.	Св. Филип. митр. Моск.	22	† Wincentego i An.
2 t. 1 po 3-ch Król.			**2 н. Нед. по Просв.**	**4 t. Starozapustna.**	
10	N.	Agatona P. Wilhelma B. W.	Св. Григорія еп. Нисск.	23	*Świętej Rodziny.*
11	P.	Honoraty P., Hygina P. M.	Прп. Өеодосія Велик.	24	Tymoteusza B. M.
12	W	Arkadyusza i Modesta M. m.	Мч. Татіаны, св. Саввы.	25	*Nawr. św. Pawła Ap.*
13	Ś.	Weroniki i Glafiry P. p.	Мч. Ермила, Петра.	26	Polikarpa B. M.
14	C.	Hilarego B. W. D. K.	Прп. Отц. въ Син. и Раиф.	27	Jana Złot. B. W. D. K.
15	P.	† Pawła I pust.	Прп. Павла Өивейск.	28	† Obj. św. Agniesz. P. M.
16	S.	Marcelego P. M., Orona M.	Покл. честн. вер. Ап. Петр.	29	Franciszka Salezego.
3 t. 2 po 3-ch Król.			**3 н. Нед. 30.**	**5 t. Mięsopustna.**	
17	N.	*Imienia Jezus.*, Antoniego Op.	*Преп. Антонія Велик.*	30	Martyny P. M.
18	P.	Katedry Św. Piotra w Rzymie.	*Свв. Аөанасія Вел.*	31	Piotra N. W., Marc. wd.
19	W	Henryka B. M. Marty M.	Прп. Макарія Егип.	Luty. 1	†† *Wigilja.* Ignacego.
20	Ś.	Fabiana P. m.	*Прп. Евөимія Вел.*	2	**Oczyszczenie N. M. P.**
21	C.	Agnieszki P. M.	Прп. Максима испов.	3	Błażeja B. M.
22	P.	Wincentego i Anastazego M. m.	Ап. Тимоөея, мч. Анаст.	4	† Ansgar. i Andrzeja.
23	S.	† *Zaślubiny N. M. P.*	Св. мч. Климента.	5	Agaty P. M.
4 t. 3 po 3-ch Król.			**4 н. Нед. 31.**	**6 t. Zapustna**	
24	N.	*Świętej Rodziny.* Tymoteusza.	Прп. Ксеніи, Македонія.	6	Doroty P. M.
25	P.	*Nawrócenie Św. Pawła Ap.*	*Св. Григорія Богосл.*	7	Romualda Op.,
26	W	Polikarpa B. M., Pauli Wd.	Прп. Ксенофонта и Мар.	8	Jana z Matty W.
27	Ś.	Jana Złotoustego B. W. D. K.	*Пер мощ. Св. Іоан. Зл.*	9	†† *Popielec* Apolonii
28	C.	Objawienie Św. Agnieszki P. M.	Прп. Ефрема, Палладія.	10	†† Scholastyki P.
29	P.	† Franciszka Salezego B. W. D. K.	Перен. мощ. Свм. Игнат.	11	†† Obj. N. M. P. w Lourd.
30	S.	Martyny P. M., Sawiny P.	⊕ Соб 3 свят. *Вас. Гр.*	12	†† Eulalii P.
5 t. 4 po 3-ch Król.			**5 н. Нед. 32.**	**7 t. I post. Wstępna.**	
31	N.	Piotra Nolasko W., Marceli Wd	Св. безср. и чуд. Кира.	13	Jana M. i Katarzyny.

Odmiany księżyca. Pierw. kw. dn. 5-go o g. 11 m. 29 r. Pełnia d. 12-go o g. 4 m. 35 pp. Ost. kw. d. 20-go o g. 1 m. 43 pn. Nów d. 27-go o g. 7 m. 44 r.

UWAGA. r. oznacza—rano, pp.—po południu, w.—wieczorem, pn.—po północy.

Święta żydowskie. Dnia 28-go — 1 Adar 5670 r.

Dnia wedł. st. st.	Wschód słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Długość dnia g. m.
1	7 58	4 19	8 21
10	7 50	4 34	8 44
20	7 36	4 51	9 15

Przysłowia gospodarzy:

Nowy rok pogodny—zbiór będzie dorodny. — Na trzech Króli, każdy się do pieca tuli.

ma dni 28. Luty Poświęcony Najświętszemu Sakramentowi.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. st.
1	P.	†† *Wigilia.* Ignacego B. M.	Мч. Трифона, прп. Петра	14	† Walentego kapł. m.
2	W	**Oczyszczenie N. M. P.**	☩ **Срѣтеніе Господне.**	15	† Faustyna i Jowity.
3	Ś.	Błażeja B. M.	Св. Прав. *Сүмеона Б.*	16	††*Suchy dzień.* Juljanny
4	C.	Ansgarego i Andrzeja B. b. W.w.	Прп. Исидора, Кирилла н.	17	† Patrycyusza, Donata.
5	P.	† Agaty P. M.	Св. Өеодосія, мч. Агаөіи.	18	†† *Suchy dzień.* Sym.
6	S.	Doroty P. M., Sylwana B. M., Tytusa B. W.	Св. Вукола, мч. Марөы и Маріи.	19	†† *Suchy dzień.* Konrada W., Mansweta.
6t 5 po 3-ch Krol.			**6 н. Нед. о Мыт. и Фарис.**	**8 t. 2 postu. Sucha.**	
7	N.	Romualda Op., Ryszarda Kr.	Прп. Парөенія и Луки.	20	† Leona i Eucherjusza.
8	P.	Jana z Matty W., Emiliana M.	Вмч. Өеодора, Захарія.	21	† Maksymiana Feliksa.
9	W	Apolonii P. M., Cyrylla B., Aleks.	Мч. Никифора и Маркелла	22	† *Kat. św. Piotra w Ant.*
10	Ś.	Scholastyki P., Sylwana B. W.	Св. мч. Харалампія.	23	†† Piotra Damiana.
11	C.	Saturnina kapł. M.	См. мч. Власія, Всеволода.	24	† *Macieja Ap.* Sergjusza
12	P.	† Eulalii P.	Св. Мелетія и Алексія	25	†† Zygfryda B. W.
13	S.	Juljana M., Katarzyny de Ricci.	Прп. Мартиніана, Сүмеона	26	†† Aleksan. i Nestora.
7 t Starozapustna.			**7 н. Нед. о Блудн сынѣ.**	**9 t. 3 postu Głucha.**	
14	N.	Walent. kapł. M., Zenona M.	Прп. Кирилла, Исаакія.	27	†† Leandra B. W.
15	P.	Faustyna i Jowity M. m.	Св. Ап. Онисима, Евсеві	28	† Romana Op., Makar.
16	W	Juljanny P. M., Juljana M.	Мч. Памфила, Павла	Marzec 1	† Albina B. W.
17	Ś.	Patrycyusza B. W., Donata M.	Св. Вмч. Өеодора Тирона.	2	†† Heleny Cesarz.
18	C.	Symeona B. M., Maksyma M.	Св. Льва папы Римск.	3	† Kunegundy Cesarz.
19	P.	† Konrada W., Mansweta B. W.	*Св. Архиппа и Филимона*	4	†† Kazimierza króla W.
20	S.	Leona i Eucherjusza B. b. W.w.	Св. Льва, прп. Агаөона.	5	†† Adrjana i Euzebjusz.
8 t. Mięsopustna.			**8 н. Нед. Мясоп.**	**10 t. 4 post. Środop.**	
21	N.	Maksymiana B., Feliksa, Andrzeja	Прп Тимоөея, Св. Евстаөія	6	Wiktora i Wiktoryna.
22	P.	*Katedry Św. Piotra w Ant.*	Прп. Аөанасія, Маврикія	7	† Tomasza z Akwinu.
23	W	Piotra Damiana B. D. K.	Св. мч. Поликарпа, Іоанна.	8	† Jana Bożego W.
24	Ś.	*Macieja Ap.*, Sergiusza M.	1 и 2-е обр. чест. главы пр. предт. и крест. Іоанна.	9	†† Francisz. Rzymian.
25	C.	Zygfryda B. W.	Св. Тарасія архіеп. Конст.	10	† 40-tu męczenn.
26	P.	† Aleksandra i Nestora B.b. M.m.	Св. Порфирія, мч. Севаст.	11	†† Konstantego W.
27	S.	Leandra B. W., Aleksandra M.	Пр. Прокопія декаполита.	12	†† Grzegorza W.
9 t. Zapustna.			**9 н. Нед. Сыроп.**	**11 t. 5-a post. Męki P.**	
28	N.	Romana Op., Makarego M.	Прп. Василія исп., св. мч. Протерія.	13	† Krystyny P. M., Nicefora B. M.

Odmiany księżyca. Pierw. kw.d. 3-go o g. 10 m. 17 r. Pełnia dnia 11-go o g. 5 m. 54. pp. Ost. kw. d. 19-go o g. 2 m. 56 pn. Nów d. 26-go o g. 6 m. 59 r.

Święta żydowskie. Dnia 10-go — 1 Mały Purim. 14 Adar. 27-go 1 Veadar.

Dnia wedł. star. st.	Wschód słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Długość dnia g. m.
1	7 16	5 11	9 55
10	6 59	5 29	10 30
20	6 38	5 45	11. 7

Przysłowia gospodarzy:

Około św. Doroty naprawiaj człecze płoty.—Na św. Macieja prędkiej wiosny nadzieja.

ma dni 31. Marzec Poświęcony Świętemu Józefowi.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. st.
1	P.	Albina B. W.	*Нач. 1 Седм. Вел. Поста.*	14	† Matyldy Kr. Wd.
2	W	Heleny Cesarzowej.	Св. м. Ѳеодота и Аврамія.	15	† Klemensa, Longina M.
3	Ś.	†† *Popielec.* Kunegundy Ces.	Мч. Евтропія, Клеоника.	16	† Abrahama Pust.
4	C.	†† *Kazimierza Król. W.*	Прп. Герасима, м. Іуліаніи	17	†† Józef. z Arymat. W.
5	P.	†† Adrjana i Euzebjusza m.	Мч. Конона, Онисія, Евл.	18	†† *Siedmiu bol. N. M. P. Gabryela Arch.*
6	S.	†† Wiktora i Wiktoryna M. m.	Мч. Константина, Ѳеоф.	19	†† *Józefa Obl. N. M. P.*
10 t. 1-sza postu. Wstępna.			**10 н. Нед. Правосл.**	**2 . postu. Palmowa.**	
7	N.	† Tomasza z Akwinu W. D. K.	Свв. мч. Василія, Ефрема.	20	†† Wolfr. B., Eufemii.
8	P.	† Jana Bożego W.	*2-я Сед. В. П.* Прп. Домет.	21	†† Benedykta Op.
9	W	† Franciszki Rzymianki.	*Свв. 40 мчн. Севастійск.*	22	†† Katarzyny W.
10	Ś.	†† *Suchy dzień.* Wiktora M.	Мч. Кодрата, Кипріана.	23	††† Katarzyny Kr. Szw.
11	C.	† Konstant. W., Herakliusza M.	Св. Софонія патр., Св. Ев.	24	†† *Wielki* Marka.
12	P.	†† *Suchy dzień.* Grzegorza W.	Пр. Ѳеофана, Св. Григорія	25	††† *Wielki* Ireneusza.
13	S.	†† *Suchy dzień.* Krystyny P. M.	Св. Никифора, мч. Алек.	26	††† *Wielka* Ludgera.
11 t. 2-ga postu. Sucha.			**11 н. 2 Нед. В. Пос.**	**13 t. Zmartw. Chr. Pana.**	
14	N.	† Matyld. Kr. Wd., Leona B. W.	Св. Ѳеогноста митр. Кіев.	27	**Wielkanoc.** Jan. Damas.
15	P.	† Klemensa Hofb. W., Longina.	*3-я Седм. В. Пос.* Мч. Агап.	28	**Wielkanoc.** Jana Kapistr.
16	W	† Abrahama pust., Eufrozyny P.	Мч. Савина и Трофима.	29	Eustazego Op.
17	Ś.	†† Józefa z Arymatei W.	Прп. Алексія чел. Божія	30	Anieli Wd., Kwir. M.
18	C.	† *Gabryela Arch.*, Cyrylla B.	Св. Кирилла арх. Іерус.	31	Balbiny P.
19	P.	†† *Józefa Obl. N. M. P.*	Мч. Хрисанѳа, Даріи.	1	† Teodory M. Hugon. B.
20	S.	†† Wolframa B., Eufemii M.	Прп. Іоанна, Сергія	2	Franciszka à Paulo.
12 t. 3-c a postu. Głucha.			**12 н. 3 Нед. В. Пост.**	**14 t. Przewodnia**	
21	N.	† Benedykta Op.	Прп. Іакова исп., Ѳомы.	Kwiecień 3	Ryszarda B. W.
22	P.	† Katarzyny W., Bogusława B.	*4-я Сед. В. П.* Св. мч. Вас.	4	**Zwiastowanie N. M. P.**
23	W	† Katarzyny K. Szw., Nikona, Pol.	Пр. мч. Никона, мч. Лидіи.	5	Wincentego Fer. W.
24	Ś.	†† Marka i Tymoteusza M. m.	Прп. Іакова и Захаріи.	6	Wilhelma Op.
25	C.	† **Zwiastowanie N. M. P.**	⊕ **Благовѣщеніе Пр. Богор.**	7	Epifaniusza B. M.
26	P.	†† Ludgera B. W., Tekli M.	Соборъ Арх. Гавріила.	8	† Dyonizego B. W.
27	S.	†† Jana Damasc. B. D. K.	Мч. Матроны, прп. Іоанна.	9	Maryi Kleofasowej.
13 t. 4-ta postu. Środopostna.			**13 н. 4 Нед. В. Пос.**	**15 t. 2 po Wielk.**	
28	N.	† Jana Kapistrana W. Syksta.	Прп. Иллаpіона.	10	*Grobu Chrystusowego*
29	P.	† Eustazego Op., Cyrylla M.	*5-я Седм, В. П.* Св. Марка	11	Leona Wielk. P. W. D. K
30	W	† Anieli Wd., Kwiryna M.	Прп. Іоанна лѣст., Ап. Сос.	12	Wiktora M.
31	Ś.	† Balbiny P.	Св. Аполлонія пуст.	13	Hermenegilda Kr. M.

Odmiany księżyca. Pierwsza kwadra d. 5 o g. 10 m. 7 r. Pełnia d. 12 o g. 5 m. 58 pp. Ostatnia kw. d. 20 o g. 2 m. 46 pn. Nów d. 28 o g. 5 m. 59 r.

Święta żydowskie. d. 11, 12, 13 Post Estery, Purim, Schuschan Purim. 13, 14, 15 Veadar. d. 28 1 Nisan.

Dnia wed. star. st.	Wsch. słońca g. m.	Zach. słońca g. m.	Dług. dnia g. m.
1	6 20	6 0	11 40
10	6 0	6 14	12 14
20	5 37	6 30	12 53

Przysłowia gospodarzy:

Na św. Kazimierza dzień się z nocą przymierza. — Na św. Grzegorza idzie zima do morza. — Młoda rada i marcowa pogoda skutku nie mają.

ma dni 30. Kwiecień Poświęcony gorzkiej Męce Chrystusa Pana.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. st.
1	C.	† Teodory M., Hugona B.	Прп. Маріи Егип.	14	Walerjana i Justyna.
2	P.	†† Franciszka à Paulo.	Прп. Тита.	15	† Anastazego M.
3	S.	†† Ryszarda B. W.	Прп. Никиты, мч. Өеодос.	16	Marceljan. i Lamper.
14 t. 5 post. Męki Pański j.			**14 н. 5 Нед. В. Пос.**	**16 t. 3 po Wielk.**	
4	N.	† Izydora B. W. D. K. Plat. W.	Прп. Іосифа, Георгія.	17	*Opieki św. Józefa.*
5	P.	† Wincentego Fer. W. Ireny P.M.	*6-я Сед. В. П.* Мч. Өеодул.	18	Bogumiła, Apolonjusza.
6	W	† Wilhelma Op., Celestyna Pp.	Св. Меөодія равноап. арх.	19	Tymona M.
7	Ś.	†† Epifaniusza B. M.	Св. Георгія, мч. Акилины.	20	Sulpicjusza i Serwil.
8	C.	† Dyonizego B. W.	Ап. Иродіона, Флегонта.	21	Anzelma B. W. D. K.
9	P.	†† *Siedmiu bol. N. M. P.* Maryi K.	Прп. Вадима, мч. Авдіеса.	22	Sotera i Kaja P. p. M.
10	S.	†† Ezechiela Pr. M.	Мч. Максима, Александра.	23	† *Wojciecha B. M.*
15 t. 6 post. Palmowa.			**15 н. Нед. Ваій.**	**17 t. 4 po Wielk.**	
11	N.	† Leona Wielk. P. W. D. K.	Мч. Антипы, Мартиніана.	24	Fidelisa Kapuc. M.
12	P.	†† Wiktora M., Damiana W.	*Страстн. седм.* Василія.	25	*Marka Ewangelisty.*
13	W	†† Hermenegiida Królew. M.	Св. мч. Артемона.	26	Kleta i Marcel. P. p. M. m.
14	Ś.	†† Waleryana i Justyna M. m.	Св. Мартина испов.	27	Teofila i Tertuljana.
15	C.	†† *Wielki.* Anastazego M.	*Вел.* Аристарха, Трофима.	28	Pawła od Krzyża W.
16	P	†† *Wielki.* Marceljana M.	*Вел.* Мч. Агапіи, Ирины.	29	† Piotra M., Roberta.
17	S.	†† *Wielka.* Aniceta P. M.	*Вел.* Св. мч Сvмеона.	30	Katarzyn Seneńs. P.
16 t. Zmartwychwstanie Chr. Pana			**16 н. Свѣтлое Хр. Воскрес.**	**18 t. 5 po Wielk.**	
18	N.	**Wielkanoc.** Bogumiła W.	⊕ Прп. Іоанна, Св. Космы	Maj 1	*Filipa i Jakóba Apost.*
19	P.	**Wielkanoc.** Tymona M.	⊕ Св. Георгія и Трифона.	2	†† *Krz. dzień.* Zygmunta Kr. M.
20	W	**Wielkanoc.** Sulpicjusza i Serwiljana M. m.	⊕ Прп. Өеодора Трихины	3	†† *Krz. dzień. Znalezienie Krzyża Ś.*
21	Ś.	Anzelma B. W. D. K.	Мч. Өеодора, Іаннуарія.	4	†† *Krz. dzień.* Florjana M., Moniki Wd.
22	C.	Sotera i Kaja P. p. M. m.	Ап. Климента, пр. Өеодора	5	**Wniebowstąp Pańskie**
23	P.	† ♛ *Wojciecha B. M.* Jerzego M.	♛ *Св. мч. Георгія Побѣд.*	6	† ♛ *Jana Ap. w Oleju.*
24	S.	Fidelisa kapuc. M.	Мч. Саввы, Өомы юр.	7	Domiceli i Eufrozyny.
17 t. Przewodnia			**17 н. Нед. Ап. Өомы.**	**19 t. 6 po Wielk.**	
25	N.	*Marka Ewang.* Ermina B. W.	*Ап. и Ев. Марка.*	8	**Stanisława B. M. P. K. P.**
26	P.	Kleta i Marcellina P. p. M. m.	Св. мч. Василія, Стефана.	9	Grzegorza Nazj.
27	W	Teofila i Tertuliana B. b. W. w.	Ап. Сvмеона, сродн. Госп.	10	Izydora Or.
28	Ś.	Pawła od Krzyża W.	Мч. Максима, Св. Кирилла	11	Mamerta B. W.
29	C.	Piotra M. Roberta Op.	Св. 9 мч. Кизическ.	12	Pankracego M.
30	P.	† Katarzyny Seneńsk. P.	Ап. Іакова, св. Никиты еп.	13	Serwacego B. W.

Odmiany księżyca. Pierw. kw. d. 3-go o g. 9 m. 59 r. Pełnia dn. 11-go o g. 7 m. 8 w. Ostat. kw. d. 19-go o g. 2 m. 40 pn. Nów d. 26-go o g. 4 m. 44 w.

Święta żydowskie. D. 11 i 12-go Pascha, d. 15 i 16 Nisan, d. 17 i 18 Siódme i ósme święto, d. 21 i 22 Nisan, d. 27 1 Ijar.

Dnia wedł. star. st.	Wsch. słońca	Zachód słońca	Dług dnia
	g. m.	g. m.	g. m
1	5 12	6 50	13 38
10	4 54	7 4	14 10
20	4 34	7 19	14 45

Przysłowia gospodarzy:

Na św. Franciszka zielenią się łany z zimowiska wracają bociany.—Przyjdzie kwiecień, z lada czego wianek spleciem.

ma dni 31. Maj Poświęcony Najświętszej Maryi Pannie.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. s
1	S.	† *Filipa i Jakóba Ap.*	Св. Прп. Іереміи.	14	Bonifacego M.
18 t. 2 po W.			**18 н. Нед. Св. женъ Мурон.**	**20 t. Zesłanie Ducha Św.**	
2	N.	*Grobu Chryst.*	Св. Аѳанасія.	15	Zofii Wd. M. Jana.
3	P.	*Znalez. Krzyża Św.*	Мч. Тимоѳея и Мавры.	16	**Świąt.** Jana Nepomuc.
4	W	Florjana M.	Мч. Пелагіи.	17	*Świątecz.* Paschalisa.
5	Ś.	Piusa V. P.	Вмч. Ирины.	18	†† *Suchy dzień.* Feliksa
6	C.	♔ *Jana Apost.*	♔ Прв. Іова многостр.	19	♔ Piotra Celestyna.
7	P.	† Domiceli	Мч. Акакія.	20	†† *Suchy dzień.*
8	S.	**Stanisława B. M. P. K. P.**	⊕ *Св. Ап. и Ев. Іоан. Бог.*	21	†† *Suchy dz.* Wiktora.
19 t. 3 po W.			**19 н. Нед. о Разслабл.**	**21 t. Trojcy Św.**	
9	N.	Józefa	⊕ **Перен. мощ. Св. Николая**	22	Julji P. M., Heleny P.
10	P.	Izydora Or.	*Св. Ап. Симона Зилота*	23	Dezyderego B. M.
11	W.	Mamerta B. W.	Прп. Меѳодія и Кирилла	24	Joanny i Afry.
12	Ś.	Pankracego M.	*Преп.* Епифанія и Герман.	25	Grzegorza VII P. W.
13	C.	Serwacego B. W.	Мч. Александра, Гликеріи	26	**Boże Ciało.** Filipa.
14	P.	♔ † Bonifacego M.	♔ Мч. Исидора, Максима	27	† ♔ Bedy W. Jana
15	S.	Zofii Wd.	Прп. Пахомія.	28	Augustyna B. W. Ap.
20 t. 4 po W.			**20 н. Нед. о Самар.**	**22 t. 2 po Św.**	
16	N.	Jana Nepomucena kap.	Прп. Ѳеодора, Св. Георгія	29	Teodozyi P. M.
17	P.	Paschalisa W.	Св. Стефана, мч. Солохона	30	Feliksa P. M.
18	W	Feliksa kapuc. M.	Мч. Ѳеодота, Петра.	31	Anieli P. i Petronilli
19	Ś.	Piotra Celestyna P. W.	Св. мч. Патрикія, Іоанна.	Czerwiec 1	Jakóba B. W.
20	C.	Bernardyna	*Обр. мощ. св. Алексія м. м.*	2	Marcellina i Blandyny
21	P.	† Wiktora M.	*Св. Констант. и Елены*	3	† *Serca Jezusowego.*
22	S.	Julji P. M.	Мч. Василиска.	4	Franciszka Carac. W.
21 t. 5 po W.			**21 н. Нед. о Слѣпомъ.**	**23 t. 23 po Św.**	
23	N.	Dezydera B. M.	Св. Михаила.	5	Bonifacego B. M.
24	P.	†† *Krzyż. dz.* Zuzanny	Пр. Сумеона и Никиты	6	Norberta i Klaudjusza
25	W	♔†† *Krzyż. dz.* Grzeg.	♔ 3 обр. глав. Св. Іоанна	7	♔ Roberta Op.
26	Ś.	†† *Krzyż. dz.* Filipa	Ап. Карпа и Алфея.	8	Maksyma B. W.
27	C.	**Wniebowstąpienie P.**	⊕ **Вознесеніе Господне**	9	Pryma i Felicjana M. m.
28	P.	† Augustyna B. W.	Св. Никиты исп.	10	† Małgorzaty Kr.
29	S.	Teodozji P. M. Mar.	Мч. Ѳеодосія, Блж. Іоанна	11	Barnaby Ap.
22 t. 6 po W.			**22 н. Нед. Св. Отецъ.**	**24 t. 4 po Św.**	
30	N.	Feliksa P. M.	Прп. Исаакія исп. Далм.	12	Jana W. Onufrego.
31	P.	Anieli P. Petroneli P.	Св. Ап. Ерма, мч. Ермія.	13	Antoniego Pad. W.

Odmiany księżyca. Pierw. kw. dnia 4-go o g. 12 m. 32 pp. Pełnia d. 11-go o g. 8 m. 26 w. Ost. kw. d. 18-go o g. 1 m. 40 pp. Nów d. 25-go o g. 3 m. 42 r.

Święta żydowskie. Dnia 14-go Lag B'omer 18— Ijar; dnia 28— 1 Sivan; d. 31 Zielone Świątki — 6 Sivan.

Dnia wedł. star. st.	Wschód słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Dłu. dnia g. m.
1	4 16	7 37	15 21
10	4 5	7 48	15 43
20	3 55	7 59	16 4

Przysłowia gospodarzy:

Do św. Ducha nie zrzucaj kożucha, a po św. Duchu znowu chodź w kożuchu.—Gdy przyleci kraska, to już Boża łaska. Na św. Stanisława w domu pustki w polu sława.

ma dni 30 Czerwiec Poświęcony uczczeniu miłości Jezusa.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. st.
1	W	Jakóba B. W.	Мч. Іустима, Валеріана.	14	Bazylego Wielk. B W.
2	Ś.	Marcelina, Blandyny M.	Св. Никифора патр.	15	Wita, Modesta.
3	C.	Erazma B. W.	Мч. Клавдія и Павла.	16	Bennona B. W.
4	P.	Franciszka, Saturniny	Св. Митрофана патр.	17	† Jolenty, Innocentego.
5	S.	† *Serca Jezusowego.*	Св. мч. Дороѳея, Констант.	18	Marka i Marcelina.
		23 t. Zesłanie Ducha Św.	**23 н. Пятид. Д. Св. Тройцы.**		**25 t. 5 po Św.**
6	N.	Norberta i Klaudjusza	⊕ Прп. Илларіона.	19	*N. M. P. Nieust. Pom*
7	P.	**Świątecz.** Roberta Op.	⊕ **Д. Св. Духа.** Ѳеодота.	20	Sylwerjusza P. M.
8	W	Maksyma B. W.	Вмч. Ѳеодора, св. Ефрема.	21	Alojzego Gonzagi W.
9	Ś.	Pryma i Felicjana M.	Св. Кирилла архіеп. Алекс.	22	Paulina B. W.
10	C.	Małgorzaty Kr.	Смч. Тимоѳея, Александра	23	Agrypiny P. M.
11	P.	†† *Suchy dzień.* Barnaby Ap.	*Св. Варѳолом. и Варнавы*	24	*Narodz. Św. Jana Chrz.*
12	S.	†† *Suchy dz.* Jana W., Onufrego	*Прп. Онуфрія, Петра А.*	25	Prospera, Adelberta.
		24 t. Trójcy ŚŚ.	**24 н. Нед. Всѣхъ Святыхъ.**		**26 t. 6 po Św.**
13	N.	Antoniego Pad.	Прп. Анны и Іоанна.	26	Jana i Pawła M. m.
14	P.	Bazylego Wielk. B. W.	Прр. Елисея, Св. Меѳодія.	27	Władysława Kr. W.
15	W	Wita i Modesta	Прр. Амоса, Св. Іоанна м.	28	† *Wigilja* Leona II P.
16	Ś.	Bennona B. W.	Св. Тихона, мч. Тигрія.	29	**iotra i Pawła Apost.**
17	C.	**Boże Ciało.** Jolenty W.	Мч. Мануила.	30	Wsp. Św. Pawła Ap.
18	P.	† Marka i Marcelina M.	Мч. Леонтія, Ипатія, Ѳеод.	Lipiec 1	Teodoryka kapł.
19	S.	Gerwazego i Protazego	Св. Ап. Іуды бр. Госп.	2	† *Nawiedzenie N M.P.* Martyniana M.
		25 t. 2 po Św.	**25 н. Нед. 2 по Пят.**		**27 t. 7 po Św.**
20	N.	*N.M.P. Nieust. Pomocy*	Мч. Аѳанасія, Димитріана.	3	*Najśw. Krwi P. J. Chr*
21	P.	Aloizego Gonzagi.	Св. мч. Терентія, Іуліана.	4	Józefa Kalasantego.
22	W	Paulina B. W.	Св. мч. Евсевія, Зины.	5	Antoniego Zakkarya.
23	Ś.	Agrypiny P. M.,	Мч. Агриппины.	6	Izajasza Pr. Dominiki.
24	C.	*Narodz. Św. Jana Chrz.*	⊕ *Рождество Предтечи*	7	Cyryla i Metodego B. b.
25	P.	Prospera B. W	Прп. мч. Февроніи, Петра	8	† Elżbiety, Eugeniusza.
26	S.	Jana i Pawła M. m.	Прп. Давида и Іоанна.	9	Weroniki P., Zenona M.
		26 t. 3 po Św.	**26 н. Нед. 3 по Пят.**		**28 t. 8 po Sw**
27	N.	Władysława Kr. W.	Прп. Сампсона, Серапіона.	10	*Bł. Jana z Dukli.*
28	P.	†† *Wigilja.* Leona II Pap.	Пер. м. Св. Кира и Іоанна.	11	Pelagii M. Piusa I, P.M.
29	W	**Piotra i Pawła Apost.**	⊕ **Св. Ап. Петра и Павла.**	12	Jana Gwalberta Op.
30	S.	Wspomn. św. Pawła Ap.	*Соб. дванадес. Апост.*	13	Małgorzaty, Anakleta.

Odmiany księżyca. Pierw. kw. dnia 1-go o g. 11 m. 27 r. Pełnia dnia 9-go o g. 8 m. 28 w. Ost. kw.d. 17-go o godz. 12 m. 29 pn. Nów dnia 23-go o g. 3 m. 5 r.

Święta żydowskie. Dnia 1 Zielone Świątki — 7 Sivan; dnia 25 — 1 Thamuz.

Dnia wedł. star st.	Wschód słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Długość dnia .
1	3 50	8 10	16 20
10	3 51	8 13	16 22
20	3 55	8 11	16 16

Przysłowia gospodarzy:

Powiedz święty Wicie, ile ziarnek w życie?—Jeśli święci Piotr i Paweł płaczą, ludzie przez tydzień słońca nie zobaczą.—
Czerwiec temu się zieleni, kto do pracy się nie leni.

ma dni 31. Lipiec Poświęcony Najświętszej Krwi Chrystusowej.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. st.
1	C.	Teodoryka kapł.	Мч. Космы и Даміана.	14	Bonawentury B. W. D. K.
2	P.	† *Nawiedzen. N. M. P.*	Полож. Ризы Пресв. Бог.	15	Rozesłanie Apostołów.
3	S.	Anatoliusza i Hel. M. m.	*Перен. мощ. Св. Филиппа*	16	† *N. M. P. Szkaplerznej*
27 t. 4 po Św.			**27 н. Нед. 4 по Пят.**	**29 t. 9 po Św.**	
4	N.	Józefa Kalasantego W.	Св. Андрея архіеп. Критск.	17	Aleksego W. Westyny.
5	P.	*Najśw. Krwi P. J. Chr.*	*Обр. мощ. пр. Сергія Рад.*	18	Szymona z Lipnicy W.
6	W	Izajasza Pr.,	Прп. Сисоя, мч. Лукіи	19	Wincentego à Paulo W.
7	Ś.	Cyryla i Met. B. b. W.	Прп. Ѳомы и Акакія.	20	Czesława, Emiljana.
8	C.	Elżbiety Kr. Wd.	⊕ *Явл. Каз. Ик. Бож. Мат.*	21	Praksedy P. MMy
9	P.	† Weroniki P. Zen. M.	Пмч. Панкратія, Кирилла.	22	Marji Magdaleny.
10	S.	7-iu br. męcz. s. Felicyty	*Пол. чест. Ризы Христ.*	23	† Apolinarego B.
28 t. 5 po Św.			**28 н. Нед. 5.**	**30 t. 10 po Św.**	
11	N.	*Bł. Jana z Dukli.*	Вмчц. Евѳиміи, Ольги.	24	*Bł. Kunegundy Kr. Pol.*
12	P.	Jana S. Gwalberta bp.	Мч. Прокла, Иларія.	25	Jakóba Apost.
13	W	Małgorzaty P. M.	Соб. Арх. Гавріила.	26	*Anny Matki N. M. P.*
14	Ś.	Bonawentury B.	Св. Ап. Акилы, Онисима.	27	Natalji M.
15	C.	Rozesłanie Apostołów.	Св. равноап. Владиміра.	28	Innocentego i Wiktora
16	P.	† **N. M. P. Szkaplerznej.**	Св. мч. Аѳиногена, Іуліи.	29	Marty P. Oława Kr. M.
17	S.	Aleksego W.	Вел. мч. Марины.	30	Julitty i Donatylli M.
29 t. 6 po Św.			**29 н. Нед. 6.**	**31 t. 11 po Św.**	
18	N.	Szymona z Lipnicy W.	Мч Емиліана и Іоанна.	31	Ignacego Loyoli W.
19	P.	Wincentego à Paulo W.	Прп. Макрины.	Sierpień 1	*Piotra Ap. w Okowach*
20	W	Czesława W., Emilj. W.	⊕ *Св. Иліи,* Пр. Аврамія.	2	*N. M. P. Anielskiej*
21	Ś.	Praksedy P. M.	Прп. Сvмеона, Іоанна.	3	Zn. rel. Św. Szczepana M.
22	C.	♔ Marji Magdaleny.	♔ *Св. Маріи Магдалины*	4	♔ Dominika W.
23	P.	† Apolinarego B. M.	Мч Трофима.	5	*N. M. P. Śnieżnej*
24	S.	Krystyny P. M.	Блг. кнз. Бориса и Глѣба	6	† *Przemien. Pańskie.*
30 t. 7 po św.			**30 н. Нед. 7.**	**32 t. 12 po Św.**	
25	N.	*Bł. Kunegundy Kr. P.*	Усп. св. Анны, Олимпіады.	7	Kajetana W., Donara.
26	P.	*Św. Anny Mat. N. M. P.*	Св. мч. Ермолая, Моvсея.	8	Cyrjaka, Larga.
27	W	Natalji M. Pantal. M.	Вмч. Панталеймона.	9	Romana M. Rustyka M.
28	Ś.	Innocentego	Св. Ап. Прохора, Никан.	10	*Wawrzyńca M.*
29	C.	Marty P., Oława K. M.	Мч. Ѳеодотіи и Серафимы.	11	Zuzanny i Dygny P.
30	P.	♔ Julitty i Donat. M. m.	⊕ Св. Апп. Силы и Сил.	12	♔ Klary P., Hilarji M.
31	Ś.	Ignacego Loyoli W.	Св. прав. Евдокима.	13	† Hipolita i Kasjana.

Odmiany księżyca. Pierw. kw. dnia 1-go o g. 12 m. 34 pp. Pełnia dnia 9-go o g. 8 m. 46 w. Ost. t. kw. d. 16-go o g. 11 m. 11 w. Nów d. 23-go o g. 4 m. 19 r.

Święta żydowskie. Dnia 11 Post. Wzięcie świątyni; 17 Thamuz; d. 24-go—1 Ab.

Dnia wedł. star. st.	Wsch. słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Dług. dnia g. m.
1	4 5	8 5	16 0
10	4 16	7 56	15 40
20	4 29	7 42	15 13

Przysłowia gospodarzy:

Nawiedzenie Matki Boskiej więc się przed Nią chylą kłoski. — Na święty Jakób już chleba nie kup.

ma dni 31. Sierpień Poświęcony Aniołom Stróżom.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA. Rz.-Kat. Podł. Now. st
		31 t. 8 po Św.	**31 н. Нед. 8.**		**33 t. 13 po Św.**
1	N.	*Piotra Ap. w Okow.*	*Происх. др. Кр. Госп.*	14	Euzebiusza, Anastazyi.
2	P.	*N. M. P. Anielsk.* Stef.	*II. м. пмч. и арх. Стеф.*	15	**Wniebowzięcie N. M. P.**
3	W	Znal. relikw. Św. Szczep.	Пр. Исаакія и Ант. Римл	16	Rocha Wyz.
4	Ś.	Dominika W. Arystar.	Св. 7-и отрок. въ Ефесѣ.	17	Mirona, Pawła
5	C.	*N. M. P. Snieżnej.*	Мч. Евсигнія, Кандидія.	18	Firmina B. W.
6	P.	† *Przemien. Pańskie.*	☩ **Преображеніе Госп.**	19	Marjana i Rufina W. w.
7	S.	Kajetana W.	Прмч. Дометія, мч. Мар,	20	Bernarda op. D. K.
		32 t. 9 po Św.	**32 н. Нед. 9.**		**34 t. 14 po Św.**
8	N.	Cyrjaka, Larga.	Св. Емиліана и Мирона.	21	*Jacka Wyz.* Joanny Fr.
9	P.	Romana M.	Св. Ап. Матѳія.	22	Symforjana M.
10	W	Wawrzyńca M.	Мч. архид. Лаврентія.	23	Filipa i Benicjusza W.
11	Ś.	Zuzanny i Dygny P.	Прп. Ѳеодора, мч. Макс.	24	Bartłomieja Ap.
12	C.	Klary P., Hilarji M.	Мч. Фотія. Памфила.	25	Ludwika Kr. Węg.
13	P.	† Hipolita i Kasjana.	Прп. Максима исп.	26	† Ireneusza i ZefirynaM.
14	S.	†† *Wigilja.* Euzebiusza	*Перен. мощ. прб. Ѳеод.*	27	Przen. relik. Św. Kazim.
		33 t. 10 po Św.	**33 н. Нед. 10.**		**35 t. 15 po Św.**
15	N.	**Wniebowzięcie N. M. P.**	☩ **Успеніе Пр. Богород.**	28	Augustyna B. W. D. K.
16	P.	Rocha Wyż.	*Перен. Нер. Обр. Госп.*	29	*Śc. gł. Jana Chrzcić.*
17	W	Mirona, Pawła	Мч. Мирона, Филиппа.	30	Róży Lim. P., Feliksa.
18	Ś	Firmina B. W.	Мч. Флора и Лавра	31	*N. M. P. Jasnogórskie*
19	C	Marjana i Rufina W. w.	Мч. Андр страт., Ѳеклы	Wrzesień 1	Idziego Op.
20	P.	† Bernarda op.	Прр. Самуила. мч. Севр.	2	† Stefana Kr. Węg.
21	S.	Joanny Fremiot Wd.	Св. Ап. Ѳад., мч. Вассы	3	Bronisławy P.
		34 t. 11 po Św.	**34 н. Нед. 11.**		**36 t. 16 po Św.**
22	N.	*Jacka Wyz.*	Мч. Агафон. Зотика.	4	*Pocieszenie N. M. P.*
23	P	Filipa i Benicjusza W.	Прп. Евтихія и Флор.	5	Wawrzyńca Justyny.
24	W	Bartłomieja Ap.	*Пер. м. Св. Петра м. Кіев.*	6	Zacharjasza Pr.
25	Ś.	*N. M. P. Jasnogórskiej*	*Пр. м. А. Варѳоломея*	7	†† *Wigilja.* Jana M.
26	C.	Ireneusza i Zefiryna	*Мч. Адр. и Наталіи.*	8	**Narodzenie N. M. P.**
27	P.	Przen. relikw.	Прп. Пимена Вел.	9	† Sergiusza P. M.
28	S.	Augustyna B. W. D. K.	Пр. Моvсея Мурина.	10	Mikołaja z Tolent. M.
		35 t. 12 po Św.	**35 н. Нед. 12.**		**37 t. 17 po Św.**
29	N.	*Poviesz. N. M. P.*	☩ **Усѣк. Гл. Іоан. Предт.**	11	*Imienia N. M. P.*
30	P.	Róży Lim P.	II. м. Бл. Вкн. Ал. Нев.	12	Gwidona W.
31	W	Rajmunda W.,	Полож. Пояса Пр. Бог.	13	Eugenii P.

Odmiany księżyca. Pełnia d. 7-go o g. 7 m. 44 w. Ost. kw. dnia 14-go o g. 10 m. 9 w. Nów d. 21-go o g. 4 m. 33 r. Pierw. kw. d. 29-go o g. 1 m. 47 pp.

Święta żydowskie. Dnia 1-go Post; Spalenie świątyni — 9 Ab; dnia 23 — 1 Elul.

Dnia wedł. star. st.	Wsch. słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Dług. dnia g. m.
1	4 48	7 22	14 34
10	5 1	7 5	14 4
20	5 16	6 43	13 27

Przysłowia gospodarzy:

Na święty Jacek będzie nowy placek. — Do św. Piotra Palikopy nie twoje w polu snopy. Gdy jaskółki od nas uciekają, blizką zimę nam zapowiadają.

ma dni 30. **Wrzesień.** Poświęcony matce Boskiej Bolesnej.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data.	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA. Rz.-Kat. Podł. Now. st.
1	Ś.	Idziego Op.	Прп. Сvмеона столпн.	14	*Podwyż. Krzyża św.*
2	C.	Stefana Kr. W.	Мч. Мамонта, Θеодота.	15	Nikodema kapł. M.
3	P.	† Bronisławy P.	Пр. Θеоктиста. мч. Θеоф.	16	Eufemii P. M.
4	S.	Rozalii P.	Свмч. Вавила, мч. Θеод.	17	Styg. św. Franciszka.
		36 t. 13 po Sw.	**36 н. Нед. 13.**		**38 t. 18 po Sw.**
5	N.	*Joachima Ojca N.M,P.*	Чрр. Захаріи и Елисав.	18	*N. M. P. Bolesnej.*
6	P.	Zacharjasza Pr.	Чудо Архнстр. Михаила.	19	Januaryusza B. M.
7	W	†† *Wigilja.* Jana M.	Мч. Созонта, Прп. Луки.	20	Eustachiusza M.
8	Ś.	**Narodzenie N. M. P.**	☩ **Рождество Пресв. Бог.**	21	†† *Suchy dz. Mateusza*
9	C.	Sergiusza P. W.	Свв. Богоот. Іоакима	22	Tomasza B. W.
10	P.	† Mikołaja z Tolent. W.	Мч. Минодоры.	23	†† *Suchy dzień.* Tekli.
11	S.	Prota i Jacka M. m.	Прп. Θеодоры.	24	†† *Suchy dz. N.M.P.*
		37 t 14 po Sw.	**37 н. Нед. 14.**		**39 t. 19 po Sw.**
12	N.	*Imienia N. M. P.*	Св. мч. Автонома.	25	*Ładysława z Gieln.*
13	P.	Eugenii P.	Обн. Хр. Воскр. Христова	26	Cypryana i Justyny.
14	W	*Podwyższenie Krzyża*	☩ **Воздвиженіе честн. Кр.**	27	Koźmy i Damiana M. m.
15	Ś.	†† *Suchy dzień.* Nikod.	Вмч. Никиты, мч. Порф.	28	Wacława Kr. M.
16	C.	Eufemii P. M.	Вмчц Евѳиміи.	29	*Michała Archanioła*
17	P.	†† *Suchy dzień* Stygm.	Мч. Соф. Вѣр., Над., Люб.	30	† Heronima k. W. D. K.
18	S.	†† *Suchy dzień.* Józefa	Св. Евменія, мч. Кастора.	1	Remigiusza B. W.
		38 t. 15 po Sw.	**38 н. Нед. 15.**		**40 t. 20 po Sw.**
19	N.	*N. M. P. Bolesnej.*	Мч. Трофима, Доримед.	Październik 2	*N.M.P. Różańcowej.*
20	P.	Eustachiusza M.	*Кн. Михаила и Θеод.*	3	Kandyda i Ewalda Mm
21	W	*Mateusza Ap.*	Св. Ап. Кодрата, *Св. Дим.*	4	Franciszka Serafic. W.
22	Ś.	Tomasza B. W.	Св. мч. Фоки, прр. Іоны.	5	Placyda M.
21	C.	Tekli P. M.	*Зач. Креста. Госп. Іоан.*	6	Brunona W.
24	P.	†*N. M. P. od wyk. niew.*	Первомуч. равн. Θеклы.	7	† Marka P. W., Justyny.
25	S.	Firmina B. W.	*Прест. Сергія Радонеж.*	8	Pelagii, Brygitty Wd.
		39 t. 16 po Sw.	**39 н. Нед. 16.**		**41 t. 21 po Sw.**
26	N.	*Ładysława z Gieln.*	☩ **Св. Іоанна Богослова.**	9	*Winc. Kad.* Dyon. B. M.
27	P.	Koźmy i Damiana	Мч. Каллистрата.	10	Franciszka Borg. W.
28	W	Wacława Kr. M.	Срп. Харитона.	11	Placydy i Zenajdy P. p.
29	Ś.	*Michała Archanioła.*	Прп. Киріака.	12	Maksymiljana B. W.
30	C.	Heronima kapł. W. D. K.	Св. мч. Григорія еп.	13	Edwarda Kr. W.

Odmiany księżyca. Pełnia dnia 6-go o g. 6 m. 43 w. Ostat. kw. dnia 12-go o 9 m. 35 w. Nów d. 20-go o g. 5 m. 51. Pierw. kw. dnia 28-go o g. 2 m. 34 pp.

Święta żydowskie. Dnia 21, 22 i 23 Nowy Rok 5671 — 1 2 i 3 Tischri; Post Gedaljach.

Dn. wedł. star. st.	Wschod. słońc.	Zach. słońca	Dług. dnia.
	g. m.	g. m.	g. m.
1	5 35	6 17	12 42
10	5 48	5 58	12 10
20	6 4	5 34	11 30

Przysłowia gospodarzy:

Święty Idzi na polu nic nie widzi. — Przed Bogarodzicą siej żyto przed pszenicą, a po Bogarodzicy chwyć się do pszenicy.

ma dni 31. Październik Poświęcony Matce Boskiej Różańcowej.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. st
1	P.	Remigiusza B. W.	**Покровъ Пресв. Богор.**	14	† Kaliksta P. M.
2	S.	† Aniołów Stróżów.	Св. Кипріана, Бл. Андрея.	15	Jadwigi Wd., Teresy.
		40 t. 17 po Sw.	**40 н. Нед. 17.**		**42 t. 22 po Sw.**
3	N.	Kandyda i Ewalda M. M.	Свмч. Діонисія, Св. Іоанна.	16	Martyniana i Saturiana
4	P.	*N. M. P. Różańcowej.*	Свм. Іероэея, Прмч. Петра.	17	Wiktora. Małgorzaty.
5	W	♕ Placyda M.	♕ *Свв. Петра, Алекс., Іон.*	18	♕ *Łukasza Ewang.*
6	Ś.	Brunona W.	*Св. Ап. Өомы.*	19	Piotra z Alkantary W.
7	C.	Marka P. M.	Мч. Сергія и Вакха.	20	Ireny Marty i Sauli.
8	P.	Pelagii, Brygitty Wd.	Прп. Пелагіи и Таисіи.	21	† Urszuli P. M.
9	S.	† Dyonizego B. M.	*Св. Ап. Іакова Алфеева.*	22	Korduli P. M., Alodji P.
		41 t. 18 po Sw.	**41 н. Нед. 18.**		**43 t. 23 po Sw.**
10	N.	*Wincentego Kadłubka.*	Мч. Евлампія, Евлампіи.	23	*Jana Kantego* Seweryna
11	P.	Placydy i Zanajdy P. p.	Св. Ап Филиппа.	24	*Rafała Arch.*
12	W	Maksymiljana B. W.	Св. Космы, Прова, Тараха	25	Kryspina i Kryspianina
13	Ś.	Edwarda Kr. W.	Мч. Карпа, Флорентія.	26	Ewarysta P. M.
14	C.	Kaliksta P. M.	Мч. Назаря, Прп. Николая	27	Sabiny P. M., Frumenc.
15	P.	† Jadwigi Wd., Teresy P.	Прп. Евөимія, Пр. Лукіана	28	† *Szymona i Tadeusza.*
16	S.	Martyniana i Saturjana	Мч. Лонгина сотн.	29	Narcyza B. W., Euzebii
		42 t. 19 po Sw	**42 н. Нед. 19.**		**44 t. 24 po Sw.**
17	N.	Wiktora M. Małgorzaty	Прр. Осіи, Прмч. Андрея.	30	Germana i Serapiona
18	P.	*Łukasza Ewang.*,	*Св. Апост. и Еванг. Луки.*	31	†† *Wigilja.* Symfron.
19	W	Piotra z Alkantary W.	Прр. Іоиля, Бл. Клеопатры.	1	**Wszystkich Świętych.**
20	Ś.	Ireny, Marty i Sauli P. p.	Вел. мч. Артемія.	Listopad 2	*Dzień Zaduszny.*
21	C.	♕ Urszuli P. M.	♕ Прп. Иларіона, мч. Дасія	3	♕ Huberta B. W.
22	P.	† Korduli i Alodji P. p.	**Казан. Ик. Бож. Мат.**	4	† Karola Boromeusza
23	S.	Seweryna i Romana	*Св. Ап. Іакова бр. Госп.*	5	Zacharjasza i Elżbiety.
		43 t. 20 po Sw.	**43 н. Нед. 20.**		**45 t. 25 po Sw.**
24	N.	*Jana Kantego. Rafała*	Мч. Ареөы. Св. Аөанасія.	6	*Opieki N. M. P.*
25	P.	Kryspina i Kryspiana.	Мч. Маркіана и Мартирія.	7	Nikandra i Karyny.
26	W	Ewarysta P. M.	Св. Вмч. Димитрія солунск.	8	Gotfryda i Maura B. W.
27	Ś.	Sabiny P. M,	Мч. Нестора, Марка.	9	Teodora i Oresta M. m.
28	C.	*Szymona i Tadeusza*	Мч. Терентія.	10	Andrzeja z Awelinu W.
29	P.	†Narcyza B. W.	Прч. Анастасіи,	11	† Marcina B. W.
30	S.	†† *Wigilja.* Germana.	Св. мч. Зиновія.	12	Marcina P. M. 5 br. m.
		44 t. 21 po Sw.	**44 н. Нед. 21.**		**45 t. 26 po Sw.**
31	N.	Symfroniusza	Свв. Апп. Стахія и Амплія.	13	*Stanisława Kostki.*

Odmiany księżyca. Pełnia d. 5-go o g. 5 m. 22 pp. Ost. kw. d. 12-go o g. 10 m. 52 pp. Nów dn. 20-go o godz. 7 m. 5 r. Pierw. kw. d. 28 o g. 2 m. 13 pp.

Święta żydowskie. Dnia 5 i 6 Kuczki; 15 i 16 Tischri; d. 11, 12, 13 Święto palmowe i koniec Kuczek; 21, 22 i 23 Tischri; dn. 21 — 1 Marcheschvan.

Dnia według star. st	Wschód słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Długość dnia g. m.
1	6 21	5 11	10 50
10	6 36	4 51	10 15
20	6 53	4 35	9 42

Przysłowia gospodarzy:

Św. Jadwiga do kapusty miodu dodaje.— Na Szymona i Judy spodziewaj się śniegu i grudy.—Gdy w październiku śniegi i lody to, w styczniu będzie dużo wody.

ma dni 30. Listopad Poświęcony duszom w czyśću.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Podł. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz.-Kat. Podł. Now. st.
1	P.	**Wszystkich Świętych.**	Свв. безср. Космы и Дам.	14	Jukunda B. W.
2	W	*Dzień Zaduszny.* Jerz.	Мч. Акиндина, Прп. Марк	15	Leopolda W.
3	Ś.	Huberta B. W.	Мч. Акенсима еп., Іосифа.	16	Edmunda B. W.
4	C.	Karola Borom.	Прп. Іоанникія Вел.	17	Grzegorza cudotw. B. W.
5	P.	† Zacharjasza i Elżbiety.	Мч. Галактіона.	18	† Odona P.
6	S.	Leonarda W., Feliksa	Пр. Павла исп., Прп. Варл.	19	Elżbiety Kr. Wd.
		45 t. 22 po Św.	**45 н. Нед. 22.**		**47 t. 27 po Św.**
7	N.	*Opieki N. M. P.* Nikandra i Karyny.	Мч. Ієрона, Прп. Лазаря.	20	Feliksa Walezjusza W.
8	P.	Gotfryda i Mauia.	*Соборъ Архистр. Мих.*	21	*Ofiarowanie N. M. P.*
9	W	Teodora i Oresta M. m.	Мч. Онисифора, Матроны	22	Cecylii P. M., Marka
10	Ś.	Andrzeja z Awelinu W.	Свв. Апп. Олимпа и Род.	23	Klemensa P. M.
11	C.	Marcina B. W.	Вмч. Мины, мч. Виктора.	24	Jana od Krzyża W.
12	P.	† Marcina P. M.	Св. Іоанна милост.	25	† Katarzyny P. M.
13	S.	Dydaka W.	Св. Іоанна Златоуст.	26	Piotra P. M., Konrada.
		46 t. 23 po Św.	**46 н. Нед. 23.**		**48 t. 1-a Niedz. Adw.**
14	N.	♔ *Stanisława Kostki.*	♔ Св. Ап. Филиппа	27	♔ Wirgiljusza B. W.
15	P.	Leopolda W.	Мч. Гурія, Нач. Рожд. п.	28	Mansweta B. M., Rufa
16	W	Edmunda B. W.	*Св. Апост. и Ев. Матѳ.*	29	Saturnina i Filemona
17	Ś.	Grzegorza Cudotw.	Св. Григорія еп. Неок.	30	*Andrzeja Apost.*
18	C.	Odona P.	Мч. Платона и Романа.	Grudzień 1	Eligiusza B. W. Natalii M.
19	P.	† Elżbiety Kr. Wd.	Св. Прр. Авдія, мч. Варл.	2	†† Bibianny P. M.
20	S.	Feliksa Walezjusza W.	Прп. Григорія, мч. Ѳеклы.	3	Franciszka, Ksawer.
		47 t. 24 po Św.	**47 н. Нед. 24.**		**49 t. 2 Adw.**
21	N.	*Ofiarowanie N. M. P.*	✠ **Введеніе во храмъ Бог.**	4	Barbary, Piotra Chryz.
22	P.	Cecylii, Marka i Stef.	Св. Ап. Филимона.	5	Sabby Op. Niceta B. W.
23	W	Klemensa P. M.	Св. Амфилохія, Григорія.	6	Mikołaja B. W.
24	Ś.	Jana od Krzyża W.	Мчц. Екатерины, Мерк.	7	†† *Wigilja.* Ambrożego
25	C.	†atarzyny P. M.	Мч. Климента папы.	8	**Niepok. Pocz. N. M. P.**
26	P.	† Piotra P. M.,	Врп. Алипія и Іакова.	9	†† Walerji i Leokadji.
27	S.	Wirgiljusza B.	Вмч. Іакова, прп. Паллад	10	*Najśw. M. P. Loret.*
		48 t. 1-a Niedz. Adw.	**48 н. Нед. 25.**		**50 t. 3 Adw.**
28	N.	Mansweta B. M.	Прмч. Стефана.	11	Damazego P. W.
29	P.	Saturnina i Filemona	Мч. Парамона, Филумена	12	Aleksandra M.
30	W	*Andrzeja Apost.*,	Св. Ап. Андрея первозв.	13	Łucji P. M., Otylli P.

Odmiany księżyca. Pełnia d. 3-go o g. 4 m. 5 pp. Ost. kw. d. 10 o g. 11 m. 10 w. Nów d. 18-go o g. 7 m. 15 r. Pierw. kw. d. 23-go o g. 11 m. 49 r.

Święta żydowskie. Dnia 19-go—1 Kislew.

Dnia wedł. star. st.	Wsch. słońca		Zachód słońca		Dług. dnia	
	g.	m.	g.	m.	g.	m.
1	7	14	4	16	9	2
10	7	29	4	4	8	35
20	7	43	3	56	8	13

Przysłowia gospodarzy.

Na Wszystkich Świętych od zrębu utnij gałęź dębu; jeśli w sobie soku niema, będzie tęga zima — Na Marcina gęś do komina. — Święta Katarzyna Adwent zaczyna, a św. Jędrzej jeszcze mędrzej.

ma dni 31. Grudzień Poświęcony Niepokalanemu Poczęciu N. M. P.

Data	Dzień	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rzymsko-Katol. Pod. Star. st.	ПРАВОСЛАВНЫЙ календарь.	Data	ŚWIĘTA KOŚCIOŁA Rz-Kat. Podł. Now. st.
1	Ś.	†† Eligiusza B. W.	Прр. Наума, мч. Ананіи.	14	†† *Suchy dz.* Dyoskora
2	C.	Bibianny P. M.	Пр. Аввакума.	15	Walerjana i Ireneusza.
3	P.	†† Franciszka Ksawer.	Св. Прр. Софоніи.	16	†† *Suchy dzień.*
4	S.	Barbary P. M.	Вмч. Варвары.	17	†† *Suchy dz.* Łazarza.
		49 t. 2 Adw.	**49 н. Нед. 26.**		**51 t. 4 Adw.**
5	N.	† Sabby Op. Niceta B.W.	Прп. Саввы Осв., Захаріи.	18	*Ocz. N.M.P.* Gracjana.
6	P.	♔ Mikołaja B. W.	♔ ⊕ **Свят. Николая Чуд.**	19	♔ Darjusza i Nemez.
7	W	†† *Wigilja.* Ambr. B.W.	Св. Амвросія Мед.	20	Teofila i Zenona M. m.
8	Ś.	†† **Niep. Pocz. N. M. P.**	Свв. Апп. Сосѳена, Апол.	21	†† *Tomasza Apost.*
9	C.	Walerji P. M.	Зач. Св. Анны.	22	Herona M., Zenona.
10	P.	†† *Najśw. M. P. Loret.*	Мч. Мины, Ермогена.	23	†† Wiktorji P.
11	S.	Damazego P. W.	Прп. Даніила и Луки стол.	24	†† *Wigilja.* Irminy P.
		50 t. 3 Adw.	**50 н. Н. Свят. Праотецъ.**		**52 tydzień.**
12	N.	Aleksandra M.	Св. Спиридона.	25	**Narodzenie Chr. P.**
13	P.	Łucji P. M., Otylli P.	Мч. Евстратія, Евгенія,	26	**Szczepana I Męcz.**
14	W	Dyoskora i Herona M. m.	Мч. Ѳирса, Филимона.	27	*Jana Apost. i Ewang.*
15	Ś.	†† *Suchy dzień.* Waler.	Св. мч. Елевѳерія.	28	*Młodzianków M. m.*
16	C.	Euzebiusza, Adeliny.	Св. Прр. Аггея. мч. Марин.	29	Tomasza B. Kantuar. M.
17	P.	†† *Suchy dz.* Łazarza B.	Св. Прр. Даніила и 3 отр.	30	† Eugeniusza B. W.
18	S.	†† *Suchy dz. Ocz. NMP.*	Мч. Севастіана.	31	Sylwestra P. W.
		51 t. 4 Adw.	**51 н. Нед. пр. Р. Хр.**		**1 t. Niedz. po N. R.**
19	N.	Darjusza i Niem. M. m.	Мч. Вонифатія.	Styczeń 1911 rok. 1	**Obrzezanie Pańskie. Nowy Rok 1911.**
20	P.	Teofila i Zenona M. m.	*Св. мч. Игнатія Богон.*	2	Makarego Op.
21	W	*Tomasza Apost.*	Мч Іуліана.	3	Daniela M., Genowefy P.
22	Ś.	†† Herona M.	Вмц Анастасіи.	4	Tytusa B. Rygoberta.
23	C.	Wiktorji P.	Прп. Павла арх. Неок.	5	Telesfora, Symeona.
24	P.	†† *Wigilja.* Irminy P.	Мч. Евгеніи, Прп. Николая	6	**Objawienie Pańskie. Trzech Króli.**
25	S.	**Narodzenie Chr. Pana.**	⊕ **Рождество Г. Іисуса Хр.**	7	Łucjana i Juljana M. m.
		52 t. Niedz. po Nar. Chr. P.	**52 н. Нед. по Р. Христ.**		**2 t. 1 po 3-ch Król.**
26	N.	**Szczepana I Męcz.**	⊕ **Соборъ Пресв. Богород.**	8	Seweryna Op., Juljana.
27	P.	*Jana Apost. i Ewang.*	⊕ *Св. первомуч. Стефана*	9	Marcjanny P. M.
28	W	*Młodzianków M. m.*	Св. Ап. Никанора.	10	Agatona P., Wilhelma.
29	Ś.	Tomasza B., Kantuar M.	Св. 14,000 Мл. изб. въ Виѳл.	11	Honoraty P., Hygina.
30	C.	Eugeniusza B. W.	Мчц. Онисіи, Прп. Ѳеод.	12	Arkadjusza i Modesta.
31	P.	† Sylwestra P. W.	Прп. Меланіи Римляныни.	13	Weroniki i Glafiry P.

Odmiany księżyca. Pełnia d. 3-go o g. 3 m 52 pp. Ost. kw. d. 10-go o g. 12 m. 30 pn. Nów d. 18-go o g. 8 m. 21 r. Pierw. kw. d. 26 o g. 1 m. 8 pp.

Święta żydowskie. Dnia 13-go Poświęcenie świątyni — 25 Kislew; d. 19 — 1 Tebet.

Dnia wedł. star. st.	Wsch. słońca g. m.	Zachód słońca g. m.	Dług. dnia g. m.
1	7 56	3 54	7 58
10	8 1	3 56	7 55
20	8 3	4 4	8 1

Przysłowia gospodarzy:

Kiedy na Barbarę gęś chodzi po lodzie, to będzie Boże Narodzenie na wodzie. — Na Mikołaja porzuć wóz, a do sani załóż.

Spis alfabetyczny Świętych Pańskich

Ułożony podług st. stylu.

Abrahama Pust. 16 marca.
Adalberta Wyzn. 25 czerwca.
Adama 24 grudnia.
Adolfa Biskupa Męcz. 17 czerwca.
Adrjana Męcz. 5 czerwca.
Afry Panny Męcz. 24 maja, 5 sierp.
Agapita M. 18 sierpnia.
Agatona Pap. 10 stycznia.
Agaty Panny M. 5 lutego.
Agrypiny P. M. 23 czerwca.
Albina Biskupa W. 1 marca.
Alberta Biskupa W. 21 listopada.
Aleksandra z Aleksandrji M. 12 gr.
Aleksandra M. 27 lutego, 3 maja.
Aleksego Wyzn. 17 lipca.
Alodji Panny M. 22 października.
Aloizego Gonzagi 21 czerwca.
Ambrożego B. W. D. K. 7 grudnia.
Anakleta Papieża M. 13 lipca.
Anastazego M. 22 stycznia i 15 kw.
Anastazyi Wd. 14 sierpnia.
Anatoliusza B. W. 3 lipca.
Andrzeja B. W. 4 lutego.
Andrzeja Apostoła 30 listopada.
Andrzeja z Awelinu 10 listopada.
Aniceta P. Męcz. 17 kwietnia.
Anieli Panny 31 maja.
Anieli Wd. 30 marca.
Anny Matki N. M. P. 26 lipca.
Anioła M. 5 maja.
Aniołów Stróżów 2 października.
Ansgarego Biskupa W. 4 lutego.
Antoniego Opata 17 stycznia.
Antoniego Padewskiego 13 czerw.
Antoniego Zakkarja W. 5 lipca.
Antonina B. W. 10 maja
Anzelma B. W. D K. 21 kwietnia.
Apolinarego Bisk. M. 23 lipca.
Apolonji Panny M. 9 lutego.
Apoloniusza Męcz. 18 kwietnia.
Arkadjusza M. 12 stycznia.
Arystarcha Męcz. 4 sierpnia.
Atanazego Bisk. W. 2 maja.
Augustyna B. W. D. K. 28 sierpnia.
Augustyna Bisk. Ap. Anglii, 27 m.
Balbiny Panny 31 marca.
Barlaama W. 27 listopada.
Barbary Panny Męcz. 4 grudnia.
Barnaby Ap. 11 czerwca.
Bartłomieja Apostoła 24 sierpnia.
Bazylego Wielk. B. W. D. K. 14 czer.
Bedy Wyzn. D. K. 27 maja.
Benedykta Opata 21 marca.
Beniamina Męcz. 21 marca.
Benona B. W. 16 czerwca.
Bernarda Op. D. K. 20 sierpnia.
Bernardyna Seneńskiego W. 20 m.
Bibianny Panny Męcz. 2 grudnia.
Blandyny M. 2 czerwca.
Błażeja Bisk. M. 3 lutego.
Bogumiła W. 18 kwietnia.
Bogdana Wyzn. 10 sierpnia.
Bogusława Bisk. 22 marca.
Bolesława Męcz. 17 marca.
Bonawentury Bisk. W. D. K. 14 lip.
Bonifacego B. M. 5 czerwca.
Bonifacego Męcz. 14 maja.
Bronisławy Panny 3 września.
Brunona Wyzn. 6 października.
Brygidy Panny 1 lutego.
Brygidy Wdowy 8 października.
Cecylji Panny Męcz. 22 listopada.
Celestyna P. 6 kwietnia.
Cyprjana Pap. M. 26 września.
Cyrylla Bisk. Al k. K. 9 lutego.
Cyrylla Bisk. Jeroz. D. K. 18 mar.
Cyrylla M. 29 marca.
Cyrylla W. Ap. Słowian. 7 lipca.



Cyrjaka Męcz. 8 sierpnia.
Czesława Męcz. 18 sierpnia.
Czesława wyzn. 20 lipca.
Czterdziestu Męcz. 10 marca.
Damazego Papieża 11 grudnia.
Damiana Męcz. 27 września.
Daniela Męcz. 3 stycznia.
Darjusza Męcz. 19 grudnia.
Dezyderego Bisk. W. 21 maja.
Dobrosława Męcz. 13 lutego.
Domiceli Panny M. 7 maja.
Donata Męcz. 17 lutego.
Donata B. M. 7 sierpnia.
Dominika Wyznawcy 4 sierpnia.
Dominiki Panny Męcz. 6 lipca.
Dygny Panny 11 sierpnia.
Doroty Panny Męcz. 6 lutego.
Dydaka Wyzn. 13 listopada.
Dyonizego Bisk. W. 8 kw., 9 paź.
Dyoskora Męcz. 14 grudnia.
Dzień Zaduszny 3 listopada.
Edmunda Bisk. W. 16 listopada.
Edwarda Króla W. 13 października.
Eligiusza Bisk. W. 1 grudnia.
Elżbiety 5 listopada.
Elżbiety Król. Wd. 8 lipca, 19 list.
Emiljana M. 7 lutego, 20 lipca.
Emiljanny M. 30 czerwca.
Epifaniusza B. M. 7 kwietnia.
Erazma Bisk. W. 3 czerwca.
Erazma Męcz. 25 listopada.
Eryka Król. Męcz. 18 maja.
Eucherjusza B. W. 20 lutego.
Eufemii Męcz. 20 marca.
Eufemii Panny M. 16 września.
Eufrozyny P. M. 16 marca, 7 maja.
Eugenii Panny Męcz. 13 września.
Eugeniusza P. W. 9 lipca.
Eugeniusza Bisk. W. 30 grudnia.
Eulalii Panny M. 12 lutego.
Eustachiusza Męcz. 20 września.
Eustazego Op. 29 marca.
Euzebji P. Męcz. 29 października.
Euzebiusza K. M. 14 sierpnia.
Euzebiusza B. M. 16 grudnia.
Euzebiusza Męcz. 5 marca.
Ewarysta Pap. M. 26 października.
Ewarysta M. 14 października.
Ewalda Męcz. 3 października.
Ewy 24 grudnia.

Ezechiela Proroka 10 kwietnia.
Fabiana Pap. Męcz. 20 stycznia.
Faustyna Męcz. 15 lutego.
Felicjana Męcz. 9 czerwca.
Felicytaty M. 23 listopada.
Feliksa 6 listopada.
Feliksa B. W. 21 lutego.
Feliksa Papieża M. 30 maja.
Feliksa Kapuc. M. 18 maja.
Feliksa Walezyusza W. 20 listop.
Ferdynanda Króla 30 maja.
Fidelisa Kapł. Męcz. 24 kwietnia.
Filipa Apostoła 1 maja.
Filipa Nereusza W. 26 maja.
Filipa Benicjusza 23 sierpnia.
Filemona M. 29 listopada.
Firmina Bisk. W. 18 sierp., 25 wrz.
Flawiusza M. 22 czerwca.
Florjana Męcz. 4 maja.
Fortunata Kapł. 1 czerwca.
Franciszka Carac. W. 4 czerwca.
Franciszka Borgiasza 10 paźdz.
Franciszka Ksawerego W. 3 grud.
Franciszka Salezego B. D. K. 29 st.
Franciszka Serafickiego W. 4 paź.
Franciszka à Paulo W. 2 kwietnia.
Franciszki Rzymianki Wdowy 9 m.
Frumencjasza B. W. 27 paździer.
Fulgencjusza B. W. 1 stycznia.
Gabrjela Arch. 18 marca.
Genowefy P. 3 stycznia.
Germana Bisk. W. 30 października.
Gertrudy Panny 17 marca.
Gerwazego M. 19 czerwca.
Glafiry P. 13 stycznia.
Gotfryda Bisk. 8 listopada.
Gracjana Bisk. W. 18 grudnia.
Grobu Chrystusa 16 kwietnia.
Grzegorza Wielk. Papieża W. D. K. 12 marca i 26 maja.
Grzegorza Bisk. Naz. W. D. K. 9 m.
Grzegorza Cudotw. B. W. 17 list.
Grzegorza VII Pap. 25 maja.
Gwidona Wyzn. 12 września.
Heleny Cesarz. 2 marca.
Heleny Wdowy 31 lipca.
Henryka B. W. 19 stycznia.
Henryka Cesarza 15 lipca.
Herakliusza Męcz. 11 marca.
Hermana Męcz. 28 sierpnia.

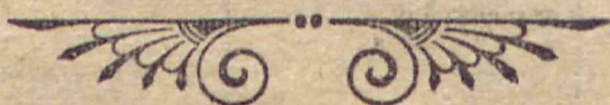
Hermenegilda Króla M. 13 kwiet.
Hermogenesa Męcz. 19 kwietnia.
Herona Męcz. 14 grudnia.
Hersylji Panny M. 15 maja.
Hieronima Kap. W. D. K. 30 wrz.
Hieronida Męcz. 12 września.
Hilarego B. W. D. 14 stycznia.
Hilarji Panny 12 sierpnia.
Hilarjona Opata 21 października.
Hipolita Męczen. 13 sierpnia.
Honorata Męcz. 22 grudnia.
Honoraty Panny 11 stycznia.
Huberta Bisk. W. 3 listopada.
Hugona Bisk. 1 kwietnia.
Hygina Pap. 11 stycznia.
Idziego Opata 1 września.
Ignacego Biskupa M. 1 lutego.
Ignacego Lojoli W. 31 lipca.
Imienia Jezusa 15 stycznia.
Innocentego M. 17 czerwca.
Innocentego Pap. M. 28 lipca.
Ireneusza B. Męcz. 26 sierpnia.
Ireneusza Męcz. 15 grudnia.
Ireny Męcz. 5 maja, 5 kwietnia.
Irminy Panny 24 grudnia.
Iwona Kapł. M. 19 maja.
Izajasza Proroka 6 lipca.
Izydora Bisk. W. D. K. 4 kwietnia.
Izydora Oracza 10 maja.
Izydora 5 lutego.
Jacka Męcz. 11 września.
Jacka Wyznawcy P. 20 sierpnia.
Jadwigi Wdowy 15 października.
Jakóba B. W. 1 czerwca.
Jakóba Apostoła 1 maja, 21 lipca.
Jana w Oleju Apost. i Ewan. 6 m.
Jana Bożego W. 8 marca.
Jana Złot., czyli Chryzostoma B. W. D. K. 27 stycznia.
Jana Damasc. Bisk. D. K. 27 marca.
Jana z Dukli 9 lipca.
Jana z Matty W. 8 lutego.
Jana Nepomucena K. M. 16 maja.
Jana Ap.-Ewangelisty 27 grudnia.
Jana Gwalberta Op. 12 lipca.
Jana Męcz. 26 czerwca, 7 września.
Jana Kantego P. 22 października.
Jana Kapistrana Wyzn. 28 marca.
Jana od Krzyża 24 listopada.
Jana Papieża M. 27 maja.
Jana Wyzn. 12 czerwca.
Januaryusza Bisk. M. 19 września.
Jerzego M. 23 kwietnia, 2 listop.
Joachima Ojca N. M. P. 3 września.
Jolanty W. 17 czerwca.
Józefa Kalasantego W. 4 lipca.
Joanny Frem. Wd. 21 sierpnia.
Joanny Męcz. 24 maja.
Jowity Męcz. 15 lutego.
Józefa Oblubieńca N. M. P. 19 mar.
Jukunda B. W. 14 listopada.
Jukunda M. 9 stycznia.
Juliana M. 7 stycznia, 13 i 16 lut.
Juljanny Panny M. 16 lutego, 17 sierpnia, 19 czerwca.
Julji Panny Męcz. 22 maja.
Julity Panny M. 30 lipca, 16 czerw.
Justa M. 14 lipca i 18 października.
Justyna M. 14 kwietnia.
Justyniana Bisk. W. 5 września.
Justyny P. Męcz. 26 września, 7 paździer., 30 listop., 16 czerw.
Kajetana Wyzn. 7 sierpnia.
Kaliksta Pap. Męcz. 14 paździer.
Kamilla W. 18 lipca.
Kandyda M. 3 października.
Karola Borom. B. W. 4 listopada.
Kasiusza M. 15 maja.
Kasjana Męcz. 13 sierpnia.
Katarzyny K. P. 23 marca.
Katarzyny P. M. 22 marca, 25 list.
Katarzyny Sen. P. 30 kwietnia.
Kated. św. Piot. w Antyochii 22 lut.
Katedry św. Piotra w Rzymie 18 st.
Kazimierza Królewicza 4 marca.
Klary Panny 12 sierpnia.
Klaudjusza B. W. 6 czerwca.
Kleta Papieża M. 26 kwietnia.
Klemensa Papieża Męcz. 23 listop.
Klemensa Hofbauera W. 15 marca.
Konrada Bisk. Wyzn. 26 listopada.
Konrada Wyzn. 19 lutego.
Konstantego Bisk. 1 września.
Konstantego W. 11 marca.
Korduli Panny M. 22 października.
Kornelego Bisk. M. 16 września.
Kosmy Męcz. 27 września.
Krescencji Męcz. 15 czerwca.
Kryspa i Kryspiniana M. 25 paźdz.
Krystyny P. M. 13 marca, 24 lipca.

Kunegundy Cesarzowej 3 marca.
Kunegundy Król. Pol. 30 lipca.
Kwiryna Męcz. 20 marca.
Lamberta M. 16 kwietnia.
Lagra Męcz. 8 sierpnia.
Leandra Biskupa W. 27 lutego.
Leokadji Panny, Męcz. 9 grudnia.
Leona B. W. 20 lutego i 14 marca.
Leona Wiel. Pap., D K. 11 kwiet.
Leona II Papieża W. 28 czerwca.
Leonarda Wyzn. 6 listopada.
Leoncji Męcz. 6 grudnia.
Leonildy Panny 20 maja.
Leopolda Wyzn. 15 listopada.
Longina Męcz. 15 marca.
Lucjana Męcz. 7 stycznia.
Lucyny Męcz. 30 czerwca.
Lucjusza P. M. 4 marca.
Ludgera Biskupa W. 26 marca.
Ludwika Kr. W. 25 sierpnia.
Ładysława z Gielniowa P. P. 28 wrz.
Łucji Panny M. 13 grudnia.
Łazarza Biskupa 17 grudnia.
Łukasza Ewang. 18 paźdz ernika.
Macieja Apostoła 24 lutego.
Makarego M. 20 lutego.
Makarego Op. 2 stycznia.
Maksyma Bisk. Wyzn. 8 czerwca.
Maksyma M 18 lutego.
Maksymiljana B. W. 12 paździer.
Maksymiana Bisk. 21 lutego.
Małgorzaty Alac. P. 17 paździer.
Małgorzaty Kr. Szkockiej 10 czerw.
Małgorzaty P. M. 13 lipca.
Mamerta B. W 11 maja.
Mansweta Bisk. W. 19 lut. 29 list.
Marceli Wdowy 31 stycznia.
Marceljana Męcz. 16 kwietnia.
Marcelego Pap. M. 16 stycznia.
Marcina B. W 11 listopada.
Marcina Pap. M 12 listopada.
Marcelina P. M. 26 kwiet., 2 czerw.
Marcjanny P. M. 9 stycznia.
Marjana M. 30 kwietnia.
Marjana W. 19 sierpnia.
Marji Kleofasowej 9 kwietnia.
Maryi Magdaleny 22 lipca.
Marka Ewang. 25 kwietnia.
Marka Męcz 24 marca, 18 czerwca, 22 listopada.
Marka Pap. Wyzn. 7 października.
Marka Męcz. 22 listopada.
Marty Męcz. 19 stycznia.
Marty P. 29 lipca, 20 października.
Martyniana Bisk. 2 stycznia.
Martyniana Męcz. 2 lipca i 16 paźdz.
Martyny Panny Męcz. 30 stycznia.
Mateusza Apost. 21 września.
Matyldy Król. Wd. 14 marca.
Maura Męcz. B. W. 8 listopada.
Maurycego M. 22 września.
Melanii Matr. 31 grudnia.
Medarda Bisk. Wyzn. 8 czerwca.
Metodego B. Ap. Słowian. 7 lipca.
Metrobiusza M. 24 grudnia.
Michała Archanioła 29 września.
Michała B. W. 32 maja.
Mieczysława K. 1 stycznia.
Mieczysława Bisk. 11 grudnia.
Mikołaja Bisk. 6 grudnia.
Mikołaja z Tolent. W. 10 września.
Mirona Męcz. 17 sierpnia.
Młodzianków 28 grudnia.
Modesta M. 12 stycznia 15 czerw.
Najśw. krwi Pana Jezusa 2 lipca.
Narodzenie Chrystusa P. 25 grud.
Narodzenie N. M. P. 8 września.
Narcyza Bisk. W. 29 października.
Narodzenie św. Jana Chr. 24 czerw.
Natalii M. 27 lipca i 1 grudnia.
Nawiedzenie N. M. P. 2 lipca.
Nawrócenie św. Pawła 25 stycznia.
N. M. P. Anielskiej 2 sierpnia.
N M. P. Bolesnej 17 września.
N. M. P. od wyzwolenia niewoln. 24 września.
N. M. P. Imienia 10 września.
N. M. P. Loretańskiej 10 grudnia.
N. M. P. Łaskawej 14 maja.
N. M. P. Nieustającej pomocy 18 czerwca.
N. M. P. Pocieszenia 4 września.
N. M. P. Różańcowej 1 paździer.
N. M. P. Śnieżnej 5 sierpnia.
N. M Szkaplerznej 16 lipca.
Nemezjusza Męcz. 18 grudnia.
Niecefora Bisk. M. 13 marca.
Niceta Bisk. Wyzn. 5 grudnia.
Niepokalane Poczęcie N. M. P. 8 gr.
Niep. Serca N. M. P. 19 września.

Nikodema Kapł. Męcz. 16 września.
Nilona 23 marca.
Norberta Bisk. W. 6 września.
Nowy Rok (Obr. Pańsk. 1 stycznia).
Objawienie Pańskie 9 stycznia.
Oczyszczenie N. M. P. (Gromnicznej) 2 lutego.
Odona Pap. 18 listopada.
Ofiarowanie N. M. P. 21 listopada.
Oktawa Bożego Ciała 8 czerwca.
Olimpiusza Męcz. 31 października.
Olimpii Wdowy 17 grudnia.
Onufrego Pust. 12 czerwca.
Opieki św. Józefa 23 kwietnia.
Opieki N. M. P. 5 listopada.
Oresta Męcz. 9 listopada.
Otylii Panny M. 13 grudnia.
Pankracego Męcz. 12 maja.
Pantaleona Męcz. 27 lipca.
Paschalisa W. 17 maja.
Pauli Panny M. 3 czerwca.
Pauli Wdowy 26 stycznia.
Paulina B. W. 22 czerw. i 31 sierp.
Pawła Męcz. 26 czerw., 17 sierpnia.
Pawła od krzyża 28 kwietnia.
Pawła I Pust. 15 stycznia.
Pelagii M. 11 lipca.
Pelagii P. 23 marca.
Pelagii Wdowy 8 października.
Petroneli Panny 31 maja.
Petroniusza Bisk. W. 5 września.
Piotra Pap. M. 26 listopada.
Piotra Celestyna Pap. W. 19 maja.
Piotra Chryzologa B. W. D. K. 4 gr.
Piotra Damiana B. D. K. 23 lutego.
Piotra i Pawła Ap. 29 czerwca.
Piotra Męcz. 29 kwietnia.
Piotra Nolasko W. 31 stycznia.
Piotra w Okowach 1 sierpnia.
Piotra z Alkantary 19 października.
Piusa I Pap. M. 11 lipca.
Piusa V Papieża Wyzn. 5 maja.
Placyda Męcz. 5 października.
Placydy Panny 11 października.
Platona Męcz. 22 lipca.
Platona Wyzn. 4 kwietnia.
Podw. Św. Krzyża 14 września.
Popielec 27 lutego.
Polikarpa Bisk. M. 26 stycznia.
Praksedy Panny M. 21 lipca.
Prospera Bisk. Wyzn. 25 czerwca
Prota Męcz. 11 września.
Protazego M. 19 czerwca.
Pryma Męcz. 9 czerwca.
Przemienienie Pańskie 6 sierpnia.
Przeniesienie Relik. św. Kazimierza Wyzn. 27 sierpnia.
Rafała Archanioła 24 października.
Rajmunda Wyzn. 31 sierpnia.
Reginy Panny M. 7 września.
Remigiusza B. W. 1 października.
Roberta Opata 29 kwiet., 9 czerw.
Roberta Wyzn. 17 kwietnia.
Rocha Wyzn. 16 sierpnia.
Romana Bisk. W. 23 października.
Romana Opata 28 lutego.
Romana Męcz. 9 sierpnia.
Romualda Opata 7 lutego.
Rozalii Panny 4 września.
Rozesłanie Apost. 15 lipca.
Róży Limańskiej Panny 30 sierpnia.
Rufa Męcz. 28 listopada.
Rufina W. 19 sierpnia.
Rustyka Męcz. 9 sierpnia.
Rygoberta B. W. 4 stycznia.
Ryszarda Bisk. W. 3 kwietnia.
Ryszarda Króla 7 lutego.
Sabby Opata 5 grudnia.
Sabina Bisk. Wyzn. 11 grudnia.
Sabiny Pan. Męcz. 27 października.
Saturjana Męcz. 19 października.
Saturnina Kapł. Męcz. 11 lutego.
Saturnina Męcz. 29 listopada.
Sauli Pan. Męcz. — października.
Sawiny Panny 30 stycznia.
Scholastyki Panny 10 lutego.
Sebastyana M. 20 stycznia.
Ścięcie głowy św. Jana Chrzciciela 29 sierpnia.
Serapiona Bisk. W. 30 października.
Serca Jezusowego 9 czerwca.
Sergiusza Męcz. 24 lutego.
Sergiusza Pap. W. 9 września.
Serwacego B. W. 13 maja.
Serwiliana Męcz. 20 kwietnia.
Seweryna Bisk. W. 8 czerw., 23 paź.
Siedmiu bol. N. M. P. 24 marca.
Siedmiu Braci Męcz. syn. Felicyty 10 lipca.
Smaragda Męcz. 8 sierpnia.

Sotera P. M. 22 kwietnia.
Stanisława Biskupa M. 8 maja.
Stanisława Kostki 19 listopada.
Stefana Pap. M. 2 sierpnia.
Stefana Męcz. 22 listopada.
Stefana Kr. Węg. 2 września.
Stygmatów św. Franciszka 17 wrz.
Sulpiciusza Męcz. 20 kwietnia.
Swiętej Rodziny 22 stycznia.
Sykstusa II Pap. Wyzn. 6 sierpnia.
Sylwana B. W. 6 lutego.
Sylwerjusza P. M. 20 czerwca.
Sylwestra Pap. Męcz. 31 grudnia.
Sylwii Mat. 3 listopada.
Symeona Bisk. M 18 lutego.
Symeona Zak. 5 stycznia
Symforjana Męcz. 22 sierpnia
Symfroniusza Męcz. 31 paździer.
Szczepana i Męcz. 26 grudnia.
Szymona z Lipn cy W. 18 lipca.
Szymona Słupn. 3 września.
Szymona Apost. 28 października.
Tadeusza Apost. 28 października.
Tekli M. 26 marca.
Tekli P. M. 23 września.
Telesfora Pap. M. 5 stycznia.
Teodora Męcz. 9 listopada.
Teodory Męcz. 1 kwietnia.
Teodoryka Kapł. 1 lipca.
Teodozyi Panny Męcz.
Teofila Bisk. Wyzn. 27 kwietnia.
Teofila Męcz. 23 lipca i 20 grudnia.
Teresy Panny 15 października.
Tertuljana Bisk. Wyzn. 27 kwiet.
Tomasza z Akwinu W. D. K. 7 mar.
Tomasza B. W. z Wil. 22 września.
Tomasza Apost. 21 grudnia.
Tomasza Biskupa Kant. 29 grudnia.
Trzech Króli 6 stycznia.
Tymona M. 19 kwietnia.
Tymoteusza B. M. 25 stycznia.
Tymoteusza Męcz. 24 mar., 24 sierp.
Tytusa Bisk. 4 stycznia.
Urbana Papieża Męcz. 26 maja.
Urszuli Panny z towarz. 21 paźdz.

Wacława Kr. Czes. Męcz. 28 wrz.
Walentego Kapł. M. 14 lutego.
Waleryi Panny 5 czerw. i 9 grudn.
Waleryana Męcz. 14 kwiet. i 15 gr.
Wawrzyńca B. W. 5 września.
Wawrzyńca Męcz. 10 sierpnia.
Weroniki Panny 13 stycz. i 9 lipca.
Westyny Męcz. 17 lipca.
Wiktora Męcz. 6 i 10 marca, 12 kw. 21 maja, 21 lipca i 17 paźdz.
Wiktora Pap. M. 28 lipca.
Wiktoryi Panny Męcz. 23 grudnia.
Wiktoryna Męcz. 8 marca.
Wilhelma Bisk. W. 10 stycznia.
Wilhelma Opata 6 kwietnia.
Wincentego M. 22 stycznia.
Wincentego Fer. W. 5 kwietnia.
Wincentego à Paulo W. 19 lipca.
Wincentego Kadłubka 18 paździer.
Wirgiliusza Bisk. Wyzn. 27 listop.
Wita M. 15 czerwca.
Witalisa 28 kwietnia.
Witalisa Męcz. 4 listopada.
Władysława Kr. Węg. 17 czerwca.
Wniebowzięcie N. M. P. 15 sierpnia.
Wojciecha B. M. 23 kwietnia.
Wolframa Biskupa 20 marca.
Wszystkich Swiętych 1 listopada.
Zacharjasza Męcz. 10 czerwca.
Zacharjasza Proroka 6 września.
Zaślubiny N. M. P. 23 stycznia.
Zebiny Męcz. 13 listopada.
Zefiryna Męcz. 26 sierpnia.
Zenaidy Panny 11 października.
Zenona Bisk. Męcz. 23 czerwca.
Zenona M. 20 grudnia.
Zenona żołn. M. 22 grudnia.
Zeny Męcz. 23 czerwca.
Znalezienie rel. św. Szczepana 3 sier.
Znalezienie św. Krzyża 3 maja.
Zofii Wd. z 3 córkami 15 maja.
Zuzanny P. M. 24 maja, 11 sierpnia.
Zwiastowanie N. M. P. 25 marca.
Zygfryda Bisk. Wyzn. 25 lutego.
Zygmunta Króla M. 2 maja.



O KALENDARZACH
STAREGO I NOWEGO STYLU.

Mieszkańcy Królestwa Polskiego, oraz ziem przylegających do obcych z Rossyą państw, a także ci, którzy czytają gazety, ciągle słyszą, że są dwa sposoby rachowania czasu, czyli kalendarze: starego stylu — Julijański i nowego stylu — Gregoryański.

Pożytecznem jest wiedzieć jak one powstały i skąd wypływa zachodząca pomiędzy nimi różnica.

Ziemia obiega wokoło słońca. Z pochyłości ziemi względem słońca i jej oddalenia się i położenia powstają cztery pory roku: wiosna, lato, jesień i zima. Razem cały rok.

Ale ziemia nietylko leci dokoła słońca, ale się i obraca sama dokoła siebie. Tak jak znana zabawka dziecinna — bąk. Kręci się dokoła siebie i jednocześnie zatacza wielkie kręgi.

A w miarę jak ziemia kręci się sama powstają pory dnia. Kiedy nasze miejsce zamieszkania zwrócone jest do słońca — mamy dzień. Ziemia okręca się dalej — nam się widzi, że słońce zachodzi. Ziemia jeszcze dalej się obraca i nastaje noc, potem ranek i tak cała doba.

Kręcąc się tak dokoła siebie ziemia w przeciągu 365 dni 5 godzin 48 minut i 48 sekund albo jak liczą dokładniej w 365,2422008... w peryodzie czyli bez końca, staje na tem samem miejscu koła zataczanego naokoło słońca, co stała zeszłego roku. Inaczej mówiąc, w 365 dni z ćwiercią oblatuje całą przestrzeń swej drogi dokoła słońca.

Gdyby ludzie liczyli lata tylko po 365 dni, toby ich rachuba prędko zawiodła, tak że przez 100 lat różnica wyniosłaby do 25 dni i wiosna, która powinna się zaczynać w miesiącu marcu po ubywie 600 lat wypadłaby w październiku. A Boże Narodzenie obchodzonoby w lecie.

Dla uniknięcia takich nieprawidłowości pewien astronom z miasta Aleksandryi, ułożył kalendarz, który na cześć Julijusza cesarza został nazwany Julijańskim.

Przyjęto w nim rachować obrót ziemi dokoła słońca 365 dni i 6 godzin. Trzy lata po 365 dni a czwarty 366. To jest: pierwszy rok

365 i godzin 6. Drugi 365 i godzin 12. Trzeci 365 i 18 następnie czwarty 366 — wyrównywał ułamki.

Dodawano tedy w miesiącu lutym jeden dzień 29-ty i wszystko było w porządku.

Lecz po upływie wielu lat, spostrzeżono, że ten kalendarz nie jest dokładnym.

Rachowano 365 dni i 6 godzin, a w istocie było 365 dni 5 godzin 48 minut i 48 sekund. To znaczy, że kiedy ludzie liczyli, że rok się skończył w przyrodzie, w obrocie ziemi już upłynęło 11 minut i kilkanaście sekund nowego roku,

I tak co roku zbierały się te minuty aż w 128 lat utworzyły całą dobę.

Najpierw astronomowie Bizantyjscy zapoczątkowali reformę kalendarza, ale teoryę w praktykę nie mogli wprowadzić. Dopiero papież Grzegorz XIII polecił opracować nowy system obliczania roku kalendarzowego.

Wówczas ułożono następujące prawidło.

Aby owe minuty pozostające z każdego roku unormować, postanowiono, aby na 400 lat 3 lata przestępne uważać za proste. A to w taki sposób: lata stuleci, których 2 pierwsze cyfry dzielą się na 4 bez ostatka pozostawić przestępnemi, a inne stulecia rachować za proste. Te lata zamiast być przestępnymi, a pozostając prostymi, umarzają, zbierające się co roku 11 minut z sekundami.

Pozostały wprawdzie maleńkie niedokładności, ale one zaledwie na 3,300 lat utworzą jedną dobę. Wówczas ludzie z łatwością mogą tę różnicę poprawić.

Kiedy już prawidła zostały ułożone, papież Grzegorz XIII polecił, aby w 1582 roku opuszczono w kalendarzu 10 dni, bo taka już była różnica rachuby ludzkiej od obrotu ziemi, i aby po 4 października rachowano 15 tegoż miesiąca. Cała Europa przyjęła ten kalendarz, tylko w Rossyi i Grecyi trzymano się starego stylu.

Pojawiła się tedy odrazu różnica julijańskiego od gregoryańskiego kalendarzów o 10 dni.

Rok 1600, jako, że w nim pierwsze dwie cyfry dzieliły się na 4 bez ostatka pozostał w obydwóch kalendarzach przestępnym.

W roku 1700 różnica powiększyła się o jeden dzień. Julijański był przestępny — gregoryański prosty. Było tedy różnicy 11 dni.

W roku 1800 znów ta sama historya i różnica wynosiła 12 dni.

W roku 1900 — 13 dni.

Tak tedy powstały różnice kalendarzów. I kiedy podług julijańskiego starego stylu w roku 1909 jest 1 marca to podług nowego stylu i podług odbiegu ziemi dokoła słońca jest już 14 dnia tegoż miesiąca.

Starodawne zwyczaje i obrzędy.

Chcę wam opowiedzieć, jakie to lud włościański miał w dawnej Polsce zwyczaje i obrzędy, które coraz bardziej skrócano, zmieniano, aż wreszcie poszły prawie w zupełne zapomnienie.

Jednym z najdawniejszych takich zwyczajów, bo jeszcze z czasów pogańskich, jest zabawa, zwana: „*Sobótką*“ dlatego, że ją obchodzono w soboty, w wigilje przedświąteczne. Na sobótkę, którą zawsze obchodzono wieczorem, zbierali się wszyscy: i kmiecie z wioski i szlachta ze dworu, do ognia, roznieconego na pagórku za wioską. Sobótka jest starodawną uroczystością dla Kupały, bożka słońca.

Słońce, jako źródło światła, ciepła i życia od wszystkich dawnych ludów pogańskich cześć odbierało. Później zabawa ta przeniesioną została na wigilię świętego Jana Chrzciciela, na najkrótszą noc w roku

Jan Kochanowski, urodzony w 1530 r. w ziemi Sandomierskiej poeta-pieśniarz, pierwszy, który zaczął pisać po polsku, (bo dawniej Polacy pisali po łacinie) opiewa o Sobótce, którą to zabawę obchodzono u niego w Czarnymlesie, na obchód jego imienin ku rozweseleniu gości. „Gdy słońce wstępuje w znak raka, a słowik przestaje śpiewać, Sobótkę, stosownie do czasu, zapalono w Czarnymlasu“.

Goście i domowi siedli na trawie. Stanęło dwanaście dziewic, jednakowo ubranych, przepasanych bylicą, wszystkie umiały śpiewać i tańczyć.

„Tak to matki nam podały,
Same znowu z drugich miały,
Że na dzień świętego Jana,
Zawżdy Sobótka palana“.

Dziewczęta z chłopcami biorą się za ręce, opasani bylicą, obchodzą koło ogniska i śpiewają. Młodzieńcy do dziewcząt, te zaś do chłopców.

Hej Janie, Janie zielony!
Padają liście na wszystkie strony,
na wszystkie strony.
— A ty, Stachu, parobeczku
Szukaj se żony, szukaj se żony.
Kędyż jej będę u Boga szukać?
Oj pójdę ja do Szczepanów w okienko pukać,
w okienko pukać.
Puk, puk w okieneczko,
Wyjdź Maryś kochaneczko,
Sama jedyna!

Nie w całej Polsce tę zabawę palenia ognisk nazywano Sobótką. Tak naprzykład u Mazurów, żyjących nad Narwią, obrzęd ten zwano: ,,Kupalnocką,“ od bożka słońca, Kupały. Po zachodzie słońca gospodynie i dziewczęta zebrane na łące nad rzeczką lub strumieniem, zapaliwszy ,,Kupalnockę“ tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku, przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wierząc, że dym zabezpieczy ich dobytek od złego. Resztę ziół zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy rozniecali większy ogień, wlewali weń pozostałe napoje, a jedna z dziewcząt wieniec, uwity z bylicy i innych ziół, rzucała na wodę, przyczem śpiewano:

,,Dzisiaj wieczór krótki,
Zapalmy Sobótki,
Hej dziewki wybrane,
Bylem przepasane,
Tańcujcie na dworze,
Aż do rannej zorze,
Aż do świtania,
Lecz nie bez grania.
Hej chłopcy wybrane,
Bylem przepasane,
Z dziewkami skakajcie,
Pożar rozniecajcie,
Kładąc świerkowe,
Drzewo cisowe,
Palcie Sobótki,
Bo wieczór krótki.
Hej grajki wybrane,
Bylem przepasane,
Dudy niechaj zagrzmią,
Kotły trąby zagrzmią,
Niech skrzypią skrzypeczki,
Piszczą piszczałeczki,
W bęben niech biją,
Miód, wino, piją!

Sama parę lat temu byłam świadkiem podobnej zabawy w ziemi Kurlandzkiej, położonej nad morzem Baltyckiem, którą zamieszkują łotysze, pokrewni mową litwinom.

Po zachodzie słońca na wzgórku nad rzeką wbito wielki pal, na którego wierzchołku umieszczono beczkę. Starzy i młodzi — cała wieś się zebrała. Dziewczęta z wiankami na głowach. Zapalono ogień, który coraz wyżej się podnosił, aż wreszcie dosięgnął beczki, która zaczęła trzeszczeć, iskry roznosić, nakoniec zwaliła się z hukiem. Śpiewano,

tańczono, goniono się, — szkoda tylko, że nie rozumiałam tych piosenek. O północy poszli do lasu ze śpiewami, szukając kwiatu paproci. Tak się mniej więcej przedstawiał ów śliczny starodawny ludowy zwyczaj, który teraz tak rzadko można spotkać.

Drugim z pośród starych polskich zwyczajów ludu naszego, jest zabawa, zwana: „*Dożynkami*“ i „*Okrężnem*“. Kiedyż to rolnik ma się szczerzej radować i Bogu pokłonić i ziemi błogosławić i dobrym ludziom za pomoc w pracy podziękować i starodawną pieśnią swych ojców napełnić pola i doliny, jak nie w tym dniu, w którym ostatnie plony swe dożął. Są podania, że za ukończone pomyślnie żniwa, dawni pogańscy słowianie odbywali dziękczynienie bogom, połączone z opiewaniem zamożności i dokonanych prac rolnych gospodarza, którego niwę sprzątnięto i który z tego powodu biesiadę wyprawiał. Okrężne tem się różniło od Dożynków, że je wyprawiano po sprzątnięciu wszystkich zbiorów, czyli po »okrążeniu« pól, skąd i nazwa okrężnego pozostała. Dożynki oznaczają dożęcie oziminy i przyniesienie wieńca gospodarzowi; okrężne zaś jest pozostałością po ucztach jesiennych, znanych w przeszłości wielu narodom, wyprawianych po sprzątnięciu z pola wszystkich plonów. Litwa, za czasów pogańskich, miała obyczaj, że do gajów, uważanych za święte, nawiózłszy zboże w jesieni, zgromadzano się z żonami i dziećmi, aby bogom czynić ofiary z wołów, baranów. Potem przez trzy dni biesiadowano, tańczono, śpiewano, wyprawiano igrzyska, pożywając jadło. Zaczynały się pod wieczór. Około zachodu słońca słychać śpiewy żeńców. Żniwiarki splatają wieniec, kształtu korony wysokiej, z kłosów wszelkiego zboża, kwiatów polnych, a nawet orzechów i owoców. Jest on oznaką całego plonu rolnika, a przynosi go z pola gospodarzowi, idąca na czele żniwiarzy najdzielniejsza żniwiarka, zwana »przodownicą«, bo im zawsze przodowała t. j. żęła na pierwszym zagonie i najlepiej. Z nią cała gromada śpiewa przed dworem gospodarza:

Plon niesiemy, plon
W jegomości dom!
Bodaj zdrowo plonowała,
Po sto korcy kopa dała,
Plon niesiemy, plon!
Otwieraj, panie, szeroko wrota,
Niesiem ci wieniec z szczerego złota;
Zaścielaj, panie, stoły i ławy
Idzie do ciebie gość niebywały;
Plon niesiemy, plon,
W jegomości dom!

Zaczajeni parobcy oblewają wieniec przodownicy wodą, żeby w roku następnym nie było suszy. Gospodarz przyjmuje wieniec i zawiesza

go w sieni. Muzyka gra, zaczynają się tańce. W uczcie i zabawie bierze udział cała gromada ze starszymi i z dziećmi. Pierwszy kieliszek przepija gospodarz do najstarszego z kmieci i idzie w taniec z przodownicą, a gospodyni z kmieciem najstarszym. W wielu okolicach na Litwie był zwyczaj ludowy przynoszenia po żniwach dziedzicowi bochenka chleba, owiniętego w ręcznik, to jest kawał płótna domowej roboty.

Znów w dźwięcznym głosie przepiórki lud słyszy na wiosnę wołanie: »pójdźcie żąć«, a w jesieni po żniwach: »niema nic, niema nic«. To też dawniej w wielu stronach, ostatnią garść nieżżętych kłosów żyta pozostawiali w polu dla przepiórki. Taką kępkę zboża wiązali słomą u góry, a u dołu oczyszczali z chwastów »żeby w roku przyszłym zboże było czyste«. W środku kładą na ziemi płaski kamyk i na nim kęs chleba dla przepiórki. Ma to być znak, iż o starym chlebie doczekano się nowego. Rozchodząc się po domach, lud śpiewa:

»Sprawił nam jegomość,
Sprawił wyżyneczek,
Wytańcował na nim
Piętnaście dzieweczek«.

Tak więc dożynki i okrężne, zwane inaczej w różnych stronach Polski »wyżynkami«, »obrzynkami« lub »wieńcem«, uroczyście i wszędzie po dworach ziemian polskich obchodzone, należą do najpiękniejszych obrzędów rolniczych narodu polskiego i sięgają jeszcze czasów Polan, za pierwszych książąt polskich, zamieszkałych nad Wartą i Wisłą.

Powiem tu jeszcze słów parę, jak naród polski obchodził uroczyste święta w ciągu roku: jak Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Wilja lub wigilja—znaczy przedświęcie—dzień święto poprzedzający, tak nazwany z łacińskiego języka, od czuwania. Chrześcijanie bowiem noc poprzedzającą dni uroczyste na czuwaniu i modlitwie spędzali i zwykle dzień przedświąteczny pościli. Najczęściej zaś z wieczorną ucztą postną obchodzili wigilię Bożego Narodzenia. Za ukazaniem się pierwszej gwiazdy, stawiano snopy zboża po rogach izby, w której zasiadano do uczty wigilijnej. Lud wiejski po spożyciu uczty, ze słomy tych snopów kręci małe powrósła i wybiegłszy do sadu owiązuje niemi drzewa owocowe, z myślą, że będą lepiej rodziły. W domach zamożniejszych panie rozdawały w dniu tym „kolędę“ czyli podarki swej czeladzi. Resztę wieczoru spędzano na śpiewaniu kolęd o Narodzeniu Pana Jezusa.

Po dziś dzień utrzymał się zwyczaj, że w czasie świąt Bożego Narodzenia chłopcy chodzą po domach, przedstawiając *szopkę,* ale nie jest to już owa piękna dawna polska szopka, której miejsce było tylko w kościele. W domku, niby w stajence było w żłobku złożone Dzieciątko Jezus ze swoją Matką i opiekunem świętym Józefem. W pewnej

odległości pasterze się znajdowali, ofiarując Boskiej Dziecinie dary jakie kto miał i mógł i pokłon mu oddający. W górze szopki, nad dachem aniołowie się unosili, na skrzydłach, jakoby śpiewający: „Chwała na wysokościach Bogu". Dziś szopka przeniosła się do chłopców, którzy przystroiwszy się cudacko i zbudowawszy sobie domek, wyklejony papierem kolorowym, pokazują ludziom różne dziwowiska. Na wsiach szopka jeszcze prędzej jest zbliżona do dawnej pięknej szopki, ale po miastach zupełnie inny przybrała pozór — śpiewek jaknajmniej, tylko lalki rozmaite hece wyprawiają. Nie występowały w dawnych szopkach żadne Małgorzatki, co to przetańcowały całe życie z hulanami, ale kmiecie, pasterze, król Herod, co to choć był mocarz wielki, a uląkł się maleńkiej Dzieciny, to też widać tam było szczere serca, szczere dusze. Zebrane są kolędy w starym wydaniu kantyczek, ale większa część już zaginęła.

Najuroczyściej ze wszystkich świąt obchodził naród polski *Wielkanoc*.

W wielką sobotę kapłan poświęcał wyczekiwaną po długim i surowym poście obfitą mięsną zastawę. Gdy przybył do dworu wiejskiego, całą wieś znosiła święcone w kobiałkach, podesłanych białymi ręcznikami i ustawiała na ziemi w półkole. W pośrodku stał ceber z wodą. Kapłan poświęcał wodę i jadło, które odtąd przybierało nazwę święconego. Wodę rozbierano do wszystkich domów we flaszki, a resztę wylewano do studni. W dawnych czasach po rezurekcyi o północy dzielono się jajkiem, dziś rozpoczynają od tego jadło zimne w dniu świątecznym. W dniu tym, spotkawszy się przy stole najzawziętsi nieprzyjaciele podawali sobie dłonie na znak zgody. Na Wielkanoc malowali jaja. Zwyczaj barwienia jaj wielkanocnych w Polsce jest prawdopodobnie tak dawny jak wprowadzenie wiary chrześcijańskiej. Farbują jaja w odwarze z łupin cebuli, z kory dzikiej jabłoni, listków kwiatu malwy, w szafranie. Rysują jajka rozpuszczonym woskiem, aby farba miejsc powoskowanych nie pokryła. Rysowanie swoje nazywają „pisaniem", stąd nazwa *„pisanki"*. Rysują gałązki, serduszka, kogutki, wiatraczki. Jako narzędzie, do pisania używają: szpilek, igieł, kozików, drewienek.

W drugi dzień świąt Wielkanocy upowszechniony jest *śmigus* czyli *dyngus*. Początek tego zwyczaju sięga bardzo dawnych czasów, bo go widzimy już w Azyi, u starożytnych ludów, gdzie oblewano się wzajemnie na zakończenie starego roku. W Polsce przenieśli ten zwyczaj na drugi dzień Wielkanocy. Nazywają go „Dyngusem", z niemieckiego języka, co znaczy chlust wody, lub „śmigusem", też z niemieckiego, bo zlewano wodą i śmigano prętem. Często bardzo oblewają biedne dziewczęta przy studni kubłami, nie znają miary i zanadto swawolą. Niekie-

dy zwyczaj ten lud też nazywa i po polsku: dniem świętego Lejka, oblewanką i polewanką.

Na ostatku chcę się zatrzymać na *Godach weselnych*, tańcach i pieśniach ludu naszego. W życiu poczciwego człowieka założenie gniazda rodzinnego i domowego ogniska jest chwilą najuroczystszą. Wszystko więc wymaga, aby ją uważać jako zadatek szczęścia i dobrobytu na przyszłość.

Był niegdyś zwyczaj u panów i szlachty zdjęcia wieńca panieńskiego pannie młodej i przybranie jej głowy po raz pierwszy w czepiec białogłowski. Dziś ten zwyczaj jest głównie zachowywany na weselach ludu polskiego. Po uczcie weselnej przystępują do oczepin. Panna młoda ucieka do alkierza, skąd druchny wydać jej nie chcą mężatkom, zwanych na weselu swatkami.

„Uciekłabyś, moja Maryś, nie masz którędy:
Obstąpiła drużyneczka dokoła wszędy,
Stoi w izbie, stoi w sieni, stoi w komorze,
Trzeba czepek wziąć na głowę—nic nie pomoże!
Otwórzcie nam komóreczkę, druchny, otwórzcie,
Wypuście nam panią młodę, druchny, wypuście.
Wypuście nam panieneczkę taką jak była,
Żeby nam się tu, Maryś, zarumieniła“.

Swachy wyprowadzają panią młodę z alkierza, sadowią ją wśród świetlicy na dzieży, przewróconej dnem do góry. Dawniej obcinano warkocze jako ozdobę dziewiczą:

„Oj, warkoczku, warkoczku!
Oj drobnom cię splatała,
O jak mi cię ustrzygą,
Oj będę cię płakała!“

Albo druga piosenka:

„Moja, Marysiu, kwiateczku złoty,
Gdzieżeś podziała swe złote sploty!
Dałam mateńce schować do skrzyni,
Bo będzie ze mnie już gospodyni!“

Gdy pannie młodej wkładają czepiec, ta usiłuje go trzykrotnie zrzucić, wreszcie gdy podda się woli starościny i otrzyma znak krzyża nad głową, wówczas swatowie i swatki, wziąwszy do rąk świece zapalone, obchodzili siedzącą wśród świetlicy panią młodą, śpiewając chórem starożytną pieśń obrzędową:

Oj, chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie bez cię żadne wesele,
Oj chmielu, oj nieboże,

Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!
Żebyś ty chmielu na tyczki nie lazł,
Nie robiłbyś ty z panienek niewiast,
Oj chmielu, oj nieboże,
Niech ci Pan Bóg dopomoże,
Chmielu nieboże!

Od najdawniejszych czasów lud polski miał zamiłowanie wielkie w *tańcach*. I tak były tańce: Goniony, Kołomyjka, Kujawiak, Obertas, Krakowiak, Polonez i Mazur. Goniony czyli szalony, polegał na gonieniu, jeden drugiego gonił. Kołomyjka, to znów taniec i śpiew górali karpackich, wziął nazwę od miasta Kołomyi. Grają przy tem na basie, dudach i kobzach. Śpiew krótki na sposób krakowiaka. Kujawiak, taniec ludu kujawskiego, podobny do obertasa, tylko wolniejszy. Lud kujawski rozpoczyna tańczyć kujawiaki tak zwanym „śpiącym". Para tańcząca, objąwszy się oburącz obraca się wolniutko w kółko na lewo, a dopiero potem puszcza się szybko w lewo i w prawo. Oberek czyli obertas taniec ludowy polski, najbardziej ze wszystkich tańców rozpowszechniony. Nazwa jego pochodzi od szybkiego obracania się. Miewa zwykle swą przodującą parę, za którą suną gromadnie pary następne. Przodkujący, obszedłszy izbę, puszcza się młynkiem na lewo, a za nim drużyna. Niekiedy przystaje i śpiewa przed muzyką lub w tańcu. Najżywiej tańczą obertasa na Mazowszu. W Płockiem zowią go „wyrwysem", gdzieindziej „zawijaczem", „oberkiem". Polonez, taniec ten narodowy lud wiejski nazywa tańcem polskim, lub poprostu „polskim", lub też jeszcze „wolnym". Jest to taniec poważny. U ludu tańczą go tylko przy oczepinach na weselu.

Pięknie się zachowały nasze narodowe tańce i weszły nawet w modę u wszystkich prawie narodów. Takie tańce, w których pięknie wyraża się cały charakter polski, jego żywość są: krakowiak, a szczególniej mazur. To też nikt tak nie zatańczy mazura jak polak!

Niemasz ludu, któryby nie miał pieśni swoich! Pokarmem dla ciała jest chleb powszedni, chlebem dla ducha — pieśń. *Pieśń* — jest towarzyszką człowieka od jego kolebki do mogiły. Ona tuli dziecię do snu, ona towarzyszy młodzieży uczącej się, uprzyjemnia czas przy pracy, ona zagrzewa orężnych do boju; przypomina młode lata starcom.

„Śpiewania słodka potęga
Zjadliwe zgryzoty płoszy,
Śpiewanie do serca sięga,
Jest źródłem wszelkiej rozkoszy!"

Pieśń wreszcie jest zwierciadłem to jest odbiciem uczuć, obyczajów, charakteru narodów.

Śpiewano w dawnych wiekach po wszystkich dworach polskich, śpiewały prządki, zbierające się w zimowe wieczory, śpiewała młodzież, witając wiosnę i lato, śpiewali wędrowni pieśniarze. Dziś, niestety, wiele pieśni poszło w niepamięć. I tak były pieśni pasterskie, pieśni sławiące zwycięstwa i królów polskich jak naprzykład ta:

„Bolesław Chrobry tym mianem przezwany
Pierwszy król polski ukoronowany,
Pan śmiały, czujny i wszystkie swe rzeczy,
Zwłaszcza rycerskie, miał na pilnej pieczy.
Z ochotą sławy we wszem przestrzegając
I nic milszego nad nią sobie mając,
Rozszerzał Polskę w granice szeroko,
Póki miecz zasiągł i zajrzało oko.
Przypędził w trybut Prusy z Pomorzany
A harde skrócił czeskie, ruskie pany.
Biada mężowi, który podległ żonie.
Dobrze, gdy żona pilnuje kądziele,
Gdy dwórkom, prządkom rozkazuje śmiele,
Nie wdawając się w nieprzystojne rzeczy,
Rządy domowe niechaj ma na pieczy.

A oto śliczna dumka.

Hej z góry, z góry jadą Mazury,
Jedzie, jedzie Mazureczek,
Wiezie, wiezie mi wianeczek,
Rozmarynowy, rozmarynowy.
Przyjechał w nocy, koło północy,
Stuku puku w okieneczko,
Otwórz, otwórz panieneczko,
Daj koniom wody, daj koniom wody.
Nie mogę ja wstać, koniom wody dać,
Bo mi matka zakazała,
Żebym z wami nie gadała,
Muszę się jej bać, muszę się jej bać.

Z zamiłowaniem też wielkiem powtarzano sobie z ust do ust: baśnie, powieści i przysłowia.

Każdy naród, który chce życie własne rozwijać, ma obowiązek w swoich zabawach, rozrywkach, podnosić, odtwarzać i zachowywać piękne zwyczaje ojczyste, do których te wszystkie obrzędy starodawne należą.

Władysława Waligórska.

KATARZYNA

POWIEŚĆ LUDOWA.



W pewnej niewielkiej wiosce mieszkał gospodarz Wincenty. Miał kilka morgów ziemi, parę koni, kilka sztuk bydła i porządne gospodarskie budynki koło chaty; a że był dbały i pracowity — jeździł nieraz na zarobki: to dowoził ciężary do dworca kolejowego, to sąsiadom orał pola, lub też najmował się do roboty w obywatelskim folwarku. Był to człowiek stateczny, pić nie lubił, i dla tego, uważano go we wsi za pierwszego i najzamożniejszego gospodarza. Bo kto nie marnuje bez potrzeby grosza i nie leni się do pracy, ten biedy nie dozna.

W sąsiedniej wsi mieszkał obywatel z liczną rodziną, w jego domu była na wychowaniu sierota, imieniem Katarzyna. Sama pani nauczyła ją czytać, rozmaitych robót i zajęć gospodarskich, a poznawszy Wincentego, który za młodu często we dworze pracował, wydała ją za niego.

Katarzyna wychowana w pobożności, nakłaniała ku niej i męża, nauczyła go odmawiać Różaniec, tak że oboje nigdy nie opuszczali nabożeństwa w kościele, w niedziele i święta. Żyli ze sobą przykładnie, unikając wszelkich kłótni i sprzeczek, krzywdy nikomu nie robili, ubogich według możności wspomagali, czem zyskali sobie pewne poważanie u ludzi. Obdarzył ich Pan Bóg dwojgiem dzieci: starszemu synkowi było na imię Stach, młodszej córeczce Basia. Katarzyna pilnowała swe maleństwa, by codziennie odmawiały pobożnie pacierze, wdrażała w ich młodziutkie serduszka bojaźń i miłość Boga, posłuszeństwo i szacunek dla rodziców, poszanowanie cudzej własności, nie pozwalając im chodzić do cudzych ogrodów i sadów, strzegła je od wszelkich kłótni i złości; nauczyła je też czytać, żeby mogły z książki się modlić. Tak wychowane dzieci były bardzo dobre i szczerze przywiązane do matki. A jeżeli czasem Wincenty rozpoczynał jaką kłótnię, lub przeklinał — Katarzyna wnet go powstrzymywała, by nie dawał dzieciom złego przykładu.

Kiedy Stach doszedł już do lat 22-ch, Katarzyna zaczęła myśleć o tem, by poszukać dla niego uczciwej i pracowitej żony.

Raz na jesieni, kiedy deszcz padał i trzeba było siedzieć w chałupie, Katarzyna pod nieobecność Wincentego, który pojechał ze zbożem do młyna, rozpoczęła z dziećmi zajętemi łuszczeniem fasoli, rozmowę to o tem, to o owem, wkońcu zwróciwszy się do Stacha rzekła:

— Trzeba synu, żebyś sobie wyszukał jakąś poczciwą i dobrą dziewczynę i ożenił się, bo kto wie jak długo nam życia Pan Bóg pozwoli, sił nam do pracy już nie staje, Basia jesze za mała, aby mogła być pomocą w chacie. Gdybyś wziął żonę, to nam by lżej było.

— A gdzież tu znaleść porządną i gospodarną dziewczynę? — odpowiedział Stach. U nas we wsi niema takiej, wszystko to hołota, pieszaki.*) Żona będzie mnie okradać i wynosić z domu, co popadnie, swojej rodzinie.

— Tem się nie troszcz — rzekła Katarzyna — my z ojcem nie dopuścimy, aby co było z twoją krzywdą, a jak przyjdzie się i poratować biedniejszych, to jeszcze przez to nie zubożejemy. Pan Bóg nie opuści nigdy tych, którzy mają litość dla swych bliźnich.

— To znaczy, że trzeba wszystko oddać ubogim, a samemu pójść z torbami chleba prosić.

— Jaż nie mówię — tłumaczy łagodnie matka — żeby wszystko oddać, ale trzeba dzielić się z biednymi, bo tak nam Pan Bóg nakazuje. A któż tobie daje zdrowie i siły do pracy, jak nie Pan Bóg? Co tylko mamy, to z Jego Opatrzności; kto się szczerze modli, prosi Boga o to co mu potrzeba, biednym pomaga i nie gardzi nimi — temu Bóg zawsze we wszystkiem błogosławi. Ot, wziąłbyś Jagunię, dobra to dziewczyna, pracuje na siebie i na biedną ciotkę kalekę, a tego rubla, co jej proboszcz daje każdego miesiąca, oddaje na mleko dla chorej ciotki.

— A mnie na co taka nędza, jak Jagunia — odburknął Stach — co ja z nią wezmę, chyba tylko kłopot, jeszcze i ciotkę, to z domu rób zaraz szpital!

Zasmuciła Katarzynę taka odpowiedź syna. Zamilkła narazie, lecz po chwili rzekła:

— Nie ufaj chłopcze tak w swoje dostatki! Pan Bóg może nam wszystko to, co mamy, w jednej chwili odebrać, człowiek powinien liczyć tylko na pomoc Bożą. Choć Jagunia zupełnie biedna, ale za to pracowita, uczciwa, a co najważniejsze — pobożna. Dobra i staranna żona może z pomocą Bożą więcej przydbać, niż bogata próżniaczka. Możesz nawet wziąć i posag za żoną, ale jeżeli ona nie będzie pracowała, to wszystko prędko zmarnieje. Jak my pobierali się z twoim ojcem, to mało co mieliśmy, a jak Pan Bóg dopomógł to i wszystkie budynki nowe postawiliśmy i jeszcze ziemi dokupili.

— Ta, to mama prawdę mówi, może to tak i będzie, ale zobaczymy co na to tato powie.

— Co tato powie, to zobaczymy, ale pamiętaj, że nie tato, a ty będziesz żyć ze swoją żoną, wybieraj więc taką, któraby ci spokój i błogosławieństwo przyniosła do domu. Ale już, chłopcze, wieczór, idź, do bydła, pozakładaj paszy, a nie zapomnij pognać do wody, tylko nie dawaj im pić z bagna, popędź do rzeki! a weź starą huńkę, bo deszcz podobno jeszcze pada.

Po tej rozmowie przeszło kilka tygodni, a Katarzyna przy ciągłej domowej pracy nie miała czasu pomówić z mężem o losie syna... Aż nareszcie razu pewnego wybrali się na jarmark do Niemirowa, żeby sprzedać trochę jałownika i kupić drugą parę koni, aby i Stach mógł osobno jeździć na zarobki. A że z bydłem nie można było jechać prędko, wlekli się pomału, był więc czas na rozmowę.

---

*) Pieszakami nazywają gospodarzy, którzy nie mają nawet zaprzęgu do roboty muszą pieszo chodzić.

— Nie myślisz ty o tem, że pora już byłaby Stacha ożenić? — odezwała się Katarzyna.

— Tak, ja już to myślałem — odparł Wincenty — ale to z tem dużo bardzo kłopotu; gdzieś jeździć, szukać, na to trzeba czasu. Ot, chyba po Bożem Narodzeniu, roboty będzie nie wiele, to pojadę i poszukam.

— To niech Stach lepiej sam sobie szuka, bo toż przecie jemu żona potrzebna, a nie tobie, cóż będzie jak ty znajdziesz, a jemu się nie podoba?

— A to na co, żeby się tak bardzo podobała? byle wniosła dobre wiano to i podoba się.

— Albo to bogactwo daje szczęście? jak nie pobiorą się po sercu, to będzie ciągła wojna między nimi, a spokoju i błogosławieństwa Bożego nie będzie.

— Jak Pan Bóg zechce, to i tak pobłogosławi, a jak bieda w domu to jakie to i błogosławieństwo będzie.

— Albożto biedni ludzie nie mogą być szczęśliwi i mieć błogosławieństwo Boże? Człowiekowi nie rozkoszy trzeba, ale spokoju i czystego sumienia. Gdy mąż i żona kochają się, a jedno drugiego słucha, to już jest i szczęście i łaska Boża nad nimi. Co człowiekowi po bogactwie, gdy spokoju niema?

— A czyż bogaci — odparł Wincenty — nie mogą żyć zgodnie?

— To pewnie, że mogą, tylko trzeba, żeby mąż z żoną dobrali się i żeby sami siebie wybierali, a nie ojciec lub matka.

— To niech sobie sam szuka — odpowiedział Wincenty z gniewem, tylko jeżeli znajdzie co niepodobnego, to do chaty nie przyjmę.

Nie było rady — należało na ten raz zamilczeć, gdyż Katarzyna wystrzegała się zawsze, żeby nie doprowadzać do kłótni. — Niechno — pomyślała sobie — chłop wysapie się, to jeszcze będzie czas, coś więcej powiedzieć.

Tak więc jechali spokojnie i powoli, aż po popasie rozpoczął Wincenty opowiadać: jak to raz w jesieni jeszcze, kiedy on był we młynie, wszyscy zajezdnicy musieli się zebrać pod nakrycie, bo deszcz padał, i tam rozpoczęły się rozmaite gawędy. Otóż opowiadali, że w Stryjnie jest zamożny gospodarz, co już trzech synów pożenił, a jeszcze została córka, której ojciec obiecuje oddać całą sadybę z budynkami, a coś także i z ornego pola dodać.

— To może dobrze by było posłać tam Stacha i poswatać — zakończył Wincenty.

— To trzebaż pierwej — odezwała się Katarzyna — dowiedzieć się co to za ludzie, bo mogą potem synowie upominać się o ziemię i może wyjść kłótnia, a nawet i pozwy, a nam to na co? To cudza strona, a jak dają chatę i ziemię, to wezmą zięcia do siebie. A cóż my bez niego zrobimy, na nasze zdrowie ciężko już zostać bez pomocy.

— Ano! to Basię wyłamy zamąż, będziemy mieli zięcia i pomoc będzie.

— A kiedy ten zięć będzie? Basia ma dopiero lat dwanaście, to ciężko nam czekać tak długo na pomoc. A zresztą po co nam szukać ludzi aż w jakiejś Stryjnie, nawet nie wiem gdzie ona; czy to u nas na wsi nie można znaleść pracowitej i poczciwej dziewczyny

— A kogo znajdziesz jak u nas same złydni?

— A jak ty żeniłeś się, dużo miałeś, a jak Pan Bóg pobłogosławił, to z głodu nie pomarliśmy i jeszcze coś i dzieciom zostawimy.

— Jak mój syn będzie coś miał, to i synowa powinna coś mieć; równy z równym niech się żeni.

— Alboż to my nie wszyscy równi, tak samo bez nauki, jak każdy we wsi.

— Ale my mamy z czego żyć — powiada Wincenty — a te charłaki z nas żyją, to już ze mną nie równi.

— A jakby tych charłaków nie było we wsi, to i ty byś nie miał, mało oni tobie płacą za orkę, za zwózkę zboża i za furmanki do miasta. A przecież niema między nimi ani złodziei, ani bujnych ludzi, żyją spokojnie i pracują, to z takich najlepiej wziąść żonę dla Stacha, my ich znamy, oni nas, to po co nam ją szukać u cudzych i nieznanych.

— A kogóż, ty tam znajdziesz, kiedy żaden z nich niema nawet dobrego przyodziewku.

— Ot, wielka bieda! jak weźmiemy poczciwą dziewczynę, to znajdzie się i dla niej i dla nas.

— No, a kogóż by ty wybrała? — zapytał Wincenty niechętnie.

— Niech by wziął Jagunię — rzecze Katarzyna nieśmiało.

— Ot, co wymyśliła! — ofuknął Wincenty — po co mi ta włóczęga, co tylko chodzi po cudzych chatach.

— Chodzi po cudzych chatach, bo potrzebuje zarobić na kawałek chleba, ale pracuje uczciwie, a przytem utrzymuje biedną ciotkę, która skaleczała i zarobić nie może.

— Aha! to jeszcze mam brać do chaty próżniaków, co tylko darmo chleb jedzą, jaka z niej korzyść?

— Korzyść jest wielka, bo Pan Bóg błogosławi za miłosierny uczynek, a przytem kiedy wszyscy wychodzimy z domu, było by komu chaty dopilnować.

— Et, daj pokój! — krzyknął Wincenty — ja do pilnowania domu mam psy dobre, a żebraków mi nie trzeba, niech idzie pod kościół, tam chleba prosi.

Biedna Katarzyna zamilkła, westchnęła i zaczęła odmawiać Różaniec.

Dojechali nareszcie do miasteczka, gdzie posprzedawali nieźle bydełko.

Wincenty zostawił na wozie Katarzynę, a sam poszedł na końską targowicę.

Już i słońce zaszło, noc się zbliżała, jarmarkowicze się rozjeżdżali, strach ogarnął biedną kobiecinę, została w obcem mieście, nikogo ze znajomych nie było na rynku, bała się więc, żeby jej, po ciemku, kto koni nie zabrał; położyła opałkę koło siebie na wozie i tuż uwiązała konie, żeby mieć je na oku. Poruczywszy się Panu Jezusowi i Matce Najświętszej poczęła odmawiać wieczorne pacierze. Długo czekała na męża; aż blizko północy, słyszy, że ktoś zbliża się do dyszla i stłumionym głosem woła: a gdzież konie? Poznała Katarzyna, że to mąż, odzywa się: są tu koło mnie.

— No, to dobrze, a ja myślałem, żeś zasnęła i konie skradziono.

— A cóż, kupiłeś koni? — zapytuje Katarzyna.

— Cicho, babo! — ozwał się niecierpliwie Wincenty, bo to cudza strona.

Odpowiedź taka zaniepokoiła Katarzynę, dlaczego by tu niebezpiecznie było zapytywać, czy kupione koni ?

Wincenty spiesznie zaprzągł konie i do każdego z nich, z boku, przywiązał po jednym koniu, siadł prędko i ruszył.

Wtem dał się słyszeć jakiś głos: „tylko pospieszajcie.“

Katarzyna wiedziała, że skoro mąż w złym humorze, ochotny bywa do kłótni, zamilkła tedy i czekała sposobnej chwili, żeby się z nim rozmówić.

— Musiał chodzić na mohorycz — pomyślała sobie — więc trochę podchmielony, ale co by znaczył ten głos jej nieznany: „tylko pospieszajcie.“ Wincenty był zawsze uczciwy, ze złodziejami się nie zadawał, czyżby tym razem skorciło go kupować konie niepewne.

Przeraziła się tą myślą i w obawie, aby nie spotkało ich jakie nieszczęście w drodze, zaczęła się modlić i prosić Boga o zachowanie od złej przygody. Gdy ujechali kilka mil, Wincenty zatrzymał się na krótko aby konie odetchnęły, a po chwili znów je popędził. Obchodził się on zawsze ze stworzeniem litościwie, nigdy go nad siły nie męczył.

— Widać, myśli Katarzyna — szumi mu jeszcze w głowie, ale może już niezadługo mróz go otrzeźwi.

Aż nareszcie wjechali do jakiegoś miasteczka i na rynku zatrzymali się. Tu Wincenty popasł konie, jak tylko jednak w oknach domu przed którym stanęli, ukazały się światełka, siadł śpiesznie i pojechał dalej. Kiedy zaczęło się rozwidniać, Katarzyna spostrzegła, że konie kupione są daleko lepsze od ich koni; tembardziej ją to zaniepokoiło, że mąż nie miał tyle pieniędzy, ażeby mógł za nie tyle zapłacić. Ogarnęła więc ją obawa, czy nie są one nabyte z rąk podejrzanych. Gdy już ujechali spory kawał drogi, pomęczone konie zwolniły biegu; Wincenty, znużony bezsennością, począł drzemać. Żeby go trochę rozruszać, Katarzyna rzekła:

— Nie bardzo no zasypiaj, bo konie mogą zejść z drogi, a jak natrafią na zatokę, to i sanie wywrócą.

— Ta, to tak — odparł Wincenty — ale jak się tyle nachodziło, a nie było kiedy zasnąć, to i wstrzymać się nie można.

— No! to czego tak spieszyłeś się? trzeba było się przespać, to raźniej by ci teraz było jechać.

— Ech, ba! Ja to tak i byłbym zrobił, ale mnie chcieli zaciągnąć do szynku na mohorycz, a tam byli ludzie cudzy, więc nie chciałem; możeby mnie upoili, a ja tego nie lubię. A ten swat, co mnie konie sprzedał, już mnie i szukał,—to ja pośpieszyłem, żeby mnie nie dogonił; a drugi jego towarzysz ostrzegał mnie: nie wdawaj się z nim, bo on lubi tęgo hulać, a kiedy ma w głowie, to i do bójki się bierze.

— Coś to nie tak, pomyślała Katarzyna i zafrasowała się bardzo, bo przeczuwała, że te konie sprowadzą na nich jakieś nieszczęście. Nie pytała się już więcej męża o nic. Podniosła swe zbolałe serce ku niebu, tam szukając ratunku, w gorącej modlitwie błagała Boga, aby raczył ich wyzwolić od grożącej niesławy.

Przeszły święta Bożego Narodzenia, nadeszły mięsopusty.

Katarzyna już trochę zapomniała o owem kupnie koni, aż raz wchodzi do stodoły, i widząc że Wincenty młóci owies, mówi:

— Porzuciłbyś tę robotę: owsa jeszcze jest trochę, lepiej byś przygotował żyto, bo Aron mówił, żeby na niedzielę było gotowe.

— Kiedy mnie trzeba jechać w drogę.

— A to dokąd?

— Ot, pojadę do Stryjna, może się uda tam Stacha ożenić.

— Bóg z tobą! czy też nie znajdziesz dla niego dziewczyny gdzieś bliżej, i po co tak daleko jeździć. Nie znasz ludzi, możesz sobie jeszcze jakiegoś kłopotu napytać.

— Jakiego tam kłopotu! albo to ludzie nie wszędzie jednakowi: źli i dobrzy; ot, pojadę, zobaczę, a jak będzie co podobnego, to i Stacha ze swatami poszlę.

Bała się Katarzyna wywołać kłótnię, zamilczała więc, westchnęła tylko do Boga, aby strzegł ich od wszelkiego nieszczęścia. Potem jeszcze raz próbowała namawiać męża, żeby gdzie bliżej szukał synowej, ale Wincenty upierał się przy swojem; zdała się więc całkiem na wolę Bożą. Wincenty zaprzągł kupione w Niemirowie konie, wziął z sobą sąsiada Bartka, i pojechali do Stryjna. Katarzyna przeżegnała odjeżdżającego męża, a pomodliwszy się o jego pomyślność, wzięła się do pracy.

Na trzeci dzień Wincenty powrócił wesół: a przy wieczerzy zaraz począł opowiadać: ojciec jednej dziewczyny Grzegorz Chmiel, człowiek zamożny, ma kilka dobrych koni, gospodarstwo i budynki porządne; słowem, że jeżeli się Stach z jego córką ożeni, to będzie szczęśliwy.

— A jakże ta panienka wygląda? zapytała Katarzyna.

— Ot, ja się dobrze nie przypatrzyłem—odrzekł Wincenty—bo my chodziliśmy po toku, po stodołach, po śpichlerzach, po chlewach, a wszędzie dostatnio.

— A bójże się Boga!—zawołała z płaczem Katarzyna.—Taż twemu dziecku trzeba żony, a nie chudoby i chlewów; toż najważniejsza wiedzieć coś o pannie; może jaka złośnica, albo próżniaczka, to co on z nią robić będzie!

— Et, głupstwo! na złość niech trzyma dobrego kija; a jak niezechce robić, to przyjmie służącą; będzie czem zapłacić.

Biednej Katarzynie łzy się z óczu puściły.

— Tobie zawsze tylko bogactwo w głowie rzekła z boleścią, strzeż się tylko, żeby te dostatki nas do biedy nie doprowadziły. Zgubisz i dziecko, i nas wszystkich; ty nie pytasz się co to za ludzie: czy spokojni, czy rzetelni, czy to, co mają, przyszło im uczciwą drogą; nawet nie wiesz jaka będzie synowa.

— No, cóż jaka! — powiada z gniewem Wincenty: wysoka, ryża, tłusta i bogata.

Katarzyna, według swego zwyczaju, zamilkła; po wieczerzy, posprzątawszy w izbie, gdy już wszyscy pozasypiali — długo, długo jeszcze się modliła.

Po tej rozmowie zbiedzona matka ciągle była smutna; najbardziej bolało to, że mąż dla marnego grosza może zgubić własne dziecko.

— Jeżeli go odda z domu w cudze strony—pomyślała—niewiadomo między jakich ludzi, to ani go można będzie często widzieć, ani pilno-

wać, żeby młody i niedoświadczony nie wpadł w jaką złą kompaniję; i zamiast pociechy—nie narobił im wstydu i zgryzot na całe życie; albo też, jeżeli synowa przyjedzie do nich, nie wiadomo jakiego ona charakteru i może ze swoimi dostatkami przyniesie piekło do domu. Coraz więcej stroskana, powtarzała często:

— Mój Boże! odbierz choć i wszystkie dostatki, ale ochroń dziecko moje od złego.

Tak w smutku i niepokoju przeszło kilka dni, aż tu naraz Wincenty powiada do żony:

— Przygotuj, Katarzyno, bieliznę i odzienie dla Stacha, niech pojedzie i zobaczy tych ludzi, a może i on tobie powie, że tam niema nic strasznego. Takich Chmielów niema między nami; a jak umieją ludzi ugościć!

Obawiała się Katarzyna odwodzić stanowczo, bo znała upór męża, tylko rzekła:

— Toż niechby z nim ktoś pojechał, bo tam chłopiec między cudzymi nie da sobie rady; możeby Bartek, on tam już był, to i drogę pokaże i chudoby dopatrzy.

— I ja to tak myślałem,—odpowiedział Wincenty.

Troskliwa matka sama tedy biegnie do Bartka, ale ten na wszelkie prośby odmawia, a w końcu mówi:

— Ja z takimi ludźmi nie chcę mieć do czynienia, to dla mnie nie kompanija.

Katarzyna jęła wypytywać, co to za ludzie, ale żadnej odpowiedzi na to nie otrzymała. Wraca więc zgryziona do domu i mówi mężowi, że Bartek jechać nie chce.

— Nie chce! — ofuknął Wincenty — to ja znajdę takich, co pojadą, a on mnie popamięta!

Wincenty kazał Stachowi zaprządz konie do jednego wozu, sam zaprzągł do drugiego, i tak dwiema furmankami pojechali.

Nazajutrz w niedzielę Katarzyna poprosiła Jagunię, ażeby dopilnowała gospodarki, a sama z Basią poszła do kościoła. Spotkała po drodze wielu znajomych: i ten i ów chciał z nią pomówić, i jak to zwykle bywa czegoś nowego się dowiedzieć, ale dziś Katarzynie jedno tylko było na myśli: los ukochanego syna. Znała dobry, lecz chwiejny jego charakter i przeczuwała, że chłopiec pod wpływem ojca odrazu się zaręczy i z tem wróci do domu. Tak bijąc się z rozmaitemi myślami, weszła do kościoła, schowała się w kątek i zaczęła gorzko płakać, uspokoiwszy się zaś nieco, uklękła przed ołtarzem Matki Boskiej i odmówiła Różaniec na intencyę syna. A gdy się rozpoczęła suma, połączyła swe błagalne prośby z ofiarą mszy świętej. Wiedziała bowiem, że modlitwa najskuteczniejszą się staje w połączeniu z modlitwą Pana Jezusa, który we mszy świętej wstawia się za nami do Ojca niebieskiego.

— „Panie Jezu!“ — wołała — „jeżeli zamiary męża mają być szkodliwe dla mego dziecka, nie dopuść łaską Twą przenajświętszą, by przyszły do skutku, choćbyśmy stąd największe straty ponieść mieli. Nie pragnę dostatków, tylko szczęścia i zbawienia mego syna, któregoś krwią Twą najdroższą odkupił.“

Po takiej szczerej modlitwie uczuła ulgę w sercu. Wierzyła mocno, że Pan Bóg pokieruje tą sprawą i wskaże jej co ma czynić w swem ciężkiem strap eniu. Wróciwszy do domu zapytała Wincentego:

— A co, pojechał Stach?

— Alboż nie wiesz, że pojechał — odburknął zagadnięty.

— Ale z kim, z kim?

— Bądź spokojna, dałem mu takich ludzi, że i drogę dobrze znają i sprawią się dziarsko.

— Ale kto oni?

— Co ci mam mówić, ty ich nie znasz, to przyjaciele Chmiela, potargują się dobrze.

— Alboż tam o targ idzie? gdyby kto ze znajomych pojechał, to by przynajmniej powiedział, co to za ludzie.

— Ty mi ciągle gderzesz: co to za ludzie? Katolicy, tak jak my, mówią tak jak i my, a jak przyjadą, to zobaczysz.

— To powiedziawszy, Wincenty wyszedł z chaty. Ciężko Katarzynie zrobiło się na sercu, że mąż nie dba o to, z jakimi ludźmi się zapoznał.

— Bartek powiedział, że nie chce z nimi mieć nic do czynienia, a cóż to będzie, jeżeli się Stach ożeni i niewiedzieć kogo wprowadzi do domu? i znów biedna zapłakała.

Powszechna to wada ludzka, że jeżeli wiemy o grożącem komuś nieszczęściu, to będziemy wszystkim o tem opowiadać, ale nie temu, komu by najpierw o niem wiedzieć należało. Otóż tak samo postąpił Bartek. Jeździł z Wincentym do Chmiela, poznał go, słyszał jakie tam były rozmowy, rozpytywał się o niego w miasteczku, a przyjechawszy do domu, rozpowiadał o nim po całej wsi, ale kiedy Katarzyna pytała się go o Chmiela, to nie chciał jej nic powiedzieć. Takim sposobem Jagunia wiedziała o wszystkiem, co Bartek opowiadał, szukała więc sposobności, aby Katarzynę przestrzedz. Biedna ta sierota była dla Katarzyny bardzo życzliwa, gdyż nieraz miała od niej pomoc w swej biedzie. Zmartwiła się też wielce opowiadaniem Bartka. Nazajutrz obie kobiety zabrały się do kądzieli, mogły więc swobodnie ze sobą pomówić. Katarzyna smutna, zamyślona, ciężko westchnąwszy, odezwała się pierwsza w te słowa:

— Może Staszek dzisiaj nad wieczór przyjedzie, ciekawam z czem? czy nie będzie zapóźno go odwodzić.

— A należałoby, bo to, zdaje się, ludzie nie bardzo pewni — powiada Jagunia.

— A ty zkąd ich znasz?

— Ja ich nie znam, ale Bartek coś nie dobrze o nich mówi.

— Ot, jaki dobry! a gdym się go pytała — nie chciał mi powiedzieć.

Oni, podobno, rzekła Jagunia—cudzemi końmi handlują, a tacy hajdamacy, że od nich wszyscy uciekają, Bartek mówił, że ta dziewczyna, co Stach ją bierze, już stara, a dotąd nie wyszła zamąż, bo nikt nie chce z tymi ludźmi się bratać, a teraz radzi, że złapią młodego chłopca.

Na te słowa Katarzyna zerwała się na równe nogi i, załamując ręce, krzyknęła:

— Ach! Boże, cóż to będzie! kogóż to napytał ten Wincenty. On z pewnością o tem nie wie. Ot, zachciało się jemu bogactwa. Ach! Boże, Boże! czy to tylko prawda? Może Bartek pytał się wrogów Chmiela.

No! trzeba to powiedzieć Wincentemu, niechby on dobrze się wypytał Bartka. A może to nieprawda. Oh! Matko Boska! ratuj nas i dziecko nasze. A mówiłam Wincentemu tyle razy, żeby się pierwej rozpytał dobrze o tych ludzi

Wiadomość o Chmielu zatruła spokój Katarzyny: nic już robić nie mogła, dręczona rozmaitemi myślami, aż wreszcie uklękła przed obrazem Matki Boskiej i ze łzami się modliła. Dzień ten wydał się Katarzynie rokiem; długo nie mogła się doczekać męża, który dokądeś pojechał, wzdychała tylko ciągle i płakała. Przed wieczorem poprosiła Jagunię, ażeby zgotowała wieczerzę, bo sama nie czuła się na siłach, a spodziewała się, że lada chwila mąż i Stach nadjadą.

Pod wieczór Wincenty wrócił sam. Nie chciała Katarzyna rozpoczynać rozmowy, bo wiedziała, że mąż zmęczony i głodny, może po pierwszem słowie wybuchnąć gniewem, a tu trzeba z nim pomówić spokojnie. Kazała tedy Jaguni dawać wieczerzę i rzekła do Wincentego: Siadajcie z Basią i jedzcie, a ja pójdę jeszcze do bydła.

Bała się dłużej pozostać z mężem w chacie, bo pewnie by nie wytrzymała, żeby nie rozpocząć rozmowy. Po wieczerzy Wincenty zabrał się do naprawiania uprzęży; Katarzyna przysiadła koło niego, i westchnęła.

— Coś niema naszego Stacha!

— O! nie tak łatwo od nich się odczepić: umieją oni gościć, może dzisiaj jeszcze go i nie puszczą.

Dałby Pan Bóg, żeby prędzej nadjechał, może od niego dowiem się co to za ludzie.

— A cóż! tacy ludzie, jak i wszyscy; dobrze im, to i radzi, że mogą z kim zjeść i wypić.

— To widać, że umieją jeść i pić, ale czy nie umieją jeszcze czego robić?

— A cóżby jeszcze mieli robić? Pewnie dobrze gospodarują i pracują, skoro taki dostatek w domu.

— A może,—ciągnęła Katarzyna, mają oni ten dostatek nietylko z gospodarki, ale i z czego innego?

— Et, nie! oni tylko koło ziemi gospodarzą, bo nie widziałem, ażeby czem innem się zajmowali.

— A jednak ludzie mówią, że oni umieją pracować i koło cudzych koni.

— Od kogoż ty to wiesz? odezwał się żywo Wincenty.

— Zapytaj się Bartka, on to już całej wsi rozpowiada, co słyszał o tych Chmielach.

— To chyba nie prawda! po nich tego nie widać. A wreszcie! kto to wie. Trzeba będzie rozpytać się Bartka.

— Dzisiaj pewnie jego nie zobaczę, bo musi już spać.

— To, i cóż. Poszlij no Jagunię, niech go zbudzi i powie, że mam dla niego robotę.

Pobiegła Jagunia, i wkrótce przyprowadziła Bartka.

Wincenty posadził go koło siebie i począł mówić spokojnie:

— Powiedzcie mi, sąsiedzie, gdzie to wy słyszeli o Chmielu, skoro tyle o nich ludziom rozpowiadacie.

— A gdzie? Jak my byliśmy u nich, to mnie zaraz z końmi waszymi wyprawili daleko w las: tam, prawda, było czem popaść, ale nie

daleko ztamtąd mieszka gajowy, a był to dzień wywozu drzewa, zjechało się dużo ludzi, a jak dowiedzieli się, że przyjechałem do Chmiela, poczęli opowiadać o nim bardzo nieładnie.

— A cóż to wy słyszeli—powiada groźnie Wincenty.

— A cóż? bardzo niełądnie! Wszyscy ich się boją w całej okolicy, bo to powiadają hajdamaki, jak im kto nie dogodzi, umieją i spalić, a może i zabić; a konie co tygodnia mają inne, jeżdżą po jarmarkach, i nie jednego wciągają w biedę, ot i teraz jest nad nimi śledztwo, że w Niemirowie ukradli konie i zaraz komuś sprzedali, tylko nie można dojść, kto od nich kupił.

Na szczęście Wincenty siedział tyłem do światła, więc Katarzyna i Bartek nie dostrzegli, że Wincenty tem opowiadaniem strasznie się przeraził. Wstyd mu się zrobiło i straszno, że się wdał z takimi ludźmi; bał się jednak przyznać, a Bartkowi nie dowierzał.

— Mógłby pomyślał sobie, mnie zdradzić.

— Trzeba będzie rozpytać się ludzi, odezwał się więc spokojnie, może to nie prawda, bo biedny bogatemu zawsze zazdrości i upatruje w nim coś złego... Bartku! weźcie tę uprząż i poprawcie mi ją, a ja wam nagrodzę.

Kiedy Bartek odszedł, oboje małżonkowie zamyślili się. Wincenty przypominając sobie wypadki przy kupnie koni, przyznał w duchu, że wszystko potwierdza opowiadanie Bartka, teraz już sam sobie się dziwił, że tak prędko zbratał się z tym człowiekiem, choć wszystko zdawało się, robił dla szczęścia swego dziecka. Katarzyna swoim zwyczajem westchnęła, i modliła się w myśli, wzywając pomocy Najwyższego. Dość długo milczeli oboje, aż nareszcie Katarzyna odezwała się:

— A widzisz, mężu, zawsze mówiłam tobie, że trzeba pierwej dowiedzieć się, co to za ludzie, a teraz i o tobie zaczną mówić, żeś się wdał ze złodziejami.

Wincenty już prawie był pewny, że to wszystko prawda, ale wstyd mu było przyznać się do tego przed żoną, więc rzecze:

— Et, to tylko gadanie ludzkie. Gdy człowiek ma więcej od innych, to mu wszyscy zazdroszczą, a może to wszystko nieprawda?

— Czy to prawda, czy nieprawda—a trzeba poczekać z tem swataniem, aż się dobrze ludzi rozpytamy, a najlepiej zupełnie z nimi zerwać i poszukać gdzieś blizko dziewczyny.

— A jeżeli Stach już się zaswatał, to co zrobimy, przyjdzie się im dużo płacić.

— A zacóż płacić? zapytuje Katarzyna.

— Jakto za co? jak zaczną rachować wódkę, poczęstunek i inne wytrybeńki, a jeszcze przyjdzie się i za te konie zapłacić...

— Za jakie konie?

— A za te, co mi dał w Niemirowie.

— Alboż ty je od niego kupiłeś? czyż ty go znałeś pierwej?

— Bo to widzisz—powiada Wincenty—kiedy ja byłem we młynie jeszcze w jesieni, to zgadało się z ludźmi, że pora już mnie syna żenić, to ci ludzie poradzili, żeby brać córkę Chmiela.

— Jacy ludzie?

— A ot ci, co pojechali teraz ze Stachem, radzili żeby jechać do Niemirowa na jarmark, tam będzie Chmiel, to i konie można będzie u

niego kupić, i tak się stało. Chmiel sprzedał mi te konie za pół darmo bo mu obiecałem, że Stach ożeni się z jego córką.

— Ach, nieszczęście moje!—krzyknęła Katarzyna—to pewnie te konie kradzione.

— A czort jego wie—zawołał ze złością Wincenty.

— Już trochę odwykłeś od tych czortów, a teraz znowu do nich powracasz, oni to ciebie doprowadzili do tej biedy.

— Jaka tam bieda! dam ja sobie radę; a ty babo, przestań gderać.

Katarzyna zamilkła, było już późno, zmówiła pacierz ze łzami, położyła się, ale zasnąć nie mogła; za wiele zgryzoty padło na jej serce.

— Stach pojechał i nie wraca — rozmyślała — pojechał z cudzymi ludźmi, przyjaciołmi Chmiela, może takimi złodziejami, jak on... upoją biednego chłopca, a on jeszcze wódki nie kosztował; po pijanemu zrobią z nim co zechcą; a może jeszcze i mężowi być bieda za te konie.

Rozpacz chwyta biedną matkę; więc ciągle do Boga wzdycha, ślubuje, że się wyspowiada, na kościół złoży ofiarę i biednych wspomoże ile będzie mogła, jeżeli Bóg wyratuje ich z tego nieszczęścia.

Nazajutrz niezdolną była do żadnej roboty, wszystko jej z rąk wypadało, w głowie jej się mąciło od ciągłej zgryzoty; i tak cały dzień przeszedł, aż wieczorem nadjechał Stach. Przypatruje się mu matka i widzi twarz bladą, ale wesołą, chciałaby odrazu o wszystkiem się dowiedzieć, ale nie wie od czego zacząć, pyta się jednak wreszcie.

— Co tam, Stachu?

— A nic, kazali w niedzielę dać na zapowiedzie.

— Nie tak prędko—powiada matka, trzeba poczekać, może z tego nic nie będzie.

— O! będzie napewno, we czwartek tu przyjadą.

Więcej już się matka nie pytała, bo jakby piorun w nią uderzył, tak się tą wiadomością przeraziła. Trzeba będzie częstować ludzi, których radaby nigdy nie widzieć.

— Muszę pomówić ze starym—myśli sobie—ażeby ich nie przyjmywać. Najlepiej posłać kogoś, ażeby uprzedził Chmiela, żeśmy się rozmyślili i nie chcemy syna żenić. Sprzedać co jest, zapłacić, a dziecka nie gubić!

Odeszła od Stacha prawie bez pamięci i poszła do męża, który był na dworze.

— Wiesz stary—zawołała—przyjechał Stach i mówi, że kazali już w niedzielę dać na zapowiedzie, a we czwartek Chmiel tutaj przyjedzie.

— I cóż z tego!—rzekł pochmurnie Wincenty — to trzeba postarać się, żeby ich ugościć.

— Ach! na miłość Boga! lepiej posłać Bartka z zawiadomieniem, że chcemy poczekać z żeniaczką syna, bo chłopiec jeszcze za młody. A tymczasem poszukać kogoś koło siebie i prędko chłopca ożenić.

— Ba! ono by tak było dobrze, ale trzeba będzie dużo płacić!

— A jak zapłacić, to sprzedać co można, ażeby z nimi raz skończyć.

— Tak to tobie mówić: „sprzedać“, a żyć z czego będziemy?

— Cokolwiekby się sprzedało, to zawsze coś się jeszcze zostanie, lepiej jakiś czas pobiedować, a odczepić się od tych ludzi.

— Dobrze tobie mówić „biedować“. Ja całe życie pracowałem na to, żeby Chmiela wzbogacać, ma on i bezemnie dosyć.

— Ależ człowiecze! mówi ze łzami Katarzyna, toż idzie o dziecko i twoją cześć.

— Alboż to jaka moja cześć! fuknął Wincenty z gniewem — czyż to ja złodziej, albo rozbójnik?

— Ale przystajesz ze złodziejami.

— To może nieprawda, co Bartek nagadał. Zobaczymy.

Wtem nadszedł Stach, pocałował ojca w rękę i powiada:

— Proszę taty, Chmiel mówił, żeby tato tych koni nie trzymał, bo może być bieda, lepiej je gdzieś podzieć.

— Dlaczego, pyta ojciec?

— Albo ja wiem. Skorośmy przyjechali, wnet te konie zaprowadzili do lasu, i ja ich nie widziałem cały czas, aż jakeśmy mieli odjeżdżać, to wtedy je przyprowadzili.

— A gdzież tam las?—pyta matka—toż to wieś Stryjna.

— Nie, to nie wieś—odpowiada Stach—to futor w głębokim lesie.

— Tak samo oni zrobili, jak i ja byłem u nich—odezwał się Wincenty.

— A widzisz, stary—mówi Katarzyna—to widocznie oni nie chcą, żeby kto te konie u nich widział, a teraz kazali tobie ich się pozbyć.

— Cóś oni bardzo kręcą z temi końmi- rzecze Wincenty.

— No, teraz już widzisz, że to człowiek bardzo niepewny, ale chodź Stachu, i ty stary, pora już jeść.

Z przykładu Wincentego można się przekonać, do czego doprowadza chciwość. Całe życie myślał tylko o tem, żeby się wzbogacić, i przez tę chciwość zaplątał się z Chmielem. Teraz przekonał się, że to człowiek bardzo podejrzany, dał mu konie widocznie kradzione, które będzie trzeba oddać, a może jeszcze za nie dopłacić. Żal mu dziecka, które zaręczył z córką Chmiela, i chciałby już nie dopuścić do tej żeniaczki, ale żal mu i grosza. Trzeba na zwrócenie kosztów Chmielowi coś sprzedać, a nie chciałby nic tracić. Męczył się w duszy i nie mógł się odważyć na zmniejszenie swego mienia. Ale żona modliła się za siebie, za niego i za dzieci, była ona jako Anioł przed tronem Bożym, zkąd ciągle wzywała pomocy i miłosierdzia, szczerze wierząc, że ich Pan Bóg nie opuści. Na drugi dzień po przyjeździe Stacha, poczęła nalegać na męża, ażeby posłał kogo do Chmiela z prośbą, aby ten nie przyjeżdżał, gdyż już się rozmyślili i syna żenić nie chcą. Widział Wincenty, że żona dobrze radzi, więc prosił Bartka, ażeby pojechał do Chmiela, ale Bartek wymówił się.

— Boję się, tego człowieka, tam jest ojciec i trzech synów, a ja sam jeden. Oni koniecznie chcą swoją dziewczynę wydać zamąż i nie ustąpią; mogą mnie zbić, a może i zabić.

— Jeżeli tak!—odrzekł Wincenty — to ja poszlę tych ludzi, co ze Stachem jeździli.

— A niechże Pan Bóg broni!—zawołała Katarzyna—ci ludzie pewno tacy sami, jak i Chmiel; oni zamiast poprawić sprawę, mogą nam jeszcze ją pogorszyć. Dziej się wola Boża! niech już przyjadą, to im powiemy, że nie chcemy syna żenić—i koniec.

Wincenty nie próbował prosić jeszcze kogo ze wsi, bo wiedział, że nie ma przyjaciół: nikomu nie zrobił nic dobrego, a pysznił się tylko, że miał więcej od innych. Czuł więc to dobrze, że nikt mu nie jest

życzliwy. Trzeba więc było bądź co bądź przygotować się na przyjęcie gości; a kiedy mieli już nadjechać, Katarzyna wyprawiła Stacha do Jaguni, nakazując, ażeby tam siedział i nikomu się nie pokazywał. Pod wieczór, a było to we czwartek, przyjechał Chmiel z dwoma synami. Katarzyna zawsze pilnowała, aby w domu niebyło nigdy wódki, bo ta jak mówiła, do wszystkiego złego prowadzi; przygotowała więc dla gości jadła, nieco wina i piwa, a Wincenty rad był, że mniej pieniędzy wydano. Gdy goście zasiedli do stołu, stary Chmiel widząc, że niema na nim ulubionego mu napoju, odezwał się.

— Dajcież nam, pani matko, wódki, bo trzebaż nam ze swatem wypić.

— My to, proszę was—rzekła Katarzyna—wódki nie pijemy. Proszę pozwolić piwa albo wina.

— Piwo i wino dobre, ale jakże jeść bez wódki, myśmy do niej przywykli, a także trzeba wypić za naszych młodych.

— Za młodych—może jeszcze nie pora pić, bo widzicie nasz Stach za młody, lepiej mu jeszcze poczekać, a wy by sobie innego chłopca do swej panny poszukali.

— Jakto poszukali?—krzyknął Chmiel—albo ja szukam chłopców, chłopcy sami niech mojej panny szukają! Albom ja was szukał? Wy sami nas szukali. Alboż pan Wincenty nie gonił za mną aż do Niemirowa, nie on że sam przyjechał do mnie i prosił o moją córkę?

— Bo to widzicie—tłómaczył Wincenty—jak my się poradzili ze starą, to obmyśliliśmy, że on jeszcze za młody do żeniaczki. To ja was przepraszam, ale poczekajmy jakiś czas.

— Et! jak ja widzę, wy ze mną kręcicie. Wy pewnie nie wiecie, że z Chmielem kręcić nie można.

— Albo to, proszę was, nie bywa, że człowiekowi zdaje się, że robi dobrze, a jak pomyśli i poradzi się, to wyjdzie inaczej.

— A cóż to będzie złego, jeżeli wasz syn weźmie moją córkę?

— Ja nie mówię że to złe, tylko że mój syn za młody dla waszej córki.

— A czemuż wy nie patrzali na nią pierwej, i na cóż wy mi przysłali syna, a ile to mnie kosztuje! czy to wasz syn moje dziecko żebym ja na niego tracił?

— Et! co wy tam straciliście, żeście dali jeść i pić.

— Ale, ile oni zjedli i wypili, bo to wasz syn nie był jeden, ale przywiózł ze sobą jeszcze trzech. Wypili dwa wiadra wódki, a co zjedli...

— To już była wasza wola, a jak my nie dajemy wódki, to tak i będzie.

— Nie, tak nie będzie, albo zapłaćcie mi za wszystko, albo w niedzielę dajcie na zapowiedzie.

— Et! proszę was, i na zapowiedzie nie damy i płacić nie będziemy.

— Jakto nie! ja swego nie daruję. Jak nie chcecie żenić syna, to pięćdziesiąt rubli za moje koszta, a sto rubli oddać za konie.

— Oho! konie raz kupiłem, to już dopłacać nie myślę.

— Jak widzę, panie Wincenty, to wy nie znacie jeszcze Chmiela, z niego żartować nie można, popamiętacie wy mnie. Chodźcie! dodał Chmiel, zwracając się do synów. Goście wyszli z chaty i odjechali.

Po wyjeździe Chmielów, Katarzyna z płaczem ręce załamując zawołała:

— Widzisz Wincenty, coś ty narobił.

— A cóżem ja narobił! chciałaś żeby Stach nie żenił się z jego córką, to tak i zrobiłaś.

— A tyż chyba i sam nie rozumiesz, że z takimi ludźmi nie można się bratać, albożem ja ze złego serca to zrobiła? chybaż ty chcesz koniecznie zgubić swe dziecko.

— Pewnie że ja bym nie chciał.

— Tyś także nie chciał Stacha żenić.

— A pewnie, że nie chciałem.

— To trzeba było skończyć z nimi zgodnie, i zaspokoić, jak się należy.

— Dobrze tobie mówić: „zaspokoić"—rzekł z niechęcią Wincenty—a czem ich zaspokoić. Ja nie mam teraz pieniędzy.

— To trzeba było poprosić, ażeby zaczekali; można sprzedać coś ze zboża i oddać; wreszcie sprzedać te konie utrapione, i toby wystarczyło dla Chmiela.

— Ja nie na to kupowałem te konie, żeby je sprzedawać; a Stach czem będzie zarabiał?

— No! to zboże sprzedać.

— Oho! jeszcze dla Chmiela będę zboże sprzedawał.

— A jakże ty chcesz? inaczej być nie może. Zobaczysz, że on nam jakiejś biedy narobi.

— A co on mi zrobi? ja się jego nie boję!

— Już z tych samych koni może skorzystać, i jakąś biedę ci naprowadzić.

— A co on może mnie naprowadzić, jaż od niego je kupiłem.

— Ale na to świadków nie masz.

— A ty nie byłaś świadkiem. Tyś była ze mną w Niemirowie.

— Ja widziałam tylko, żeś przyprowadził i uwiązał konie z któremi potem przyjechaliśmy.

— Jeżeliś ty dobra żona, to powinnaś mówić, żeś widziała, jak kupowałem i pieniądze płaciłem Chmielowi.

— A jakże ja mogę mówić nieprawdę—powiada Katarzyna.

— Kiedy to prawda.

— Choć to i prawda, ale jeżeli ja nie byłam, to nie mogę mówić żem widziała, bo to będzie kłamstwo; a kłamać nigdy się nie godzi.

— To cóż robić?—mówi zmieszany Wincenty.

— A cóż, trzeba zaraz coś sprzedać i zaspokoić tego człowieka.

— Sprzedawać teraz nie można, bo cena mała, niechno potem jak będzie lepsza cena.

— Oj, Wincenty! nie żałuj nic, bo ty i siebie i nas zgubisz.

— No, no!—odrzekł Wincenty — pomyślę ja o tem. To rzekłszy wyszedł z chaty.

Brzydka to wada, taka chciwość, gdyż często przez nią człowiek sam sobie szkodę wyrządza; chce mieć dużo, nie dla tego, żeby komuś dobrze zrobić, ani nawet, żeby sobie dać wygodę, ale tylko dla tego, żeby mieć. Chciwy sam sobie żałuje, a jeżeli trzeba koniecznie jaki grosz wydać, to go tak męczy, że wolałby wszystko wycierpieć, niż wyciągnąć go z

kieszeni. Wincenty bał się zemsty Chmiela, chciałby go zaspokoić, ale nie mógł się odważyć na wydanie pieniędzy. Gryzł się strasznie, nic nie jadł, nawet zmizerniał bardzo. Widziała to wszystko Katarzyna, ale długi czas nie mogła przekonać męża. Nareszcie postanowił sprzedać zboże, ale chciał wziąć za nie jak najwięcej. Pobożna żona powiada muł

— Poszedłbyś, stary, wyspowiadałbyś się, toby ci Pan Bóg da: więcej rozumu.

Posłuchał Wincenty i poszedł w niedzielę do kościoła, ale po drodze spotkał się ze znajomymi i każdego pytał się o cenę zboża, i tak, zagadawszy się, zaszedł do miasteczka. Zaczął się targować z żydami i na tem przeszedł mu cały ranek; w kościele nie był, ani się wyspowiadał, tylko się jeszcze więcej zmartwił, że małą cenę dają. Na drugi dzień poszedł do innego miasteczka, ale i tam cena zboża była dla niego za nizka. Tak przeszły nareszcie zapusty i nastał wielki post, a Wincenty wciąż wyczekiwał wyższej ceny. Katarzyna ciągle przypominała:

— Spiesz się, stary, żeby nie było zapóźno.

Pewnego dnia Wincenty powrócił z miasteczka zmęczony i zgryziony, że niema dobrej ceny. Po wieczerzy położył się spać i zasnął mocno. Katarzyna, napracowawszy się z dziećmi, także potrzebowała wypoczynku; kiedy więc tak wszyscy zasnęli jak zabici, a było to już koło północy, naraz budzi ich jakiś krzyk i silne stukanie do okien:

— „Wstawajcie! pali się“!

Zrywają się wszyscy, wybiegają. Niewiadomo co ratować; widocznie ogień dawno juz gospodarzył, gdyż stodoła ze zbożem i stajnia z bydłem— bez dachu, a płomień dobywa się do środka budynków. Ludzie we wsi prawie wszyscy już spali, i tylko jakiś przejezdny człowiek zbudził ich. Porwawszy się ze snu, wybiegli, by co można uratować. Mała stajenka, w której stały lepsze konie, jeszcze nie była objęta płomieniami; dach tylko się palił. Wincenty porywa worek, wbiega do stajenki, obwiązuje koniom łby i ciągnie je do drzwi, a Stach pomaga prędzej wyprowadzić. Wtem zdławiony dymem Wincenty pada na progu, a przepalona belka przygniata mu plecy; niepodobna było odrzucić jej rękami, Stach pochwycił tedy drążek, podjął nim belkę, a Katarzyna wywlekła męża poparzonego, z potłuczonemi kośćmi na grzbiecie. Obudzeni krzykiem sąsiedzi przybiegli, ale już nic nie można było uratować; pomogli tylko zanieść Wincentego do chaty. W przeciągu godziny spaliły się prawie wszystkie budynki, zboże, bydło i para koni. Sprowadzony natychmiast przez Stacha felczer, oświadczył, że Wincenty żyć nie może.

Nie było więc czasu do stracenia. Katarzyna zaraz posłała syna prosić księdza, żeby przyjechał udzielić świętych Sakramentów jej mężowi; sama tymczasem posprzątała w chacie, nakryła stół czystą serwetą i posłała Jagunię po sąsiadów, którzy też wkrótce przyszli ze świecami; Basi kazała ubrać się świątecznie, mówiąc że u nich będzie dziś wielki gość.

— A któż to? — pyta Basia.

— Pan Jezus będzie dzisiaj w naszej chacie. Ksiądz przywiezie z sobą Przenajświętszy Sakrament. Katarzyna także przyodziała się świątecznie, tymczasem Basia, u wrót, wyglądała księdza proboszcza. Skoro Stach się ukazał, wszyscy obecni pozapalali świece, które trzymali w rę-

kach i poklękali rzędem z dwóch stron, a kiedy podjechał kapłan z Panem Bogiem, zaczęli wszyscy śpiewać: „U drzwi Twoich, stoję Panie“. Kapłan wszedł do izby, złożył na stole Przenajświętszy Sakrament, pobłogosławił obecnych święconą wodą i począł słuchać spowiedzi chorego. Wtedy wszyscy usunęli się do sieni i nie przestawali śpiewać aż do Komunii świętej.

W czasie udzielania ostatniego namaszczenia Katarzyna odmówiła litanję do wszystkich Świętych. Po wypełnieniu posług przy chorym, kapłan zwrócił się do wszystkich z przemową;

— Chociaż chory wyspowiadał się i przyjął Sakramenta, i Pan Bóg oczyścił duszę jego, pamiętajcie jednak, że człowiek jest ułomny; nie może wytrwać długo bez wypełnienia grzechu, szczególnie w chorobie obudza w nim się nieraz niecierpliwość, narzekanie i inne złe uczucia; trzeba więc często zachęcać chorego, aby rozbudzał w sobie żal za grzechy; bo na to żeby Boga obrazić nie trzeba dużo czasu, jedna minuta wystarczy; a żal szczery gładzi grzechy powszednie. Udzieliłem choremu odpustu na godzinę śmierci, ale żeby z niego skorzystał, powinien często powtarzać święte imiona: Jezus, Marya, Józefie święty! Przypominajcie to mu od czasu do czasu; a kiedy przyjdzie ostatni moment życia, chociaż on może być nieprzytomny, sami te imiona wymawiajcie, bo często bywa, że chory na pozór niema przytomności, ale słyszy i rozumie, co przy nim mówią, i to mu przyniesie wielką pociechę w chwili zgonu.

Po odjeździe księdza, Wincenty wezwał do siebie Katarzynę i przepraszał ją; po spowiedzi bowiem uznał, że wszystkie nieszczęścia, spadłe na całą jego rodzinę,—były z jego winy. Przepraszał żonę i dzieci, że ich zgubił; i kazał Katarzynie, aby koniecznie zaspokoiła Chmiela.

— Z mojej to winy zostajecie sierotami,—dodał ze smutkiem—jak wy sobie dacie radę bezemnie?...

— Nie troszcz się,—pociesza go Katarzyna—Pan Bóg z nami zostaje; to pewny Opiekun.—I tak Wincenty, przemęczywszy się jeszcze dni kilka oddał Bogu ducha.

Po pogrzebie męża Katarzyna przedewszystkiem pomyślała, jak sobie radzić. W takiem nieszczęściu sąsiadki zaczęły ją odwiedzać i dawać jej różne swoje rady.

— Kto to was podpalił—zapytała raz Wojciechowa.

— A zkądże ja mogę wiedzieć? Spaliśmy wszyscy i nie widzieliśmy nikogo.

— Ech! to można się dowiedzieć.

— A od kogo?—pyta Katarzyna.

— Ot, tu niedaleko na futorze jest baba; ona wam akuratnie powie, kto wasz wróg.

— A ona zkąd może wiedzieć, chyba jest w zmowie z podpalaczem?

— Broń Boże; to uczciwa kobieta, ona kładzie karty; to w nich zaraz wyczyta: kto to był.

— Ej, Wojciechowa, może ona uczciwa, ale bezbożna, skoro takiemi rzeczami się zajmuje. Czyż karta ma więcej rozumu od człowieka? człowiek nie wie, a karta może wiedzieć?

— Bo to pewnie Chmiel podpalił.

— A wy zkąd wiecie?
— Bo to taki zbój, że on to może zrobić.
— A wy go znacie?
— Ja go nigdy nie widziałam, ale tak Bartek mówi.
— Bartek źle robi,—rzekła Katarzyna,—że sądzi człowieka; bo trzeba własnemi oczami widzieć, aby mówić napewno; ja nikogo nie obwiniam. Pan Bóg na nas dopuścił to wszystko; dziej się Jego wola święta! Choćbym wiedziała, kto nas tak ciężko skrzywdził, nic by mi to nie pomogło; niech go Pan Bóg sądzi, nie ja. A dla nas będzie dosyć tego, co zostało; mamy chatę, kawałek pola, i jak Bóg dopomoże, to jeszcze z tego żyć będziemy.

Tem Katarzyna zbywała wszystkich. Nie chciała nikogo posądzać, bo wiedziała, że mąż nieboszczyk i w swojej wsi miał nieprzyjaciół; najbardziej gniewali się na niego za to, że szukał synowej w cudzej stronie, a nie chciał bratać się z uboższymi. To też Katarzyna o jednem tylko myślała, jakby zaspokoić Chmiela; bo tak jej sumienie nakazywało i mąż ją o to prosił przed śmiercią. Ale zaraz tego zrobić nie mogła, gotówki nie miała.

— Chyba aż w jesieni, gdy zbierze się z pola, i będzie grosz jaki— pomyślała. Ale niech przynajmniej Chmiel wie, że ja chcę go zaspokoić, a gdy się dowie, żeśmy tak bardzo zbiednieli to może nas pożałuje i zgodzi się na mniejsze odszkodowanie.

Prosiła więc swoich sąsiadów, Grześka i Józka, aby pojechali ze Stachem i pomówili z Chmielem.

Skoro Stach z towarzyszami zajechali w podwórze Chmiela, wyjrzał z chaty jeden z jego synów, a zobaczywszy Stacha — wnet się cofnął, szepnął coś przez drzwi i zwrócił się do przybyłych.

— A z czem to Stachu przyjechałeś do nas?
— To matka mnie przysłała, aby pomówić z waszym ojcem o naszej sprawie.
— O jakiejże to sprawie,—zapytał znów Filo,—może chcesz powrócić do mojej siostry, to możecie pogadać z ojcem, ale nie wiem, czy z tego już co będzie, chodźcie do niego do chaty.

W tej chwili wybiegł i drugi syn Chmiela i począł przysłuchiwać się rozmowie.

— Gdzie mu teraz żenić się,—odezwał się Grześko—oni tak bardzo zbiednieli, ogień zabrał im wszystek dobytek, a niedawno i ojciec umarł, na leczenie jego i pogrzeb stracili co mieli.
— Jakto i ojciec umarł, a od czego? pyta Filo.
— W czasie pożaru rozpalona belka przytłukła go i popiekła, przemęczył się biedaka jaki tydzień i porzucił żonę i dzieci.
— Aha! to cóż teraz będzie?
— A cóż, stara przysłała nas, żeby pomówić z waszym ojcem o tych pretensyach, jakie on miał do nieboszczyka, możeby co ustąpił, toby można było jakkolwiek go zaspokoić.
— A zkądże oni wezmą, — odezwał się hardo Filo, jak się już wytracili.
— Zostały im jeszcze ot te konie, Stach będzie zarabiał i odda pomału, co tam trzeba będzie.

W tem Filo mrugnął na brata Aleksego, a ten wnet pobiegł do chaty.

— Na te konie, rzekł Filo złośliwie,—dużo rachować nie można, bo kto wie, jak długo on nimi jeździć będzie.

— A czemuż by nie miał jeździć niemi?—zapytał Jóźko.

— Bo może się okazać, że to nie jego konie.

— Jakto, — zawołał Stach — przecież mój ojciec kupił je od waszego ojca.

— A ty widziałeś?—zawołał groźnie Filo.

— Ja nie widziałem, ale tak mówił tatko, a i matka to potwierdza.

— Ani ty nie widziałeś, ani matka twoja; a może się kiedyś wykryje, skąd się one wzięły.

Na te słowa wszyscy trzej przybysze popatrzyli na siebie z wielkiem zdziwieniem i nie wiedzieli, co na to odpowiedzieć. W tem wychodzi Aleksy i powiada:

— Teraz niema z kim mówić, bo ojca niema w domu; ale przyjedźcie na Zielone Święta, to wtedy z nim pogadacie.

— To już tak i będzie,—odezwał się Jóźko,—ale my jeszcze tu konie popasiemy.

— Oho!—krzyknął Filo,—my te konie pilnowaliśmy, kiedy żył stary i był z nami dobrze; ale teraz nie chcę, aby one i jedną minutę były na mojem podwórzu, zabierajcie się, i jedźcie, a ty, Stachu, przyjedź koniecznie na Zielone Święta, to my z tobą zupełnie skończymy.

Nie było rady: do chaty nie proszą, jeszcze i z podwórza wypędzają; więc Stach z sąsiadami wyjechał, a zatrzymawszy się za lasem, popaśli konie i pojechali do domu. Kiedy powróciwszy opowiedzieli, jak ich Chmielowie przyjęli, Katarzyna, z natury pobłażliwa, wykrzyknęła:

— A to niegodziwi ludzie! Jakże to z nimi skończyć.

— A na cóż z nimi kończyć! i tak my nawet niepotrzebnie jeździliśmy, — rzecze Grzesio, —jeżeli mają jaką pretensyę, niech sami do was przyjadą; jeżeli nie upominają się, to pocóż im się narzucać?

— Jakto? onże upominał się u nieboszczyka.

— Stary umarł, to wszystko przepadło.

— Nie chcę ja, ażeby przepadło. Stary umierając kazał go zaspokoić; a zresztą może on nam jeszcze jakiejś biedy narobić.

— Alboż on wam mało już biedy przyczynił? z jego to namowy, ogień wszystko wam zniszczył; a wy jeszcze go żałujecie?

— A kogoż to on namówił?

Grzegorz spostrzegł się, że za wiele powiedział i na razie nie wiedział, jak się wykręcić.

— To pewno, że on sam tego nie zrobił, bo zadaleko mieszka; ale musiał kogoś namówić, żeby wypatrzył, kiedy wy pozasypiacie.

— No! to wy wiecie, Grzegorzu, kto nas podpalił.

— A zkąd ja mogę wiedzieć; ja tylko myślę, że to pewnie tak było.

— A zkądże wy wiecie, że Chmiel namówił?

— Wiem ztąd, że ludzie o nich bardzo źle mówią, to pewnie ich robota.

— Niegodzi się, Grzegorzu, ludzi podejrzywać, bo nam wiara na to nie pozwala. Pewnie, że to źli ludzie zrobili, ale tak Pan Bóg chciał. On zabrał, On odda, jak będzie Jego święta wola, a ja muszę Chmiela zaspokoić: tak przykazanie Boskie nakazuje: jeśli jesteś komu winien, to oddaj, czy się upominają, czy nie; a jeśli stary mnie to zlecił, i to po

spowiedzi świętej, to pewnie ksiądz proboszcz tak mu doradził. Dusza jego będzie pokutowała, jeżeli ja tego długu nie zapłacę. Niech on będzie najgorszym człowiekiem, a trzeba oddać co się należy.

Katarzyna ugościła Grzesia i Józka, podziękowała im, że ją posłuchali, i pożegnała. Po ich odejściu Stach opowiedział matce, co Filo mówił o koniach. Przeraziło to bardzo biedną kobietę.

— Ale ty, synu, nie bój się — powiedziała — ty w tej sprawie nie jesteś winien, jeżeli twój ojciec zgrzeszył, to już mu Pan Bóg przebaczył, bo przed śmiercią wyspowiadał się, a na ciebie choćby źli ludzie i chcieli ściągnąć niesławę, to cię Matka Boska obroni. Kazali tobie przyjechać na Zielone Święta, to trzeba żebyś pojechał. Będziemy w Kościele, wyspowiadamy się; Basia przystąpi do pierwszej Kommunji, i wtedy pod opieką Bożą bezpieczniej ci będzie.

Na kilka dni przed Zielonemi Świętami, Katarzyna napominała Basię, żeby się więcej modliła, niż zwykle.

— Zbliża się dla ciebie, bardzo ważny dzień, gdyż w poniedziałek przystąpisz pierwszy raz do Komunii świętej. Pamiętasz, jak porządkowaliśmy w chacie, kiedy miał przyjechać ksiądz z Panem Bogiem, wyspowiadać chorego tatę; a teraz ten sam Bóg wejdzie do twego mieszkania, to jest do twojej duszy; powinnaś więc oczyścić twe serce i sumienie ze wszelkiego brudu, to jest z grzechów, i dla tego powinnaś się wyspowiadać szczerze, nie tając żadnego grzechu, żałować serdecznie i obiecać Panu Bogu, że się już poprawisz, będziesz lepszą i złościć się nie będziesz.

— Kiedy ta złość tak przychodzi, że ja nawet nie wiem, zkąd się ona bierze—odpowiada Basia.

— Trzeba siebie powstrzymywać—upomina matka; a kiedy przyjmiesz Pana Jezusa do serca swego, poprosisz Go, aby ci dopomógł pokonywać złe skłonności. A teraz przez te kilka dni przypominaj sobie swoje grzechy, żebyś nie zapomniała żadnego, bo spowiedź będzie nieważna i grzeszna, jeżeli jakiego grzechu nie wyznasz przez niedbałe przygotowanie się.

— Kiedy jak przyjdę do spowiedzi, to mnie tak straszno, że zapomnę co mówić trzeba.

— Czegoż masz się bać, na spowiedzi Pan Bóg za grzechy nie karze, tylko odpuszcza; powinnaś się cieszyć że możesz tak łatwo oczyścić swą duszę i pozbyć się grzechów. Pomódl się do Matki Boskiej, ażeby od ciebie ten strach odpędziła.

Idąc do kościoła, Katarzyna upominała oboje dzieci, ażeby się starali zapomnieć o wszystkiem innem, a myśleli tylko o tem, jakie ich dzisiaj czeka szczęście przyjęcia Pana Jezusa w Komunii św.; żeby się nie rozglądali w kościele, a jedynie oddali modlitwie i pobożnym myślom, bo jakaż to niewypowiedziana dla nas łaska, gdy ten gość zstępuje z nieba do naszego serca, by nas nakarmić Przenajdroższem ciałem i krwią swoją. Po Komunii św. nie wychodźcie zaraz, bo jeżeli po każdem jedzeniu dziękujecie Bogu, to jakże bardziej trzeba dziękować Mu szczerze za ten pokarm niebieski, który posila dusze nasze.

Stacha upominała matka również, aby prosił Boga o szczęśliwe zakończenie sprawy z Chmielem.

Po nabożeństwie weseli i spokojni w sumieniu wrócili do domu. Po obiedzie poszła Katarzyna prosić Grzesia i Józka, aby jeszcze raz pojechali ze Stachem i rozmówili się z Chmielem, ale żaden z nich jechać nie chciał: raz już przekonawszy się, że to ludzie bez serca i sumienia, obawiali się z nimi spotykać; najusilniejsze prośby Katarzyny nic nie pomogły, więc stroskana wraca do domu i mówi do Stacha:

— Nikt z tobą, synu, jechać niechce. Bóg z nimi, jedź sam, jeżeli Matka Boska zechce, żeby był koniec, to i bez tych ludzi tobie dopomoże, a jeżeli Pan Bóg rozporządził co innego, to niech się dzieje Jego święta wola; my powinniśmy robić to, co nam sumienie nakazuje.

Stach wyjechał z domu przed zachodem słońca; matka kazała mu nocować w wiosce na połowie drogi, a do dnia jechać do Chmiela, ażeby zastać starego w domu. Przeszło tak kilka dni, a Stach nie powracał. Stroskana matka wpada na rozmaite domysły: może upoili chłopca i zaręczyli ze swoją dziewczyną; może kto poznał swoje konie i odebrał, a chłopca oddał w ręce policyi; a może Chmiele zabili go. Żal się jej zrobiło, że wysłała Stacha samego, ale uspakajała się tem, że sumienie nakazywało jej tak postąpić. Przemęczyła się jeszcze kilka dni i nareszcie postanowiła pójść aż do Stryjny i dowiedzieć się, co się stało z jej jedynakiem. Sprowadziła więc do siebie Jagunię z ciotką kaleką, a w jej chacie umieściła żebraka. Rozpytała się Bartka o drogę i poszła szukać zginionego syna. Ciężkim smutkiem przygnieciona Katarzyna modliła się ciągle, zdając się całkowicie na wolę Bożą.

— Jeżeli Panie Jezu—mówiła ona—chcesz mi zesłać srogą boleść udziel że mi siły, abym zniosła ją ochotnem sercem dla miłości Twojej. Tyś wycierpiał za nas straszne męki, dopomóż-że i mnie znieść spokojnie to strapienie za grzechy moje!

Po drodze był Kościół parafialny, zaszła więc doń, by tam nabrać sił do wytrwania w tak wielkim smutku, wyspowiadała się, wysłuchała mszy świętej, przyjęła Komunję św., i, pokrzepiona łaską Bożą, poszła w dalszą drogę.

Zaledwie trzeciego dnia przed zachodem słońca zdążyła do zagrody Chmiela. Gdy otworzyła wrota i weszła w podwórze, wypadły strasznie złe psy, narobiły okropnego hałasu, szczekały i rzucały się na biedną przestraszoną kobietę; opędzić się od nich nie miała czem, i nie było widać nikogo, ktoby ją obronił; przytuliła się więc do płotu, o ile może odgania psy rękami, a tu jeden chwyta ją za rękę i kaleczy; zaczyna krzyczeć, wołać o ratunek, ale nikt się nie pokazuje, wdrapuje się więc na płot, wtem drugi pies chwyta za odzienie, rozdziera i kaleczy ją w nogę; zdołała nareszcie stanąć na płocie i uchwycić się za słup przy bramie. Psy do niej ciągle się spinają, a ona wciąż krzyczy i woła, aż nakoniec wychyla się z chaty jakaś kobieta ryża, rozczochrana i pyta się: Kto tam?

— Odpędźcie psy, bo ja zleźć nie mogę!—odpowiada Katarzyna.

— Ale kto ty taka?

— Pierwej zabierzcie psy; one mnie już i tak pokaleczyły; krew płynie z ręki i nogi; ratujcie!

— Ot, nie miałabym roboty! ale kto wy? czego chcecie?

— Ja matka Staszka, przyszłam dowiedzieć się gdzie się on podział.

— Aha! Staszka matka, ty dopiero aż teraz tutaj się dostałaś, to i dobrze że cię psy pokąsały, boś ty tego warta.

— A powiedźcież mi przynajmniej, gdzie mój syn?

— Ja nie pilnuję twego syna; jego tu nie było.

— Jakto! nie było? On-że do was pojechał jeszcze na Zielone święta.

— No! to on pewnie pojechał konie kraść, bo jego tu nie było, i on nam nie potrzebny.

To powiedziawszy weszła do chaty i drzwi za sobą zatrzasnęła. Wówczas Katarzyna pomyślała.

— No! prawda! że niegodziwi ludzie. Ale natychmiast westchnąwszy głęboko, zawołała: Boże! dziej się wola twoja święta! Zsunęła się z płotu, zamknęła wrota, żeby jej psy nie opadły i odeszła nieco; ale dokądże teraz się udać? Krew płynie z ręki i nogi, a tu niema czem nawet obwinąć bolących ran; las głuchy na około. Za zagrodą Chmiela płynęła niewielka rzeczka; podeszła więc ku niej, obmyła swe rany, a znalazłszy tuż trochę gojących liści, obłożyła je niemi, i, udarłszy z torbeczki, w której miała chleb i trochę żywności, parę pasków, obwinęła niemi pokaleczoną rękę i nogę. I zaczęła biedaczka przemyśliwać, co ma ze sobą począć? pójść do wsi, która jest za lasem, zadaleko; a noc się zbliża. może ją zaskoczyć dziki zwierz, od którego nie będzie się mogła obronić, a może się nawet spotkać ze złymi ludźmi, którzy przychodzą nocną porą do Chmiela, i narazić się na jakieś niebezpieczeństwo. Nie ma innej rady: trzeba się gdzieś ukryć. Wypatruje tedy duże drzewo pokryte gęstem liściem, wspina się na gałęzie, aby tam przesiedzieć, aż się rozwidni. Tutaj uczuła się bezpieczną, rozpoczęła więc odmawiać zwykłe swe pacierze: różaniec, koronki i inne modlitwy, a potem posiliwszy się pozostałemi resztkami, oddała się głębokiej zadumie. Najbardziej gryzła ją niepewność. Nie dowiedziała się nawet, czy Stach był tu; jeżeli w drodze go co spotkało, to kogoż ma się o niego pytać? Cudza strona, niema nikogo znajomego; a może ta kobieta mówiła, że go tu nie było, dlatego, że go zabili. Męka to była straszna, ale głęboka wiara w Opatrzność Bożą była dla niej jedyną osłodą. Ufała, że jeżeli Pan Bóg zesłał na nią tak ciężki smutek, to przyjdzie czas, że ją pocieszy. Około północy posłyszała turkot kół, a po chwili przejechały drogą dwa wozy i wjechały na podwórze Chmiela. Zaraz w oknach izby pokazało się światło; słychać było głośną rozmowę, a najwięcej przekleństwa; ile razy wywoływano czartów, cholery, pohybeli i innych najbrzydszych słów, tego i zliczyć niepodobna. Po chwili głosy ucichły, widocznie wszyscy weszli do izby. Do uszu Katarzyny dochodziło tylko echo chrapania i parskania koni. Cisza trwała godzinę, a może i więcej. Potem znowu zawrzało na podwórzu, widocznie prowadzą konie do wody. Wtem odzywa się jeden głos:

— I gdzieżby się ona podziała, kiedyśmy jej nie spotkali, widać baba ma dobre nogi, skoro dobiegła do wsi, zanim wjechaliśmy do lasu,

— Ech! bo to taki późno—mówi drugi—trzeba będzie zapytać się Oleksy, czy nie widział jej, kiedy koło kurzenia przechodziła.

— A kto tam w nocy zobaczy, cicho przeszła i dalej poszła; trzeba będzie jej we wsi poszukać; pewnie wprosiła się do kogoś na noc.

— Et! poco nam ją szukać, albo my jej w domu nie znajdziemy; tam najlepiej będzie z nią pomówić. Mamy teraz Grzesia i Jóźka, jak nam tutaj dobrze się sprawią, to każemy, żeby z babą pomówili.

— Ona, powiadają, bardzo bogomolna, rzekł znów pierwszy — to może nie zechce.

— Jak nie zechce, to Stach przepadnie. Aby dziecko ratować musi zrobić po naszemu.

— Katarzyna zrozumiała, że Stach jest już w ich rękach, i że zamierzają popełnić jakąś niegodziwość. Chciała więc zeskoczyć z drzewa, aby prędzej się dowiedzieć o losie swego syna, ale zaraz nadeszła rozwaga.

— Straszno! pomyślała — być między takimi ludźmi bez żadnej obrony.

Ale boleść niezmierna opanowała jej macierzyńskie serce, wybuchła głośnym płaczem tak, że szlochanie rozchodziło się daleko wśród drzew.

Kiedy młodzi Chmielowie wracali z końmi od wody, jeden z nich wykrzyknął.

— Coś płacze! pewnie będzie jakieś nieszczęście!—i cwałem popędził na podwórze. Nie słychać już było, ani krzyków, ani przekleństw, ale biedna matka nie mogła się utulić, choć bała się żeby jej tu nie dopatrzyli i nie wzięli za czarownicę, wstrzymuje się od płaczu, lecz co chwila łkanie mimowoli wydobywa się z jej piersi; wtem dochodzi do niej głos:

— Słyszysz! jeszcze płacze, będzie jakaś bieda!

Wkrótce wszystko ucichło, w chacie światło pogasło, i księżyc już zaszedł. Katarzyna zmówiła pacierz, spuściła się z drzewa, i poszła do wsi, choć trudno jej było iść z bolącą nogą.

Dzień był już jasny gdy weszła do wsi, i znużona, zbolała, prawie zrozpaczona siadła na pagórku przy drodze, aby odpocząć nieco; noga dolega silnie, rana na ręku jątrzy się; trzeba, myśli sobie, poszukać jakiejś rady—poczekała więc chwilę, wtem widzi, że przechodzi koło niej niemłody jakiś człowiek.

— Dziadku! zawołała Katarzyna—czy tu u was we wsi jest felczer?

— A naco wam felczer?

— Ot, w drodze pies mnie ukąsił, to chcę, aby mi dał maści do rany.

— Et, na co wam felczer, tutaj jest dziad, który się dobrze zna na chorobach, chodźcie, ja was do niego zaprowadzę, on lepiej rozumie niż felczer.

— A ten dziad gdzie uczył się leczyć ludzi?

— On ma swoje sposoby, bo umie dobrze zamawiać.

— Ja nie chcę żadnego zamawiania — powiada Katarzyna — lepiej zaprowadźcie mnie do felczera.

— Felczer to tutaj jest, ale on wam nic nie pomoże, lepiej idźcie do dziada, jego zamawianie lepsze, niż te lekarstwa felczera.

— Chyba mowa tego dziada lepsza niż moja, jakby zamawianie było skuteczne, to bym ja sobie i bez dziada zamówiła.

— A to i wy zamawiać umiecie?

— Ach! niech mnie Pan Bóg broni, zamawiać ani innym, ani sobie nie można, bo to grzech.

— Jak ja widzę, to wy bardzo bogomolna.

— Jaka ja bogomolna, ot dam wam dziesiątkę, pokażcie gdzie mieszka felczer.

— Ech, to trochę za mało, bo ja się muszę wracać.

— Ja podróżna i więcej wam dać nie mogę.

— No to chodźcie — to rzekłszy zaprowadził ją do felczera.

Zanim felczer przystąpił do opatrunku, począł się rozpytywać Katarzynę skąd ona i dokąd idzie?

— Chodziłam — odrzekła — szukać syna, który pojechał jeszcze świętami do Chmiela i dotychczas nie wrócił.

— A pocóż on do nich pojechał?

— Bo mój mąż był mu dłużny, więc posłałam syna, aby on z nim o tem pomówił.

— A to pewnie wasz mąż prowadzi z nim spółkę?

— On już nie prowadzi, bo nie żyje, ale miał z nim sprawę i został mu winien, dlatego mój syn pojechał aby z nim pogadać, lecz nie mogę się dowiedzieć, gdzie się on podział.

I zaczęła opowiadać jak ją przyjęła jakaś ryża, rozczochrana kobieta i jak ją psy pokąsały.

— Aha! to to pewnie wasz syn jechał w Zielone Święta, przez miasteczko i tam uradnik go złapał z kradzionemi końmi, bo nawet Chmiel go pokazał; no, to on już gdzieś siedzi zamknięty.

— Ach! nieszczęście moje — zawołała Katarzyna — cóż on winien, to mój stary kupił te konie u Chmiela i mój syn pojechał umówić się, ile trzeba za nie jeszcze dopłacić.

— No, jak tam było, ja nie wiem, ale chłopiec już pewnie siedzi w więzieniu, a na cóż wasz stary wdawał się z Chmielami, to tacy ludzie, że jeżeli raz nasiądą na kogo, to napewno zgubią.

Tymczasem felczer opatrzył rany, obwiązał czystym płatkiem i kazał nie rozwiązywać, aż się zupełnie zagoją.

Nieszczęsna Katarzyna nic już nie słyszała i nie czuła; taka boleść ją ogarnęła, że prawie od zmysłów odchodziła, powtarzając tylko:

— Boże zmiłuj się nademną i nad mojem dzieckiem.

Teraz należałoby szukać Stacha i ratować go, ale z nogą skaleczoną niemożebnem było iść dalej, zresztą Katarzyna nie miała ze sobą pieniędzy, musiała więc pierw wrócić do domu, aby poszukać, ktoby jej poradził, co ma robić w takiem nieszczęściu.

Kogo Pan Bóg miłuje, tego doświadcza, powiada Pismo święte. Nie wielka to zasługa, jeżeli kto jest pobożny wtedy, kiedy mu się dobrze dzieje na świecie, wtedy człowiek nie Pana Boga, ale siebie kocha, bo rad, że niema żadnych boleści, że mu się we wszystkiem powodzi; ale niech dozna jakich przykrości, albo straty, albo choroby—zaraz poczyna narzekać, że go Pan Bóg opuścił, bo mu się zdaje, że za jego pobożność Pan Bóg powinien mu płacić szczęściem na tym świecie. Taka pobożność jest fałszywa: powinniśmy kochać Boga tylko dla tego, że On godzien najwyższej miłości. Pobożność twoja nie Panu Bogu, a tobie potrzebna. Pan Bóg bez ciebie się obejdzie, ale ty bez Pana Boga się nie obejdziesz. Ty potrzebujesz łaski Bożej i dla tego, trzeba ci się starać zasłużyć na nią. Bóg jest wszystkiem, a ty niczem, dla tego powi-

nieneś Boga nadewszystko cenić i kochać. Nic ci niema droższego nad Boga. Wszak Pan Jezus powiedział, że kto kocha matkę, albo ojca, brata albo siostrę, męża lub żonę, albo dziecko więcej nad Boga, nie godzien oglądać tego Boga.

Choćby ci Pan Bóg zesłał chorobę, kalectwo, jakąś ciężką stratę i smutek — powinieneś przyjmować to wszystko z wdzięcznością i całkowitem poddaniem się Jego woli. Jeśli przyjmujesz z radością i spokojem wszelkie utrapienia i nieszczęścia, jakiemi cię Pan doświadcza — On cię wynagrodzi wieczną szczęśliwością w niebie. Tu w tem życiu nieraz zapłaczesz; ale jeżeli z pokorą poddasz się Bogu — płacz twój zmieni się w wieczną radość. Katarzyna kochała Boga i dlatego się nigdy na nic nie skarżyła, ufała, że jeżeli Pan Bóg ją zasmuci, to przyjdzie czas, że i pocieszy.

— Katarzyna, przyszedłszy do domu, dowiedziała się od Jaguni, że przyjeżdżali tu jacyś ludzie zdaje się od Chmiela, zabrali z sobą Grześka i Józka i pojechali ją szukać. Domyślała się Katarzyna, że chcieli ją do czegoś złego namówić, bo słyszała, siedząc na drzewie, że jeżeli się nie zgodzi zrobić tego co oni chcą, to Stach zginie. Z tego zrozumiała, że dozna jeszcze większych boleści niż te, jakich doświadczyła dotychczas; ale przywykłszy zawsze ratunku szukać u Boga i tym razem zdała się na Jego świętą wolę. Na drugi dzień po powrocie Katarzyny do domu, przyszli do niej Grześ i Józko z miną bardzo smutną. Rozpoczynali rozmowę kilka razy, ale widocznie nie wiedzieli od czego zacząć, aż Katarzyna sama zapytała:

— A dokąd to sąsiedzi jeździli? mówiła mi Jagunia, żeście podobno z Chmielem pojechali.

At,— powiada Grzegorz — myśmy was posłuchali i jeździli ze Stachem do Chmiela, a teraz ta znajomość kłopotu nam narobiła.

— Cóż to się stało? — pyta się Katarzyna.

— A cóż! — mówi Grzegorz — Chmielowi trzeba było świadków z naszej wsi, a ponieważ nas tylko znał, przyjechał i zabrał ze sobą.

— Cóż to trzeba było świadczyć?

— Abo to wy nie znacie Chmiela? Na co wy nas posyłali do niego; gdyby on nas nie znał, to by nie miał świadków, a teraz musimy go słuchać, bo on może nam zrobić to samo, co i wam zrobił; przez was on może nas zgubić i na dziadów wyprowadzić.

— A choćby i tak było, toż nie godzi się niewinnego gubić, żeby siebie ratować.

— O! my mamy na to radę — odzywa się Józko — możecie i sobie i nam, i Chmielowi pomódz; zgódźcie się wszystką winę zrzucić na waszego męża; wszystko jedno on już nie żyje, to nic mu nie będzie, a uratujecie Stacha.

— A jakże to można na męża winę złożyć?

— Oto pójdźcie do sędziego i powiedźcie, że wy jeździliście sami z mężem do Niemirowa i wiecie napewno, że on te konie wziął, a u Chmiela nie kupował.

— Jakto! — zawołała Katarzyna — to ja mam hańbić mego męża dla tego, żeby Chmiela obronić?

— To nie Chmiela ratować — powiada Józko, — ale Staszka; bo jak wy tak przed sędzią nie powiecie, to Stach zginie.

— Jeżeli ja mam być podłą dla tego, żeby uratować mego syna, to wolę niech on się męczy niewinnie, ale tego nigdy nie zrobię, żeby kłamać i hańbić mego męża. Mam nadzieję, że Pan Bóg prędzej obroni moje dziecko, jeżeli pozostanę uczciwą.

— Cóż to wam szkodzi — rzecze Grześko — wy przecież tego przed ludźmi rozpowiadać nie będziecie, tylko przed sędzią, to któż tam ma wiedzieć o tem.

— Pan Bóg będzie wiedział — powiada Katarzyna — a ja Boga się boję, a nie ludzi.

— To syn wasz przepadnie — mówi Jóźko.

— Nie przepadnie — rzecze Katarzyna — ja wierzę, że Bóg jest sprawiedliwy; On znajdzie sposób i bez mego kłamstwa na obronę Stacha; ale pamiętajcie, że was nie minie kara Boża za to, żeście nakłamali na moje dziecko.

— Nie będzie nas Pan Bóg karał, bo musieliśmy tak mówić, nam także żal naszych dzieci i naszego dobra.

— A duszy wam nie żal — to dla ratowania waszych dzieci i waszego dobra, można postępować tak podle?

— Jakto, podle? — krzyknął Grześ.

— A toż uczciwie kłamać i gubić niewinnego chłopca; gdybyście byli dobrymi sąsiadami i mieli sumienie, tobyście namawiali Chmiela, aby mi dziecka nie gubił; a wy mu jeszcze pomagacie.

— Może by to i można było go załagodzić — powiada Grześ — ale do tej sprawy zamieszał się ekonom tego pana, któremu konie skradziono; Chmiel jego się boi, bo on może mu zaszkodzić, a jak wy powiecie, że wasz mąż wziął te konie, to się już jego bać nie będzie i Stacha oswobodzą.

— Jeżeli Chmiel złodziej, to niech sam pokutuje. Dla czegóż ja mam go bronić i to jeszcze kłamstwem i hańbą mego męża? Czy wam nie wstyd bronić winnego, a gubić niewinnego? Toż to będzie hańba dla was i dla waszych dzieci czyż ludzie nie będą mówić o tem, żeście pomagali złodziejom. Wy dotychczas żyliście uczciwie i odemnie krzywdy nie doznaliście. Za niesprawiedliwość wyrządzoną memu dziecku, Pan Bóg was skarze. A ja pewna jestem, że Matka Boska go obroni. Jeszcze czas. Przyznajcie się, żeście nieprawdę mówili, bo ja i moje dziecko całe życie na was płakać będziemy. Katarzyna zalała się łzami i już więcej mówić nie mogła.

Teraz wróćmy do Stacha. Stach pamiętał co mu matka przed wyjazdem nakazywała; zatrzymał się na połowie drogi w miasteczku, gdzie był kościół, podjechał do stawu niedaleko grobli, dał trochę siana koniom, potem je napoił i położył przed nimi opałkę*), powieczerzał sam, pomodlił się, nie zapomniał zmówić Różańca i zasnął na wozie, przed rankiem obudził się, kiedy księżyc jeszcze świecił jasno, opałkę znów pełną położył przed konie, sam zaszedł za wóz od strony wody i zaczął odmawiać pacierze. Wtem słyszy, że ktoś jedzie i spuszcza się z góry do grobli, a gdy się zrównał z wozem, do uszu Stacha doleciał głos:

---

*) Torba szeroka płócienna w której karm koniom dają.

— Stój zdaje się, niema po co jechać dalej, bo to podobno te konie. Wysiadają z wozu i znów ten sam głos odzywa się:

— Poczekajmy, niech no Pan nadjedzie i pozna swoje konie.

Słyszy Stach tę rozmowę, ale jeszcze nie zrozumiał, co by to być mogło i znów słyszy ten sam głos:

— Ech! na wozie niema nikogo. Patrzcie! jak posłyszał że ktoś jedzie, to uciekł. Wtedy Stach powstaje i wychodzi z za wozu, poznaje Fila Chmiela; przy nim stoi uradnik i jeszcze jeden człowiek. Uradnik go zapytuje:

— To twoje konie?

— Moje — odpowiada Stach.

— A czemu schowałeś się, gdy nadjeżdżaliśmy?

— Ja nie chowałem się, tylko klęczałem i modliłem się.

— A, modliłeś się — rzekł uradnik — ot, zaraz zobaczymy, czego ty chowałeś się. Wkrótce nadjeżdża bryczka i z niej wysiada mężczyzna średnich lat.

— Proszę pana. powiada uradnik do niego — przypatrzyć się, czy nie pańskie to konie?

Pan przypatruje się i pyta Stacha.

— Zkąd ty masz te konie?

— Tato kupił je w Niemirowie.

— A gdzież twój tato, jest tutaj, czy w domu?

— Mój tato już umarł — odpowiada Stach.

— A to dobrze zwalić winę na ojca, który już nie żyje — dodaje uradnik. Zwraca się potem do pana:

— Jeżeli to pańskie konie, to proszę je zabrać. — A ty, starosto, siadaj na ten wóz i jedź za panem, a my tego chłopca zabierzemy ze sobą.

— Kiedy już trochę odjechali, Stach zapytał uradnika:

— Za co pan mnie zabrał; ja nic tu nie zawiniłem. Toż mój tato kupił te konie od ich ojca — dodał wskazując na Fila.

— A ty widziałeś — odzywa się groźnie Filo — jak mój ojciec sprzedawał te konie twemu tatowi?

— Ja nie widziałem, ale tak tato i mama mówili.

— No, no! dajcie spokój — powiada uradnik, to już wszystko do sędziego śledczego należy; tam każdy z was będzie za siebie mówił.

Kiedy Stacha zamknęli tymczasem w izbie, wtedy Filo podszedł do okienka wyjętego w drzwiach i rzekł:

— Oto tobie żartować z mojej siostry.

Uradnik napisał zaraz protokuł o tem, że złapał Stacha z cudzemi końmi, które poznał ekonom ich właściciela. Stach dał dowód, że je skradł, gdyż schował się za wóz i chciał uciekać; ale, że noc była księżycowa, dojrzał go sam uradnik i zatrzymał. Potem odesłał Stacha do powiatu, gdzie go zamknęli do więzienia.

Zaledwie zamknęły się drzwi za Stachem, więźniowie przywitali go kułakami, domagając się od niego wykupu, ale chłopiec miał zaledwie kilkadziesiąt kopiejek; nie wierzą mu, obszukują wszystkie kieszenie; a gdy nic nie znaleźli, wytłukli go za to, że przyszedł do nich bez pieniędzy. Po takiem przyjęciu zapytują:

— Za co ty popadłeś się?

— Alboż ja wiem! — powiada — ja nic nie winien.

— Jakto, nic nie winien, odezwał się jeden z nich, ty przed nami się nie skrywaj: — my powinniśmy wiedzieć całą sprawę, złożymy naradę i obmyślimy, jak się masz tłumaczyć, bo my znamy prawo dobrze, nam adwokata nie trzeba, mybyśmy jeszcze ich nauczyli.

Stach będąc niewinnym, opowiada z całą szczerością, jak się to stało i w końcu wszystką winę złożył na Chmiela.

— Jak ty śmiesz hańbić Chmiela, to dzielny człowiek, to nasz przyjaciel.

I znowu biednego chłopca natłukli.

Stach dopiero zrozumiał w jakiem znalazł się towarzystwie; nigdy w życiu nie słyszał tak obrzydliwej mowy, takich przekleństw, jakie tu obijały się o jego uszy. Zdawało mu się że wpadł pomiędzy szatanów. Nie widział żeby który z nich przeżegnał się lub modlił. Ze zgrozą słuchał jak się oni przechwalali: ilu to ludzi pokrzywdzili, jakich używali wykrętów, kłamstw i potwarzy, żeby siebie obronić, ile pogubili niewinnych. Nie chciał nawet wierzyć, żeby to wszystko była prawda. Wychowany był przez matkę w pobożności, nie wolno mu było ani przeklinać, ani osądzać nikogo, ani kłamać, na razie zdawało mu się że to sen, a nie rzeczywistość. Kiedy ukląkł do modlitwy, podniosły się śmiechy, żarty, a nawet bluźnierstwa. Musiał więc wyczekiwać, żeby wszyscy pozasypiali, i dopiero mógł się pomodlić.

Na drugi dzień po więzieniu, sędzia wezwał Stacha, przeczytał mu protokuł, spisany przez uradnika i w obecności ekonoma zapytuje go, czy on ukradł konie, które ten pan poznał u niego. Stach nie rozumiejąc żadnych wykrętów, ani kłamstw, z zupełną szczerością, opowiedział: że ojciec jego kupił te konie u Chmiela za pół ceny, dla tego, że obiecał ożenić go z córką Chmiela, a potem ojciec się rozmyślił i chociaż już go zaręczył, ale żenić nie chciał; wtedy Chmiel zażądał dopłaty do koni i zwrotu kosztów zaręczyn. Ojciec wkrótce umarł, a matka wysłała go do Chmiela z prośbą aby zaczekał na odszkodowanie. Zaskoczonemu w drodze, odebrali konie i wsadzili do więzienia.

— Ale ja zupełnie tu winnym nie jestem! — zakończył Stach swe zeznanie.

Sędzia wzywa Fila Chmiela, powtarza mu słowa Stacha i pyta o wyjaśnienie.

— Gdyby mój ojciec był winien w tej sprawie — mówi Filo — czyżbym ja zawiadamiał tego pana, gdzie są jego konie? Wreszcie Stach niedawno był u nas w swym interesie pieniężnym, ale że wtedy żadnej mowy o koniach nie było, to mogę na to świadków postawić. On prosił tylko żeby poczekać na zwrot kosztów, poniesionych przy zaręczynach. Jeszcze młody, a jaki krętacz!

— Proszę pana — zwraca się Filo do ekonoma — kiedy te konie u pana skradziono?

— Na święty Mikołaj w Niemirowie — odpowiada.

— Jaż go widziałem wtedy z ojcem w Niemirowie — mówił Filo — i wtedy te konie zabrali.

Sędzia śledczy spostrzegł, że zeznania są sprzeczne i powiada:

— Za tydzień przyprowadzą tu ojca i świadków; a Stach tymczasem zostanie w więzieniu.

Po wyjściu Fila i Stacha, ekonom zwraca się do sędziego:

— Nie chciałem przerywać pańskich badań, by powiedzieć, że według mego zdania, Chmiel niesłusznie tego chłopca oskarża. Będąc w Niemirowie, zaszedłem do herbaciarni, gdzie zastałem tegóż Chmiela z jego ojcem, i słyszałem, jak oni obaj obiecywali jakiemuś człowiekowi sprzedać konie za pół ceny, byleby on swego syna ożenił z ich dziewczyną; pewnie to rzecz szła o te konie, które poprzedniej nocy były u mnie skradzione.

— A pan że wie, że to ten sam Chmiel? — zapytuje śledczy.

— Kto ich nie zna! wszyscy w okolicy ich się boją; wszak oni już dwa razy byli karani za kradzież koni.

— W takim razie, proszę, niech pan przyjdzie za tydzień dla dania swych zeznań.

Naradziwszy się w domu, Chmiele pojechali do Grześka i Józka skłonić ich do świadczenia za nimi, i wrócili do siebie już w nocy wtedy, kiedy Katarzyna siedziała na drzewie.

Człowiek nie wykształcony jest zwykle bardzo przesądny. Kiedy Filo ze swym bratem Aleksym, prowadząc konie od wody, posłyszeli płacz, ani przypuszczali, że to łkanie człowieka; wydało się im, że to jakiś duch płacze nad ich losem i przepowiadali sobie jakieś nieszczęście, ale nie pomyśleli o poprawie, przeciwnie układali wykręty i kłamstwa, któremi mogliby siebie obronić, a biednego Stacha potępić.

Nauczywszy Grześka i Józka, jak powinni mówić, pojechali do sędziego śledczego. Zastali już tam Stacha i ekonoma. Najpierw sędzia pyta się starego Chmiela, czy on sprzedał konie ojcu Stacha.

— Nie! nie sprzedałem, odpowiada.

— A ot — mówi śledczy — obwiniony opowiada: że wy sprzedaliście te konie jego ojcu za połowę ceny w nadziei, że Stach ożeni się z waszą córką.

— Broń Boże! — zawołał Chmiel, ja jego ojca poznałem dopiero wtedy, kiedy przyjechał swatać moją córkę. Wtedy sędzia zwraca się do ekonoma:

— A pan, co na to powie?

— Ja byłem w herbaciarni w Niemirowie i słyszałem, jak oto ten Chmiel sprzedawał jakiemuś człowiekowi za sto rubli, a one jak twierdził, warte były dwieście pięćdziesiąt, ale wy będziecie moim swatem, żeniąc syna z moją córką, to ustępuję wam taniej.

— Ech — rzecze Chmiel, to była rozmowa z kim innym, a nie z jego ojcem. Myśmy się z tym człowiekiem rozeszli.

— Może być — wtrącił ekonom — ojciec Stacha nie żyje to sprawdzić trudno.

Następnie sędzia zapytuje Grzesia:

— Czy wy byliście ze Stachem u Chmiela?

— Byłem.

— A o czemże tam była mowa?

— Stach umawiał się z Chmielem, aby ten nie nalegał na prędki zwrot wydatków na zaręczyny.

— A nie było tam mowy, żeby Stach dopłacił Chmielowi za kupione przez jego ojca konie?

— O tem żadnej wzmianki nie było powiada Grześ.

— A nie wiesz ty — zapytuje sędzia — czy Stach jeździł z ojcem do Niemirowa?

— Jeździł — odpowiada Grześ.

— A skąd ty o tem wiesz?

— My, przecież proszę, sędzi: to wiemy co się u nas we wsi dzieje, wiemy zatem, że matka zostawała w domu, a Stach jeździł z ojcem.

Potem sędzia zwrócił się do Józka z takiemiż pytaniami, i ten zeznał to samo co i pierwszy. Wtedy sędzia odzywa się do Stacha:

— Widzisz, chłopcze, okazuje się żeś winien, skoro taisz się, żeś był w Niemirowie z ojcem.

— Ci ludzie mówią nieprawdę — odpowiada Stach — ja w życiu mojem w Niemirowie nie byłem.

— No! masz trzech świadków: Filo, Grześ i Józko upewniają żeś tam był.

Wtedy sędzia świadków zwolnił, a Stacha kazał odprowadzić do więzienia.

Po wyjściu z sądu, stary Chmiel podchodzi do ekonoma i powiada:

— A wy czego mieszacie się do tej sprawy; czy nie znacie Chmiela? Popamiętacież wy mnie!

— Albo ja was popamiętam, albo wy mnie!—Odpowiada ekonom.— I rozeszli się.

Doznawszy tyle zawodu i niesprawiedliwości od ludzi, Katarzyna całem sercem zróciła się do Boga, który zawsze wynagradza cnotę, zsyła obronę niewinnym, wyspowiadała się, przyjęła Pana Jezusa i, poruczywszy się Jego wszechpotężnej opiece, prosiła, aby pokierował jej krokami i natchnął jak ma ratować swoje dziecko. W czasie sumy ksiądz proboszcz miał naukę o niezawodnej opiece nad nami Najświętszej Maryi Panny, i ogłosił, że wkrótce obchodzi się uroczystość: Najświętszej Panny Szkaplerznej, odpust w Berdyczowskim kościele, t. j. że w tym dniu Ojciec św nadał odpust zupełny każdemu, ktoby wyspowiadał się, i przyjął Komunię świętą; dlatego zachęcał parafian do odbycia pielgrzymki do cudownego obrazu Matki Boskiej w Berdyczowie. Posłyszawszy to, Katarzyna uczuła w sobie głęboką nadzieję, że jeżeli odwiedzi ten kościół, znajdzie tam pewny ratunek w swem nieszczęściu. Nie wątpiła, że Pan Bóg wskazuje jej miejsce, gdzie ma szukać dla siebie pociechy. Wyszedłszy z kościoła usłyszała od znajomych, że w następny poniedziałek zbiorą się pielgrzymi i pójdą do Berdyczowa. Wróciwszy do domu, przygotowała się do drogi, wzięła ze sobą Jagunię, a jej ciotkę zostawiła na gospodarstwie. W dniu naznaczonym ksiądz proboszcz odśpiewał Mszę św. i Litanię Loretańską przed obrazem Matki Boskiej, i pielgrzymka wyruszyła w drogę.

Na czele szedł z krzyżem św. jeden ze starszych gospodarzy, za nim nieśli sześć ładnych chorągwi z obrazami Świętych Pańskich, potem panienki niosły ołtarzyki, wreszcie ks. wikary w komży i kapie przewodniczył ludowi, który śpiewał „Serdeczna Matko“.

Na pierwszym odpoczynku ksiądz wikary dał przestrogę, jak pielgrzymi mają się zachować w czasie całej podróży. Tłumaczył, że pielgrzymka nie jest przechadzką zwyczajną, dla przyjemności, lecz drogą pokutną, która nam przypomina, że wszyscy ludzie są pielgrzymami do

nieba, bo tu na ziemi jesteśmy krótko, a po śmierci zacznie się prawdziwe życie wieczne; ale ponieważ jesteśmy wszyscy grzeszni, więc powinniśmy pokutować za nasze winy, bo Pan Jezus powiedział: „Jeżeli pokutować nie będziecie, wszyscy zginiecie“. To znaczy, że kto za swe grzechy nie żałuje i nie pokutuje, ten nie będzie zbawiony, nie będzie oglądał Boga i na wieki będzie nieszczęśliwy. Przemowę tę ksiądz wikary zakończył temi słowy: „Otóż ta nasza pielgrzymka powinna być pokutą. W drodze doznajemy zmęczenia, niewygody i rozmaitych przykrości; znośmyż to wszystko chętnie, nie narzekajmy, ale dziękujmy Bogu, że raczy te nasze trudy przyjąć, jako zadośćuczynienie za nasze winy. Unikajcie wesołych rozmów, znoście cierpliwie jeden drugiego, nie dopuszczajcie się żadnych kłótni, ani sprzeczek. Nadewszystko nie obmawiajcie nikogo. Jeżeli nam się zdarzy niepogoda, ofiarujcie Panu Bogu tę przykrość; a im ochotniej przyjmiecie Boskie zrządzenie; tem większa będzie wasza zasługa. Wstrzymujcie się od żartów i ochoczych śmiechów; ciągle miejcie na pamięci, że jesteście winowajcami przed Bogiem a pokutnikowi wesołość nie przystoi; w drodze jedno drugiemu chętnie pomagajcie. Jeżeli masz w domu wroga, przebacz mu z całego serca; jeżeli masz do kogo żal albo gniew, zapomnij o tem i odpuść mu tak, jak chcesz, aby tobie Pan Bóg przebaczył. Pan Jezus nie czyni różnicy między grzesznikami; wszystkim bez wyjątku gotów przebaczyć, tak i wy wszyscy odpuśćcie!“

Tak nauczeni przez kapłana, ofiarowali się wszystko znieść.

Kiedy Pan Bóg zesłał ulewny deszcz w polu, i pielgrzymi nie mieli gdzie się skryć, szli spokojnie i śpiewali pieśni pobożne. Na noclegu kazał ksiądz wikary, żeby mężczyźni odłączyli się od kobiet. Niektórzy zaś chcieli całą noc śpiewać, lecz kapłan na to nie pozwolił, naprzód dla tego, że pomęczeni pielgrzymi potrzebują spoczynku, a śpiew będzie im sen przerywać; a powtóre, że nie trzeba nic robić nad siły.

— Szliście cały dzień—powiada, więc ciało potrzebuje wzmocnienia.

Gdy po ostatnim noclegu, pielgrzymi zbliżali się do Berdyczowa, ksiądz wikary wysłał kilku poważnych ludzi z prośbą do tamtejszego księdza proboszcza, ażeby zechciał ich spotkać przy wejściu do Kościoła.

Wyszedł więc ksiądz proboszcz na czele swej procesyi; chorągwie sobie się pokłoniły, ksiądz proboszcz święconą wodą pobłogosławił pielgrzymów, i przy śpiewie „Pod Twoją obronę“ wprowadził pielgrzymów do świątyni. W tym czasie zakonnicy Karmelici, odbywali missye. Ojcowie przemawiali cztery razy dziennie, wykładali tajemnice naszej wiary św. a przepełnieni gorliwością, i miłością, trafiali do serc słuchaczy, nie jeden nie umiejętny nauczył się prawd Bożych, nie jeden zakamieniały grzesznik rozrzewnił się i nawrócił. Lud cały kruszył się i płakał nad swoimi grzechami; Bóg tylko policzył te wszystkie gorące westchnienia, jakie się wznosiły do nieba.

Każdy tu zapominał o swoim domu, o swoich kłopotach i interesach. Tak tu każdemu było błogo, że chciałby na zawsze pozostać, bo obecność Najświętszej Maryi wydawała się tak bliską, jakby z Nią osobiście rozmawiał, bo na tem miejscu Matka Jezusa obfite daje łaski; czułej rozrzewnia każdą pobożną duszę; tu każdy czuje się jakby we własnym domu. Dla uświetnienia odpustowego nabożeństwa zjechał Jego Excelencya Biskup Dyecezy lny który, pomimo nadwątlonego zdrowia,

nie żałował swej fatygi, aby uświetnić odpust i udzielić swym owieczkom pasterskiego błogosławieństwa. Trzy dni pobytu pielgrzymów u stóp Bożej i swej Matki przeminęło, jakby jedna chwila. Z żalem spostrzegli, że już czas wracać do domu. Katarzyna zatopiona w modlitwie zapomniała o wszystkich swoich strapieniach. Zdawało się że jej żaden smutek, ani troska nie dolega, i że jest najszczęśliwszą na świecie.

Kiedy pokrzepiona łaską Maryi i błogosławieństwem pasterskiem wracała do domu, przypomniała sobie niedolę swego dziecka, lecz tak była pewną, że Matka Najświętsza ją wysłuchała i wróci jej syna, że nie myślała wcale o żadnych środkach ratunku dla niego. Po powrocie do swego parafialnego kościoła, otrzymali wszyscy ostatnie błogosławieństwo od swego proboszcza.

Katarzyna o niczem innem nie mogła mówić z Jagunią, jak o pięknem nabożeństwie, rozumnych i serdecznych kazaniach OO. Karmelitów, o uroczystej celebrze Biskupa i tak była tem wszystkiem przejęta, że się nawet nie spostrzegła iż znajduje się już blizko swej wioski; ujrzawszy mieszkanie swej wsi, dopiero poraz pierwszy pomyślała: co też w jej chacie się dzieje. Wchodząc do wsi w towarzystwie kilku innych osób widzi z przerażeniem, że przed nimi pędzą rozszalałe konie. Wszyscy co prędzej ustępują z drogi i obok nich przeleciał powóz bez jednego przedniego koła, w którym siedziało dwoje jakichś państwa. Konie popędziły z góry i powóz znikł im z oczu. Katarzyna przejęta litością nad nieszczęściem tych ludzi, zawołała:

— Pobiegnijmy prędzej zawołać ludzi na ratunek!

A kto by tam ich gonił — odezwała się jedna z kobiet — nic im się nie stanie, woźnica zatrzyma konie pod górą.

— A jak nie trafią na most — powiada Katarzyna — może powóz przewrócić się i wszyscy zginą.

— No to wy ich nie uratujecie — powiada druga.

Katarzyna pobiegła z Jagunią, aby wysłać kogoś z gospodarzy na ratunek tym państwu, ale na ulicy nigdzie nikogo nie spotkały, wchodzą do jednej chaty, do drugiej, ale jedni gospodarze byli w polu, a drudzy słuchają obojętnie i wcale nie spieszą z pomocą. Przebiegły już tak część wioski, nie mogąc wzbudzić w nikim litości dla tych ludzi, zostających w tak groźnem niebezpieczeństwie, spostrzegają leżącą na drodze młodą panienkę zakrwawioną, bez znaku życia; przysłuchują się — jeszcze oddycha.

— Trzeba ją ratować — powiada Katarzyna — zabierzmy ją do izby. Pobiegnij Jaguniu przynieś radno, bo inaczej ją nie doniesiemy.

Katarzyna wbiegła do sąsiedniej chaty, wyniosła kubełek wody, poczęła pryskać na twarz panienki, obmywać krew, ale zemdlona nawet się nie poruszyła. Zaczęła tedy odmawiać „Pod Twoją obronę“ — aż posłyszała nareszcie niezrozumiałą mowę... Jagunia przybiegła z radenkiem, ułożyły na niem panienkę i wniosły tak do chaty, położywszy ją na pościeli cuciły, jak umiały, ale nie można było przyprowadzić panienkę do przytomności. Katarzyna posyła Jagunię do sąsiedniej wsi po felczera, zostawia przy chorej ciotkę Jaguni, a sama wybiega do wsi, ażeby koniecznie posłać kogoś na ratunek owym państwu. Wchodzi do Bartka, opowiada co się stało i nagli, żeby on tam prędzej pobiegł.

— A co mnie do tego? — powiada Bartek — ot, niechno dokoń zę młócić.

— Ależ to można potem zrobić, a to jakiś pan bogaty, to pewnie wynagrodzi wam za wasze trudy.

— Ano, to może ja i pójdę — odpowiada Bartek. Wyszedł na wieś, wziął jeszcze jednego człowieka i poszli.

Rozszalałe konie wpadły na most, zawadziły o mocną baryerę, a ludzie tam stojący zatrzymali je. Bartek z towarzyszem schodząc z góry minęli się już z państwem: którzy spostrzegłszy ich, zapytali:

— Czy nie wiecie co się dzieje z naszą córką?

— Z jaką córką?

— Kiedy jechaliśmy przez wieś, pies spłoszył konie, które skoczyły w bok, zaczepiły o dębowe kłody i córka nasza wypadła z powozu.

— Myśmy jej nie widzieli, powiadają, ale niech nam wielmożny pan da co za fatygę, bo nas wysłała Katarzyna, żeby was ratować.

— Jaka Katarzyna? — pyta pan.

— A Wincentowa, proszę pana.

— Dam, dam — mówi zrozpaczony ojciec — tylko mi odszukajcie moje dziecko.

— To pewnie ona musi być u Wincentowej.

— Prowadź że nas do niej — powiadają oboje rodzice.

Spieszą wszyscy do wsi, wchodzą do izby Katarzyny i widzą, że ona przykłada zmoczone płatki do głowy ich córki.

— Dziękujemy wam, żeście ją zabrali — zawołali rodzice. — Zbliża się matka do córki i zapytuje:

— Co ci? dziecko moje. Na to nie otrzymuje żadnej odpowiedzi. Rozpacz ogarnia obojga rodziców. Co tu począć w obcej stronie? Niema czem posłać po lekarza: powóz rozbity, konie rozhukane: nie można naraz ich zaprzęgać. Proszą Katarzynę, żeby wynajęła na wsi konie.

W naszej wiosce koni niema; kilku gospodarzy ma tylko woły, odpowiada. Posyłają więc Bartka, aby w sąsiedniej wiosce wynajął konie i wyjechał po doktora.

— Tylko się śpiesz — powiadają, aby nie było za późno. Rodzice robią na razie, co mogą dla przyprowadzenia dziewczęcia do przytomności; lecz wszystkie zabiegi daremne. Nareszcie chora zrywa się i dostaje silnych wymiotów. To już niezawodny znak, że mózg wstrząśnięty— rzekł ojciec.—Wtem nadjechał felczer, sprowadzony przez Jagunię, opatrzył chorą i zadecydował: prawdopodobnie będzie zapalenie mózgu. Będąc uprzedzonym o wypadku, miał z sobą rozmaite lekarstwa, które zaraz zastosował chorej. Położenie biednych rodziców było nad wyraz przykre; żadnej wygody dziecku dać nie mogą, ani usługi, ani pościeli, ani najpotrzebniejszych zapasów żywności. Katarzyna, odesławszy Basię z ciotką Jaguni do ich chaciny, co tylko miała, oddała do użytku swym przygodnym gościom i, z zupełnem zaparciem się siebie, ofiarowała im swe usługi. Nazajutrz przyjechał lekarz i zbadał, że chora ma wstrząśnięty mózg; ruszać jej z miejsca nie należy aż do wyzdrowienia. Pan Ignacy, ojciec chorej, po takim wyroku lekarza pojechał do domu by sprowadzić usługę, lekarstwa, pościel, żywność i wszystko co się okazało potrzebne. Katarzyna, przyzwyczajona zaczynać leczenie każdej choroby od spowiedzi, powiada w swej prostocie do pani Ignacowej:

— Teraz trzeba posłać do księdza proboszcza i prosić o spowiedź dla chorej,

— A to poco — pyta matka z przerażeniem, alboż ona umiera? Ja mam nadzieję, że wyzdrowieje; wreszcie jest teraz nieprzytomną i spowiadać się nie może.

— To możeby przyjęła choć Oleje św.

— Alboż ona umiera? Nie wymyślajcie niewiedzieć czego! To na niej zrobi wrażenie, i z tego jednego może umrzeć.

— Alboż Sakramenta takie straszne dla państwa? A my się ich nie boimy; my się boimy chować bez nich. Sakramenta św. mogą dać zdrowie, a nie śmierć.

— Będzie już tych morałów — przerywa pani Ignacowa—ot lepiej postarajcie się dostać gdzie lodu, żeby tej biedaczce przykładać do głowy.

— Tutaj lodu nigdzie nie dostanie, chyba trzeba bezustannie ciągnąć świeżą wodę ze studni.

Zajęła się więc tem z Jagunią. Wincentowa jednak nie mogła się z tem pogodzić, aby chora nie była opatrzona Sakramentami; pomyślawszy nareszcie jakby to zrobić, zwraca się do pani Ignacowej:

— Proszę pani trudno nam samym tylko wody pilnować. Znajdzie się wiele innej roboty, Jagunia musi pobiegnąć do miasta po wiktuały, możeby przynająć kogo do pomocy.

— A i owszem — powiada pani Ignacowa.

Najęli więc człowieka ze wsi, a Katarzyna, wysyłając Jagunię kazała wstąpić do proboszcza i opowiedzieć mu, co się tu dzieje, może zechce odwiedzić chorą. Proboszcz, wypytawszy się o szczegóły, zrozumiał, że trzeba zjednać sobie matkę, aby zezwoliła udzielić córce Sakramentów św. Zabiera więc pościel, naczynia gospodarskie, każe nałożyć pełną beczkę lodu i to wszystko przywozi ze sobą, wiedząc, że tego w żadnej wiosce nie dostanie. Pani Ignacowa, wzruszona do głębi serca taką uprzejmością proboszcza nie miała słów na podziękowanie za pościel, gdyż chora musiała leżeć na zwyczajnej słomie. Takim sposobem zaskarbiwszy sobie względy matki, wmówił w nią, że ponieważ chora nie może sama się modlić, to Sakrament ostatniego namaszczenia zastąpi jej modlitwę przed Bogiem. Do udzielenia Sakramentu zaleca matce i obecnym odmawiać codziennie Różaniec do Matki Boskiej dla uproszenia prędkiego wyzdrowienia. W kilka dni powrócił pan Ignacy, a z nim przybyły podwody z rzeczami. W małej wiosce tyle obcych ludzi i podwód było rzeczą niezwykłą; więc cała prawie ludność wyległa przez ciekawość, a między innymi przybiegła i Basia. Pan Ignacy zaraz poradził się Katarzyny, gdzie złożyć rzeczy, gdzie nająć kuchnię i izbę dla służby.

W tem Basia podchodzi do matki i woła ze zdziwieniem:

— Nasze konie przyszły.

Katarzyna była tak przejęta nowym kłopotem, że prawie nie zwróciła uwagi na słowa Basi, ale pan Ignacy zdziwiony zapytuje Basi:

— A gdzież to te konie?

— A ot te! — powiada — i wóz nasz.

Pan Ignacy zwraca się tedy z zapytaniem do Katarzyny:

— Czy to prawda co dziecko mówi?

Katarzyna spojrzała i oniemiała. Łzy jej się polały ze wstydu, i z żalu, a przed oczyma stanął jej żywo los Stacha.

— Tak, panie, te konie kiedyś były u nas; ale one zapewne pańskie.

— Co to znaczy?

— Proszę pana — odpowiada Katarzyna — pierwej poznosimy rzeczy, a potem, jeżeli pan pozwoli, opowiem moje kłopoty.

Wzięli się więc do roboty: kilka chat sąsiednich zostało najętych, a i z tem Katarzyna nie mało miała zgryzoty, gospodarze takie naznaczali ceny, jak za pałace, tłumaczy więc każdemu, że nie godzi się korzystać z cudzej biedy.

— A niech płaci pan bogaty. — Pan Bóg nam szczęście zesłał — powiadają.

To nie Pan Bóg wam każe obdzierać ludzi, ale dyabeł was na naprowadza — tłómaczy Katarzyna.

— Albo to grzech wynajmować chatę?

— Nie wynajmowanie jest grzechem, ale obdzieranie ludzi. Bierz każdy, co warto, a nie dziesięć razy tyle. Cudza krzywda nigdy na korzyść nie pójdzie.

— Czyż on zubożeje, jeżeli nam da więcej?

— On może nie zubożeje, lecz ty napewno nie wzbogacisz się. Pan Bóg może tobie jednego dnia wszystko odebrać.

Katarzyna nie pierwszy raz tak przemawiała do sąsiadów, którzy nieraz przyznawali jej słuszność, mówiąc: ona ma racyę; i przywykli potrosze ją słuchać. Kiedy nadszedł pan Ignacy, Katarzyna powiada do niego:

— Proszę ich nie pytać o cenę, bo jużem sama z nimi mówiła.

— Pan wam — zwraca się do ludzi — zapłaci tak, że ani wam, ani jemu krzywdy nie będzie.

Krzątanina ta przeciągnęła się do wieczora, wszyscy nie mało się namordowali. Usługa powieczerzawszy poszła spać. Pan Ignacy odprowadził żonę do innej izby, ażeby odpoczęła po kilkudniowem czuwaniu przy dziecku, a sam został przy chorej na całą noc. Kiedy już wszystek ruch ucichł, wchodzi Katarzyna do izby i powiada:

— Proszę pana, proboszcz kazał odmawiać codzień różaniec na intencyę chorej.

— Jaki proboszcz? — zapytuje.

— A nasz proboszcz przyjeżdżał udzielić Olejów świętych panience i kazał codnia odmawiać różaniec.

— Chyba ona już umierała? — zapytuje przerażony ojciec.

— Proszę pana, była tak samo, jak teraz, ale Sakrament najlepsze lekarstwo na każdą chorobę. Da Pan Bóg, będzie panienka zdrowa.

— A na cóż księdza wzywali?

— Bo ksiądz z modlitwą przynosi szczęście i błogosławieństwo Boże.

— Czy pani posyłała prosić księdza?

— Pani nie posyłała, ale proboszcz, dowiedziawszy się o tym wypadku i chorobie panienki sam tu przyjechał,

— Wszystko to było nie potrzebne. Zapewne wy dałyście znać proboszczowi.

— Jagunia była w mieście i powiedziała, proboszcz przywiózł pościel, na której panienka leży i lodu całą beczułkę, gdyż na wsi

niema; da Pan Bóg to modlitwa i lód przywrócą zdrowie panience. Wtem słyszą, chora coś mówi — podchodzi ojciec ku niej, a ona prosi wody.

— Co ciebie boli? — zapytuje ojciec.

— Nic! — odpowiada — tylko szum w głowie.

— A widzi pan — zawołała Katarzyna — już chwała Bogu mówić może, przyjęła Oleje św. i lepiej się jej zrobiło.

Łatwo zrozumieć radość pana Ignacego, że Irenia zaczyna już mówić — widoczny znak polepszenia. Wówczas Katarzyna rzekła: to już teraz odmówimy różaniec, trzeba podziękować Panu Bogu i Matce Boskiej.

— A jak że go odmawiać, nigdym w życiu nie widział.

— Ja pokażę mówi Katarzyna. Pan Ignacy tak był uszczęśliwiony stanem chorej, że dał się zupełnie powodować Katarzynie, ukląkł i począł odmawiać różaniec. Oczy jego co chwila zwracały się do chorego dziecka, o ile modlitwa przeciągała się, tem rzewniej, tem goręciej wymawiał: „Święta Maryo, Matko Boża módl się za nami grzesznymi“.

Jeżeli Pan Bóg chce duszę pociągnąć do siebie, zsyła rozmaite wypadki i osoby, które się stają narzędziem Jego świętej woli. Pan Ignacy miał wiarę, ale modlił się bardzo rzadko i obojętnie. Zachęcony przez kobietę pobożną, mając w sercu ciężki smutek, poddał się mimowoli bez namysłu modlitwie; a troska o zdrowie dziecka dodała mu zapału i gorącości ducha. Dał się powodować, jak dziecko, a Pan Bóg użył tego środka, ażeby go nauczyć dobrej modlitwy. Chociaż pan Ignacy nigdy w życiu, a przynajmniej od czasów dziecięcych, nie klęczał, nie czuł jednak żadnego zmęczenia, tak był przejęty żałością i pragnieniem zdrowia dla dziecka, że powtarzając modlitwę do Najświętszej Panny, nabierał otuchy i ufności, że niezawodnie będzie wysłuchany. Po odmówieniu różańca podziękował Katarzynie, że go zachęciła do modlitwy.

— Teraz przekonuję się — powiada — że modlitwa przynosi rzeczywistą pociechę.

— O! gdyby nie modlitwa — woła Katarzyna, — jabym już oddawna z rozpaczy umarła.

— A jakież to mieliście zmartwienie? — zapytuje pan Ignacy.

Katarzyna, korzystając z jego zapytania i z wolnej chwili, gdy chora usnęła, poczęła szeptem opowiadać szczegóły wypadków, jakie ją trapiły. A gdy doszła do tego, że dwaj świadkowie, bojąc się Chmiela, fałszywie zeznali o jej synie, pan Ignacy przerwał:

— O! już teraz nie mają czego obawiać się, gdyż Chmiel z dwoma synami siedzi w więzieniu i z pewnością nie wróci już do domu.

— A cóż to się stało? pyta Katarzyna.

— Mój ekonom — zaczął opowiadać pan Ignacy—świadczył przeciw Chmielowi i ten mu groził że go popamięta; naturalnie groźba takiego człowieka była pewną zapowiedzią jakiegoś napadu; więc mieliśmy się na baczności. Kiedy po robotach czeladź poszła na wieczerzę, i mało było ludzi na toku, zapaliła się jednocześnie stajnia i słoma; gdy ludzie wybiegli na ratunek, woźnica spostrzegł, że zabrakło czterech koni, tych samych, które mnie teraz poniosły. Ekonom pojechał wnet z ludźmi w pogoń za złodziejami, (a było świeżo po silnej ulewie); dopędza ich w polu, pokazuje się, że zaprzęgli konie do wozu i tak uciekli. Jeden z tych koni jest znarowiony; widocznie nie umieli go zażyć, więc zaczął

się szarpać, skoczył w bok i wywrócił wóz do rowu. Moi ludzie zastali Chmiela wyciągającego obu synów z pod wozu. Zabrali ich naturalnie i oddali do więzienia; a ponieważ już dwa razy odbywali karę za kradzież, więc za trzecim—wyszlą ich na Sybir. Ekonom miał w podejrzeniu Chmiela, że nasze konie ukradł, zrobił więc u niego rewizyę i znalazł uprząż tę, którą zabrali z końmi. Tu się okazuje, że wasz syn zupełnie nic nie winien. Bądźcie spokojni, ja jutro zabiorę tych ludzi z sobą, i oni już teraz powiedzą prawdę, a ja wam przyszlę syna temi swoimi końmi z waszym wozem.

Wtedy Katarzyna rzekła z westchnieniem:

— Oto! Matka Boska Berdyczowska to sprawiła. Skoro mój Stach wróci do domu, pójdziemy Jej podziękować za tak wielką łaskę; a i panu będę wdzięczna do śmierci, jeżeli mi oswobodzi syna. Niech i państwo poszlą na mszę św. do Berdyczowa, a panienka z pewnością wyzdrowieje.

Na drugi dzień pan Ignacy, odjeżdżając zabrał z sobą Grzesia i Józka, a pani Ignacowa posłała do Berdyczowa na mszę świętą.

Stach przez tydzień wrócił temiż końmi, które mu pan Ignacy darował i do swego lasu po materjał na postawienie nowych budynków przyjechać kazał. Irena po trzech tygodniach zaczęła przechadzać się.

Państwo Ignacostwo i Katarzyna z dziećmi pojechali do Berdyczowa podziękować Matce Boskiej za otrzymane łaski. Pan Ignacy postanowił, że do końca życia będzie z całą rodziną codzień odmawiać Różaniec święty.

Katarzyna na wiosnę postawiła nowe budynki, a w jesieni ożeniła Stacha z Jagunią.

Niech więc każdy bierze przykład z tej opowieści, że Pan Bóg nigdy nie opuszcza tych, którzy w Nim pokładają ufność i spełniają Jego przykazania. Kochajmy szczerze Matkę Najświętszą i odmawiajmy codzień Różaniec, a Ona zawsze będzie miała nas w swej opiece.

Ks. Antoni Stawiński.



GAWĘDA
o karaniu dzieci.

Piotrowej Matulinie powiodły się gęsi na podziw. Jak się wylęgło z pod jednej dziesięcioro, z pod drugiej trzynaście, tak się chowały wszystkie i dobrze już w pałki porosły.

Pasał je na błoniu Jasio, któremu się w jesieni siedem lat skończyło. Właśnie przed zachodem słońca przypędził całe stado do domu i Julisia, starsza dziewczyna, karmiła je trawą po rowach uzbieraną, a Matulina nalała Jasiowi mleka na miseczkę i ukroiła kawałek chleba, że to chłopaczyna budzony przed świtem do gęsi, nigdy nie doczekał wieczerzy, lecz jeno słonko zaszło, rzucał się na matczyne łóżko i zasypiał kamiennym snem.

Niósł sobie Jasio mleko na stolik pod oknem, kiedy miseczka wysunęła mu się jakoś z rąk i rozbiła się na drobne skorupki, a mleko popłynęło strugą aż pod komin.

— A ty niezdaro zatracony! ty gałganie jakiś! Nowiuteńka miseczka, com ją dopiero w tamten wtorek na jarmarku kupiła! zawołała rozłoszczona matka, przypadła do chłopaka i jęła okładać go pięściami po plecach i za uszy targać.

— Dam ja ci, dam! za tę szkodę! wołała w złości i byłaby biła Bóg wie jak długo, ale barszcz zakipiał na kominie; puściła więc chłopca, a Jaś wysunął się coprędzej za drzwi z głośnym płaczem i krzykiem.

Stanął za ścianą i szlochał pogryzając chleb, którego nie wypuścił z ręki w czasie bicia i na który łzy dziecinne gęsto padały. Wreszcie zmorzył go jakoś sen; położył się na ziemi pod ścianą i spał póki go nie zobaczył ojciec wracający z pługiem od obredlania ziemiaków.

Wziął dzieciaka na ręce i zaniósł do chałupy, a Matulina, którą złość minęła, podtykała mu wieczerzę, ale chłopczyna nie dał się rozbudzić. Padł na łóżko i zasnął bez pacierza, bez niczego.

Piotrowa okrutnie dbała o swoje gęsi; raz dla korzyści, żeby mieć jaknajwięcej pierza i za gęsi wziąść potem dobre pieniądze, a podrugie, aby się pochwalić przed sąsiadkami, bo gospodyni była z niej zawołana i lubiła żeby ją wysławaili.

Jak Jasio zrana stado na pastwisko wyganiał, przykazywała mu srogo:—Jeno ty mi pilnuj gęsi, bo jak które okuleje, albo mu się co bądź stanie, to ci wszystkie kości połamię.

Chłopiec był posłuchliwy i cichutki taki, aż dziwno. Nawet go przez to krzywdziły inne dzieci na błoniu i brat starszy Wojtek, co krowy pasał. Gęsi pilnował, ale matka tak mu groziła z wielkiej dbałości o nie. A że i sama i najstarsza dziewczyna Julisia zaglądała często na pastwisko, że gęsi karmiła dobrze rosły, zdrowe i całe.

Rósł i Jasio. Jakoś matka nie połamała mu kości: rósł na słonku Bożem, na chlebie czarnym, nabrał trochę śmiałości, nauczył się na błoniu różnych zbytków i psot od drugich dzieciaków, jeno przy matce chmurny był zawsze i zalękniony.

Jednego razu, gdy Matulina wracała z konewką mleka z obory, zobaczyła że Jaś zajadał duże, żółte gruszki, że dał jedną Wojtkowi, a on prosił go o więcej.

— Zkądże to macie te gruszki? zapytała chłopców.

— A to Jasio narwał w sadzie u Kulika, odpowiedział Wojtuś. Oni tam wciąż zachodzą z Jadamkiem Paluchem.

— No, no, niech cię Kulik złapie, to ci weźmie i czapkę i kurtkę i jeszcze co wsypie, powiedziała i weszła do chałupy.

O matko, matko! to ty tak dzieci chowasz? to ty tak dbasz o te dusze, które ci Pan Bóg powierzył abyś je wiodła ku Niemu i do dobrego zawczasu zaprawiała? Czy to się godzi pobłażać złodziejstwu, a bić dziecko za to, że niechący upuściło nową miskę? A gospodyni to się nigdy nie trafi, choć ma ręce duże i nazwyczajona do roboty około garnków? Przecież żadna nieumyślna szkoda duszy nie brudzi. Choćby kto codzień dziesiątkami tłukł miski, grzechu przez to nie będzie miał i najlżejszego, chyba żeby to robił ze złości, ale wtedy gniew będzie grzechem, a nie stłuczone miski.

To też za takie szkody dzieci karać nie trzeba, niech Bóg broni. Karę powinny matki zostawiać na to właśnie, jak dziecko pójdzie do cudzego sadu kraść. Kiedy trzeba było ukarać chłopca, to matka jeno go ostrzegła żeby był przebiegły i chytry w złodziejstwie, żeby się nie dał złapać.

O matko! matko! każda taka gruszka skradziona, kamieniem przytłoczy twoją duszę, każda przygniecie ją ciężko na sądzie Bożym.

A żeby tak ojciec lub matka dowiedziawszy się o tych gruszkach, poszli z chłopcem do Kulika, żeby mu kazali przeprosić przy sobie, a za zerwany owoc zapłacili pieniędzmi, za które mieli kupić Jasiowi nowy kaszkiet, pasek, choćby kozik, toby dużo więcej znaczyło jak bicie i chłopiec prędzejby zapamiętał i poprawił się.

A jak Wojtek narwał ze ćwierć marchwi w dworskim polu i kuma co to widziała przyszła ostrzedz matkę, to się z nią Matulina skłóciła że na jej dziecko podwodzi, przyczem tak krzyczała, że na drugim końcu wsi było słychać.

Dostawał Wojtek, dostawała plagi i Julisia. Raz, z tydzień czarne siniaki nosiła na plecach za to, że zamykając drzwi przyskrzybnęła nogę kurze; a jak poszedłszy po wodę zabiegła do Józi kowalczanki, zabawiała się przymierzaniem jej nowej chusteczki, korali kowalowej, paplała z godzinę, a powiedziała że wiadro utonęło i że musiała czekać aż je chłopaki ze studni wydostali, to choć się potem wszystko wydało, matka nie powiedziała jej marnego słowa za kłamstwo i oszukaństwo, bo ją złość ominęła.

Powiedzcie kobiety sprawiedliwie, czy tak nie bywa jak ja tu piszę? czy to jedna Matulina tak z dziećmi postępuje? prawie co chałupa to tak się dzieje. Matki nie rozumieją innej kary na dzieci jeno bicie, a biją wtedy jak się rozgniewają, nie wtedy jak dziecko zawini: jak ukradnie, skłamie, oszuka, klnie, hardo odpowie, drugie dzieci krzywdzi, stworzenia męczy. A ojcowie to tam zazwyczaj mało się wtrącają, jakby ich własne, rodzone dzieci nic nie obchodziły. Jak który łagodniejszy, a matka się rozzłości, wrzeszczy zaraz:

— A weźże pasa na niego! cóż to? toś ty nie ojciec? I bije ojciec choć nie wie za co, niby ta maszyna do bicia, jeno że maszyna tylko furkocze, a ojciec klnie aż brzydko i dzieci się tego uczą.

A poco to grozić dziecku że się je wypędzi na cztery wiatry, że mu się kości połamie i tym podobne rzeczy? Dziecko póki małe to temu wierzy i traci serce do matki, traci śmiałość, jeno z pod oka spogląda i myśli jakby się wymknąć żeby go matka nie widziała.

A jak podrośnie i wyrozumie że te groźby to jeno słowa na wiatr, już zapóźno; już nie powróci to przywiązanie jakie powinno mieć dla matki.

Na oko, toby się zdawało, że niejedna gospodyni woli swoje gęsi, prosię albo cielę jak dziecko, ale przecież tak nie jest, to się jeno tak zdaje. I Matulina nie połamałaby kości swemu Jasiowi, wiem o tem, ale poco tak gadać? Dziecko powinno czuć i widzieć na każdym kroku że matka ma serce do niego, że jeśli je karze to dlatego, bo chce aby był dobre, miłe Bogu i ludziom, a nie dlatego że jest zła, bo jej kura zginęła albo prosię się zmizerowało.

A to serce dla dziecka nie na tem stoi żeby mu na wszystko pozwalać i chwalić—broń Boże! Gdzie niema kary tam niema miary, ale kary za to, co naprawdę złe i niegodziwe.

Zazwyczaj to na wsi tak bywa, że póki dziecko malutkie, przy piersi, to matka ginie za niem, pieści, całuje, a potem gdy podrośnie,

to tak postępuje jakby wcale serca do niego nie miała. A już to ciągłe bicie, to samo złe skutki ściąga.

Czy to nie lepiej zakazać chłopcu surowo żeby nie szedł do takiego towarzystwa co go do złego ciągnie, jak potem bić i bić za to, że tam był? A ten zły towarzysz może go już zgorszył, namówił go do złego, do złodziejstwa, to już i te plagi zapóźno.

Ale trzeba przyzwyczaić dzieci od małości żeby, słuchały tego co każe ojciec lub matka, a przyzwyczaić takim sposobem, żeby pilnować czy posłuchały, zmusić do tego, nie oddać się całkiem gęsiom i prosiętom, a dzieci puścić na bory, na lasy.

Oj to paszenie, to paszenie! Żeby się znalazł na świecie taki człowiek niemądry, coby zechciał założyć szkołę zepsucia i wszystkiego złego, toby się nie potrzebował trudzić. Te szkoły są już dawno założone: to pastwiska.

Jakbym zaczęła pisać ile to złego z tego wynika, czego się to uczą dzieci, całemi gromadami pasące bydło, nie spisałabym i na wołowej skórze. To będzie na drugi raz, a teraz powiem jeno jeszcze, że matki nie powinny osłaniać dzieci przed ojcem gdy złe zbroją. Mogą prosić ojca, tłómaczyć żeby nie bił dziecka, żeby nie bił w zapamiętaniu, bardzo, ale złego zakrywać, ale oszukiwać ojca wobec dzieci, nie należy i nie godzi się.

A niekażde dziecko ma jednaką naturę, więc też nie z każdem jednakowo postępować można. Ciche i lękliwe jak ten Jaś Matuliny, nie bić, ale łagodnie przekładać trzeba gdy co zbroi; ono posłucha; najwięcej pogrozić karą, ale prawdziwą, nie połamaniem kości. Inne nic sobie nie robi z upomnienia, to je trzeba ukarać gdy zasłuży: zamknąć w komorze, nie dać tego czego pragnie, nie pozwolić zabawić się, bo i to kara i lepsza niż plagi; a bicie to wtedy stosować, jak już inaczej nie można poradzić.

Trudno to i ciężko wychować dzieci dobrze, na chwałę Bożą i pożytek ludziom, ale trzeba. To najpierwszy obowiązek, który Ojciec Niebieski włożył na matki wszystkich stanów, z którego przed Nim rachunek zdawać muszą.

Oświecajcie się matki, czytajcie dobre książki, rozmyślajcie nad tem co i jak robić, a Pan Jezus, który dziatki do siebie przyciągał, dopomoże wam że te, których dusze wam powierzył, doprowadzicie do Niego.

Helena Prendowska.

BIEDNI.

Słonko zaszło.

Schowało się gdzieś za góry za lasy.

Cisza zaległa na polach. Ludzie, zaprzestawszy pracy koło roli, wracają do wsi.

Koło jednej chatki stoi mała dzieweczka i płacze.

Wtem donośny głos dzwonu, wzywającego na Anioł Pański, napełnił powietrze.

— To Bozia mnie woła, szepnęła dzieweczka i pobiegła pod kościół.

Uklękła przed zamkniętemi drzwiami świątyni Pańskiej i ze łzami w oczach zaczęła mówić.

— Boziu! Boziu! Dlaczego biednym ludziom tak źle na świecie?

— Dlaczego dokoła siebie słyszę tylko płacze i narzekania, krzyki, kłótnie i bójki.

Cicho dokoła — nikt nie odpowiada.

— Boziu, woła znów dziecię, dlaczego dobrze bogatym, a źle biednym?

I łzy płyną z ocząt Olesi.

Wysłuchał Bóg modlitwy dziecka.

Wśród zmroku wieczornego ukazał się Anioł, biały świetlany.

I stanąwszy przed dzieweczką rzekł słodkim głosem:

— Chodź. Odpowiem ci.

Niedaleko kościoła jest kładka przez strumyk. Ona łączy wieś z dużem miastem, gdzie wielu wieśniaków znajduje spory zarobek, pracując jako cieśle, mularze, brukarze i t. d.

Anioł poprowadził w tę stronę Olesię i stanął opodal kładki.

W tej chwili wracało z miasta kilku robotników.

— Ileś zarobił, Bartłomieju, pyta jeden.

— Pięć rubli tylko, bo w poniedziałek byłem pijany, więc do roboty nie wyszedłem.

— O, to mało, ja brałem po rublu i groszy dwadzieścia. A i poniedziałku nie straciłem.

— Mateusz dostał najwięcej, bo on ma teraz pieniądze za dwa tygodnie.

— Mateusz nam funduje! Chórem odezwali się przechodzący.

Poszli do szynku.

Zaczął się poczęstunek.

— Wasze zdrowie!

— Życzę zdrowia!

— Żeby nam się lepiej działo!

— Pijcie zdrowi!

Olesia patrzała w milczeniu.

— Po co my tu stoimy i patrzymy na tych pijaków? Zapytała.

— Widziałaś, że ci biedni ludzie nieśli do domu pieniądze za swą pracę.

— Widziałam.

— I co oni za te pieniądze sobie kupią?

— Przepiją, jak nie dziś, to jutro.

— Dlatego są biedni, rzekł ze smutkiem Anioł i poszedł dalej.

Spostrzegli gospodarza wracającego z pola.

— Jakie konie chude, mówiła Olesia, a u bogatych ludzi ładne i wykarmione.

Gospodarz zajechał na dziedziniec.

Konie wyprzągł i zapędził do stajni.

I nie rzuciwszy ani garści trawy, poszedł do chaty.

Koniki stały głodne.

— Konie głodne, a trawa na wozie. Jakżo one mogą pracować, kiedy gospodarz niedbały.

— Oto, dlaczegoście biedni, rzekł Anioł.

Poszli do izby.

— Patrz co się tam dzieje.

Przez drzwi otwarte Olesia widziała jak gospodyni nabrała w miskę kaszy i podała mężowi.

Zaczął jeść.

Spostrzegł w misce kawałek drzazgi.

Wydobył ją i rzucił na ziemię.

— Jak niedobre, to sam sobie gotuj! Zawołała gwałtownie żona.

On zerwał się i rzucił miskę z kaszą na ziemię.

Potłukł naczynie, rozsypał kolacyę i zaczął strasznie kląć.

— Widzisz Olesiu, rzekł Anioł, kłócą się bo sami winni. Bo gospodyni niedbała i nieporządna.

Poszli dalej.

W sąsiedniej chacie zebrało się kilku gospodarzy na gawędę.

Siedzieli dokoła stołu i palili papierosy.

Okna i drzwi były pozamykane.

W izbie było duszno, dym obrzydliwego tytoniu zaciemniał światło lampy.

Na piecu leżało chore dziecko i kaszlało żałośnie.

Gospodarze kaszlali również, pluli, ale żaden nie przestawał palić, żaden nie pomyślał, aby drzwi otworzyć.

Matka, aby ulżyć dziecięciu wlewa mu do ust kieliszek wódki.

Szkaradny trunek jeszcze więcej rozdrażnia dziecko, które zamiast się uspokoić, jeszcze więcej kaszla i płakać zaczyna.

Anioł zakrył oczy ręką.

— Któż temu winien, że dziecko kaszla? mówi smutnie, jemu potrzeba świeżego powietrza, a nie gorzałki.

Poszli dalej.

Koło studni stało kilku chłopaków.

— Ot nudno, mówił jeden, i spać się nie chce i robić niema co.

— I pieniędzy niema. Żeby tak choć ze trzy rubelki, znaleźlibyśmy robotę.

— Ot nudzi się człowiek, choć głową o płoty tłucz.

— Zagramy w karty.

— A pieniądze masz?

— Mam dobrą myśl.

— Co takiego?

— Skoczmy do pańskiego ogrodu i natrzęśmy trochę gruszek.

— Dobrze.

Poszli w stronę dworu.

— Oświaty im potrzeba, objaśniał Anioł, gdyby umieli czytać, gdyby mieli książki lub gazety, nie poszliby kraść.

Wtem śpiewy podobne do ryku dzikich zwierząt przerwały słowa Anioła.

To robotnicy wychodzili z szynku, straciwszy wszystkie pieniądze. Jednego prowadziła zapłakana żona. A on bił ją i popychał i klął bardzo brzydko.

Drugi położył się na ziemię i powiedział, że dalej nie pójdzie.

Dalej szło trzech trzymając się pod ręce, rycząc, co się nazywało, że śpiewali.

Olesia przerażona zaczęła uciekać.

— Czego się boisz, uspakajał Anioł, wszakże tych ludzi niedawno widziałaś i nie uciekałaś.

— Bo oni pijani.

— Tak, bo oni teraz nie ludzie, a zwierzęta, których się bać potrzeba.

Ledwie uszli kilka kroków, posłyszeli krzyki i uderzenia.

To stróże spostrzegli chłopców pod gruszką i sprawili im tam pałkobranie.

Teraz rozumiem, rzekła Olesia, że biedni ludzie sami winni swej

nędzy. Gdyby nie przepijali swego zarobku — mieliby pieniądze, gdyby dbali o porządek i gospodarstwo — byliby bogatsi i zdrowsi, gdyby umieli czytać — nie nudziliby się, ale na tem nie koniec. Ja sierota. Ojciec umarł przed rokiem. Matka ciężko pracuje od świtu do nocy, a jednak nie może wyżywić pięcioro małych dzieci. I dlatego ja płaczę, że choć Matka uczciwie zarabia, pieniędzy nie marnuje, a jednak my biedni i chleba nam brakuje.

Anioł wziął za rękę Olesię i wzniósł wysoko nad wieś nad lasy i pola. Księżyc już dawno był wszedł na niebo i białem swem światłem oświecał okolicę.

Anioł wyciągnął rękę.

— Patrz ile tej ziemi. Patrz dokoła. Czy ona nie może was wyżywić.

— Bo nasza ziemia gorzej rodzi, a pańska lepiej, opierała się Olesia.

— Dlatego pańska lepiej rodzi, że jest lepiej, dokładniej i sumienniej uprawiana.

W dali widać było kłęby dymu buchającego z kominów.

— A fabryki, mówił Anioł, a warsztaty, a służba, czy tego jeszcze mało, aby was wyżywić?

— Matka uboga, broniła się Olesia, a nas małych pięcioro, nie możemy pracować i Mamie pomagać.

Anioł wskazał dworski ogród z powycinanemi pięknie alejami. Tu i owdzie wznosiły się kosztowne altany i letnie pawiloniki.

— Zamiast tych zbytków, rzekł Anioł, powinna być ochronka dla sierot. Bogaci powinni pamiętać o biednych.

— Aniołku, rzekła dzieweczka, teraz widzę, że może być lepiej na ziemi. Ale jak do tego się wziąć, aby biedę naszą usunąć? Jak byt swój poprawić?

Anioł milczał.

Spuścił się na dół.

Olesia znalazła się przed swoją chatą.

— Czy nie dowiem się, rzekła znowu, jak byt ubogich poprawić.

Anioł odpowiedział poważnie.

— Popierwsze potrzeba założyć bractwo lub stowarzyszenie trzeźwości. Będzie mniej kłótni, a więcej grosza u gospodarzy.

Następnie ze składek brackich utrzymywać nauczyciela.

Szynk zamienić na szkołę.

Nakoniec założyć szpital i ochronkę.

Zupełnie szczęśliwymi nie możemy być na ziemi. Ale zmniejszyć biedę, zmniejszyć niedolę możemy i powinniśmy.

ZDRADZONY.

Obudził się. Szybko wydobył zegarek i spojrzał. Było już po trzeciej. Za pół godziny należy wysiadać. Zbliżył się do okna. Ciemno i straszno w stepowych stronach. Pociąg chyżo toczy się po równinie. Wtem w oddali ukazał się jakby rój pszczół, snop światła. W pośród małych iskierek buchały duże kaskady ognia. To fabryka odlewów oświetlona elektrycznością, to cel jego podróży. Tam go oczekują. Gwizd lokomotywy przerywa marzenia. Zgrzytnęły koła, ściśnięte hamulcem Westinghausa. Pociąg stanął. Pan Stefan wyszedł szybko z wagonu. Chłód poranny owionął go. Tragarze śpiesznie wnoszą i wynoszą kuferki i zawiniątka.

— Zaporoże! Pociąg stoi pięć minut! — wołał konduktor, przechodząc koło wagonów.

Pan Stefan udał się do sali dworca kolejowego i kazał podać sobie herbaty. Senny szafarz dosypał żaru do samowaru i zaczął nalewać herbatę.

— Może pan każe konie nająć? — pytał tragarz.

— Dobrze, do Kamienskoho.

Wypił herbatę i wyszedł na dziedziniec dworca kolejowego. Na środku stała gotowa do drogi »kołyska«. Wózek, a na nim kosz, w którym umieścił się pan Stefan.

Dniało już. Stepowa smutna okolica wychylała się z ciemności nocnych. Upłynęła godzina. Pan Stefan wjechał do miasteczka wybudowanego przy fabryce.

Od strony odlewni dolatywał nieprzerwany łoskot, huk i gwizdanie małych fabrycznych lokomotyw. Młodzieniec stanął przed zajazdem. Zapłacił dorożkarzowi i położył się spać.

We dwie godziny później wypoczęty, wyświeżony, ubrany starannie, wchodził do mieszkania swego kuzyna Teofila, który piastował urząd szefa biura fabrycznego. Zastał go w domu, uściskali się serdecznie.

— Kopa lat! Jak się masz!

— Co słychać?

Zasiedli do herbaty.

— Przepraszam — mówił Teofil, — że żona nie wychodzi, ale przeziębiła się i teraz trochę niezdrowa, na obiad wyjdzie.

— Toś ty się już ożenił?

— Ależ tak! cóż to nie otrzymałeś zaprosin na wesele?

— Widocznie zginęły na poczcie, a z kim ożeniłeś się?

— Z panną Heleną Ołudzińską, poznałem ją zeszłego lata w Sławiańsku. Ślub nasz odbył się po świętach Bożego Narodzenia.

Gość pobladł. Czy to nie sen? Czy on to dobrze słyszał? Czyżby ona mogła tak postąpić?

I pamięć podsunęła mu przeszłoroczne lato na kąpielach w Sławiańsku i uroczą Helusię o rozmarzonych oczkach. Oto wchodzi do mieszkania, zajmowanego przez panią Ołudzińską. Drzwi otwiera Helusia.

— Stęskniłem się za panią — mówi Stefan, patrząc w piękne oczęta dziewczyny.

— Wzajemnie — odpowiada Hela.

Wchodzą do saloniku. Natychmiast zaczyna się sprzeczka. Helunia niechce gościowi nalewać herbaty; matka ją upomina; on wrzuca kwiatek do jej szklanki i tak dalej bez końca, i on myślał, że ona go kocha... wprawdzie nie oświadczył się, bo czy uczciwy student, nie skończywszy nauk, nie mając swego pewnego kawałka chleba, ma prawo zawiązywać przyszłość kobiecie, choćby ją i kochał. A jednak był pewny, że ona go kochała. Może i dotąd kocha, ale kobiety chętniej idą za mąż dla interesu, czy z woli matki, niż za głosem serca. O jakże to bolesne! O jakże i one same nieraz gorzko tego żałują.

Skończyła się herbata.

— Bądź łaskaw zaprowadź mię do waszej odlewni—poprosił pan Stefan.

— Dobrze, wezmę ci bilet i pójdziemy; na obiad wrócimy.

Stefan uśmiechnął się smutno. Dziś już nigdzie nie będzie jadł obiadu. Dziś żyć przestanie. Plan miał gotowy: podejdzie pod koła jakiej machiny i zginie, zginie tu koło niej, niechaj ona domyśli się przyczyny śmierci jego, a wyrzuty sumienia zatrują nazawsze jej życie.

Poszli. Minęli zabudowania fabryczne. Minęli wspaniale wybudowane biuro. Weszli na dziedziniec fabryczny. Wysokie murowane kominy strzelają dumnie ku niebu, wyrzucając kłęby czarnego dymu. Pan Teofil wprowadził kuzyna do jednego budynku. Snop iskier roztopionej stali bryzga, wydmuchiwany potężną siłą powietrza. Rozpalone iskierki lecą, oświetlając jaskrawo wnętrze budynku. Widok wspaniały! Obok potężny piętnastotonny młot bije z nieubłaganą siłą o rozpalone żelazo. Na lewo koło ściany, wiruje z niesłychaną szybkością kolosalnych rozmiarów koło.

Pan Stefan pierwszy raz znalazł się wobec tej potęgi mechanicznej. Patrzał na te siły nieubłagane, potężne, ogromne, wszechwładne!

I czegoż się waha, wszak tu ma się skończyć jego boleść, jego zawód, jego życie... i cóż go wstrzymuje? Nie śmierć w męczarniach, lecz ta machina, te koła ogromne, ta stal rozpalona, ten ruch silny, niepowstrzymany, ten ruch wszystkich kół, parowozów, pasków, ludzi i całej fabryki, to życie duże, ogromne, wszechświatowe. Cóż znaczy jego istnienie wobec tej siły? Cóż uczyni on, ginąc tu marnie? Ta machina, to cały świat. On umrze, zginie zdruzgotany, a machina wszechświatowa będzie dalej toczyć się silnie i nieubłaganie. Pozostanie trochę krwi na kole, krew obetrą i wszystko pójdzie zwykłym trybem. A on zamiast przyczynić się do tego ruchu całego świata, zamiast zginąć dla kraju w pracy, czy w boju, on rzucać się ma pod koło i tamować na chwilę, wprawdzie na jedną tylko chwilę, ruch potężnych machin.

A młot bije ogłuszająco! koła warczą, kręcąc się nieubłaganie.

Tak na całym tym ogromnym szerokim świecie, jedni wspierają drugich, jedni dodają drugim energii, bodźca, pomocy moralnej czy fizycznej i życie społeczne wre, kipi, rusza się jak te machiny. Czyż wolno, aby jednostka, cząsteczka tej machiny, samowolnie wypowiadała posłuszeństwo. I wstyd mu było, że brakło mu odwagi do walki z cierpieniem, że chciał być tą właśnie nieposłuszną jednostką... I osobie, którą kocha chciał robić przykrość, chciał mścić się, chciał i ją wykolejć z tego normalnego ruchu wszechświatowego. Jeżeli go kochała, to już jest ukaraną, przebywając ciągle z niekochanym; jeżeli nie kochała, dlaczego ma zakłócać jej szczęście? Niechaj będzie szczęśliwa... A on będzie pracował dla bliźnich, dla rodaków, on będzie jednym z pożytecznych i czynnych kół tego ruchu całego świata.

Oddalił się śpiesznie i zamiast na obiad do kuzyna Teofila, podążył na dworzec kolejowy. Choć z żalem w rozdartem sercu, lecz z czystem sumieniem, lecz z zadowoleniem ze spełnionej ofiary, lecz z energią do pracy wracał w rodzinne strony.



Źle nam, bo my tego sami chcemy.

W jednej wiosce koło Kamieńca Podolskiego panował tyfus.

Całą jesień umierali biedni ludzie.

Źle się działo.

Chodzili, szeptali znachorki, nie pomagały zaklęcia. Nie ustawał tyfus.

Właściciel tej wioski, pożałował biednych ludzi i domek swego rządcy odstąpił na szpital.

Wkrótce przyjechał doktór, wioząc rozmaite lekarstwa.

W nowourządzonym szpitalu ustawiono kilkanaście łóżek, przykrytych bialutką pościelą.

Dobry pan zacierał ręce z radości.

Wieczorem dano znać, że przybyła deputacya włościan.

— Prosić ich do pokoju, rozkazał.

Weszło kilku gospodarzy, nizko się kłaniając.

— Jak się macie, dobrzy ludzie, co powiecie ciekawego? Zapytał pan.

— Mieliśmy naradę... zaczął jeden, zebrała się cała wieś, wedle tego szpitala...

— No i cóżeście uradzili?

— Że na to dużo pójdzie pieniędzy...

— To nie wasza rzecz, moi kochani, bo ja chorych i doktora będę utrzymywał za swoje pieniądze.

— Ano to prawda.

I chwilkę wszyscy milczeli.

— Więc czegoście do mnie przyszli?

— Przyszliśmy proszę jasnego pana, powiedzieć, że my uradzili, że nam szpital nie potrzebny. I my do niego nie damy chorych.

Rozgniewał się dobry pan.

Deputacyę wypędził. Doktora odebrał. Szpital zamienił na dom mieszkalny i sam wyjechał na cały rok za granicę.

A tyfus panował jeszcze kilka miesięcy i wiele osób umarło nie tyle z samej choroby, ile z niedozoru, z braku odżywienia i porządku.

Nie jeden, to czytając pomyśli sobie — bajka. Oj, nie. To prawda. Tak było w istocie.

A i każdy co nie ufa lekarzom, kto ucieka od szpitala, kto wierzy tylko znachorom jest jednym z tych ciemnych ludzi, którzy szpitala nie chcieli.

Jest kraj nazwany Besarabiją. Tam ludzie są tacy jak my. I biedni i bogaci. I ciemni i uczeni. Ale tam żadna kobieta nie choruje bez akuszerki, żaden najuboższy nędzarz nie zaniedba poradzić się w chorobie lekarza. A lekarze tam ziemscy leczą, usługują ciągle. Tam telefonami połączone wsie i szpitale.

Upadł ktoś, czy skaleczył się, czy zachorował. Przez telefon proszą lekarza i zaraz zjawia się pomoc.

A kiedyż u nas tak będzie?

U nas co myślimy, że lekarz to rzeźnik, a znachor to doktór!



I drugi podobny przykład.

Był w jednej wiosce stateczny gospodarz. Żona mu powiła synka. Wezwana babka póty kadziła, póty okładała chorą brudnemi szmatami aż się wywiązała gorączka. Chorej było coraz gorzej.

Wezwano doktora.

Ten kazał chorą zabrać do szpitala.

Nie zgadzał się gospodarz.

Droga niedobra. Koni szkoda.

Aż kiedy doktor powiedział, że w domu chora umrze, bo tu niema należytej czystości, ani opatrunku — zgodził się mąż i odwiózł żonę do ziemskiego gubernialnego szpitala.

Upłynął tydzień.

Chorej było lepiej.

Ale nadchodziły święta Bożego Narodzenia.

Stara ciotka zaczęła gderać.

— To wy taki mąż, taki gospodarz, że pozwalacie żonie w szpitalu świętować! Toż to niegodziwie!

— A jużci, powtarzały kumoszki, żeby ona nie przełamała się świętym opłatkiem?

Posłuchał gospodarz krakania zdrowych wiedźm i posłał sanki po chorą.

Przyjechała.

Przełamała się świętym opłatkiem.

Zjadła razem kolacyę.

A trzeciego dnia już była nieżywa.

Umarła przez ciemnotę nie przez chorobę. Nie należało ją brać ze szpitala przedwcześnie.

Było dużo płaczu i dużo lamentów na pogrzebie.

Źle się stało, bo nieoświeceni ludzie sami tego zła chcieli.

A że w jesieni tegoż roku wydarzył się drugi wypadek śmierci kobiety, która umarła przez głupotę babki, proboszcz miejscowy zapowiedział, żeby na wsi była felczerka, znająca się na chorobach, żeby ludzie a zwłaszcza kobiety nie umierały przed czasem.

Lecz do proboszcza przyszli ludzie i powiedzieli: nie potrzeba nam żadnych felczerek ani akuszerek. Chorowali i umierali ludzie dawniej bez doktorów i felczerów, to i teraz niechaj chorują i umierają.

Nie zrażony jednak ksiądz proboszcz postawił na swojem i teraz w tej wsi jest kobieta, znająca się na lekach i radzi i pomaga ludziom.

Ciemny i dziki narodzie! Dopókiż tak błąkać się będziesz? Dopóki co stare i spróchniałe i szkodliwe będziesz uważał za dobre, a co nowe i pożyteczne, za trudne i niepotrzebne!

Pewien ojciec miał trzy morgi pola. I każdy mórg osobno. W trzech miejscach.

A miał czterech synów.

Umierając podzielił każdy mórg na cztery części i dał każdemu synowi jedną część.

Jakże się młodzi gospodarze mogli utrzymać z tych kawałeczków? Wszak nawet jednego konia wyżywić taki kąsek nie potrafi.

A co będzie jak dorosną dzieci każdego z tych posiadaczy ćwierci morga w trzech częściach położonego?

A w innych krajach to jeden z synów zabiera całą ziemię, a inni synowie zarabiają różnymi sposobami. Czy przy warsztacie, czy w fabrykach, czy w rzemiośle, lub kończą szkoły i dobijają się czegoś lepszego.

Ten który zabiera ziemię, kształci i spłaca braci.

Czy u nas potrafi kto naśladować ludzi ucywilizowanych, rozumnych?

Nie!

Pradziad orał i umierając podzielił synom ziemię.

Dziad robił to samo.

Ojciec dzielił również.

— To i ja podzielę. Choćby tylko dwa arszyny tej ziemi było.

Hej! kiedy tak zaczniecie dzielić bez rozumu, tylko podług tradycyi, podług tego co dawniej robiono, to i koszulę prędko dzielić będziecie, to w jednym tylko bucie chodzić będziecie!

O, dobrze mówi rusińskie przysłowie, że przez niemądrą głowę, to i nogom bieda.

I jeszcze obrazek z życia wiejskiego.

Zebrało się dwie matki.

— Ty masz syna, a ja córkę.

— U ciebie chata, a u mnie trochę grosza.

— Ty masz chlew, a ja krowę.

— Ty masz ziemię, a ja robotnika.

— Żeńmy swoich dzieci.

Wracają do domu.

— Idź synu swataj Emilkę, mówi jedna matka.

Przyjdą swaty od Jaśka, pójdziesz, doniu, za niego za mąż, mówi druga.

Ale żadna nie pyta, czy kochają się młodzi.

Czy serca ich skłonne do siebie?

Czy będą szczęśliwi?

A tymczasem jak pobiorą się serca, które się nie kochają: płaczem—ich życie. Łzą—całe dnie.

Cierpią i przeklinają i kłócą się bez ustanku.

Czy przy pracy, czy na zabawie, czy przy stole, czy w polu, nie znosi jedno drugiego.

Rodzice nie namawiajcie — nie zmuszajcie nigdy dzieci wychodzić za mąż podług swojej woli.

Nie dla krowy, ziemi lub pieniędzy, a dla serca, dla szczęścia, dla kochania, dla chwalenia Boga, tworzą się rodziny. Niechaj każdy, który to czyta, pomyśli trochę nad tem pisaniem.

Błądzimy. Czynimy dużo złego.

Lecz jeszcze czas naprawić zło.

Jeszcze czas poznać co dobre.

Poznać co dla nas pożyteczne.

Co daje szczęście i zdrowie.

To czyńmy.

A Bóg nam pobłogosławi.

I dobrze nam będzie.

A królestwo Boże będzie na ziemi.

O zgodności kobiet wiejskich.

Może się zadziwicie siostry moje, że znajdziecie w książce drukowanej odezwę moją do Was zwróconą. Nie wiem nawet w tej godzinie, kiedy piszę te słowa piórem na zwyczajnym papierze, czy je do druku przyjmą. Wiem, że drukują w miastach książki różne, opowiadania i historye rozmaite, spisane przez ludzi oświeconych, uczonych, co w szkołach bywali, co dużo mądrych rzeczy na świecie widzieli i słyszeli. Ja jestem kobieta prosta, nie uczona, taka sobie gospodyni zwyczajna, wsiowa, Szymonowa, w gubernii kieleckiej mieszkająca. Nie miejcie urazy do mnie, że dwie rzeczy przed Wami zataję na początek: oto nie chcę, aby w druku stało jak się z męża nazywam i jaka jest nazwa tej wsi, gdzie mieszkam. Tak jakoś z nieśmiałością nieznaną do Was się odzywam, że już mnie tylko jako Szymonową znajcie.

Mówiłam już że jestem gospodynią we wsi, a na dodatek, mówię, czyli piszę, że nie pierwszą, ale i nie ostatnią, Bogactwa wielkiego u nas niema, ale dostatek jest. Dzieci dziękować Bogu czworo — najstarszej dziewczynie będzie na wiosnę szesnaście lat, chłopcu trzynaście, a dwie najmłodsze córeczki siedm i osiem lat mające, a podobniusieńkie do siebie jak bliźniaczki. W tym dostatku to ja nie zawsze byłam, bo i to Wam powiem w szczerości i bez wstydu żadnego, że się nie urodziłam gospodarską córką. Moi rodzice na komornem siedzieli, — dzieci nas było sześcioro, — pracowali ojcowie jak mogli żeby nas uczciwie wychować, a co cudzej krzywdy tom się nigdy u nich nie napatrzała. Przykazania Boskie pamiętali dobrze, a co już siódme, to od maleńkości nam dzieciom przypominali. Pracować, tom pracowała od małego dziecka, biedy tom się najadła, ale przekleństwa ani obrazy Boskiej tom nigdy nie słyszała koło siebie. Jako byłam najstarsza w domu, a chleba nieraz dla dzieci brakowało, dała mnie matka na służbę, na pomoc, kiedy mi się czternaście lat skończyło. Służyłam u owczarza dworskiego przez całe cztery lata. Tęsknić za matusią i ojcem tom tęskniła, ale krzywdy na służbie nie miałam, a żem była zdatna do posługi wszelkiej i do roboty każdej obrotna, to mnie oboje owczarze lubili, a on sam na książce czytać i pisać piórem nauczył w zimowe wieczory. Niech mu to Pan Jezus nagrodzi, bo mi ten mój gospodarz wielkie wiano dał przez tę naukę. Żeby nie to pisanie i czytanie, to bym i gospodynią Szymonową dzisiaj nie była.

Taki był zwyczaj, że do tego owczarza, co nie był znachor żaden, ani w czary, jak inni się nie bawił, ale był oczytany i rozum bardzo

wielki miał, schodzili się ludzie różni wieczorami czytania posłuchać. Zaglądali i gospodarze niektórzy i parobczaki a samych porządnych dopuszczał na one wieczornice. Kiedy mi się na tej służbie osiemnaście lat skończyło, to już owczarz na oczy chorując mnie na głos czytywać kazał. Książki tośmy mieli ze dworu pożyczane, a mnie to tak zawsze do tych ślicznych opowieści drukowanych ciągnęło, żem sobie co piękniejsze ustępy, albo wiersze różne i śpiewki albo i mądre rady z tych książek wypisywała i do dziś dnia na pamiątkę sobie tę moją pisaną, zeszywaną z papieru książkę chowam. Bo też Wam i to powiem w szczerości, że to pisanie moje, to mnie i Szymonowi memu swatami było. Już to żaden z tych młodych, czytania u owczarzy słuchających tak ciekawy do książki, jak mój Szymek niebył. Było mu wtenczas dwadzieścia dwa lata, gospodarski był syn, jeden jedyny, na wieś nie bogatą od innych bogatszy, bo na niego ojcowie dziesięć morgów dobrego gruntu przepisali, a skoroby się żenił po ich myśli, chałupę nową osobną postawić obiecali i stodołę. Ojciec, jak ojciec, różne tam dla niego panny bogate upatrywał, ale matka to mu zawsze do głowy kładła: „Żebyś mi ty Szymek tylko wielkiej pani za synową nie dał, ale taką se wybierz coby się pracy nie powstydziła, to ci trzy węgły domu podeprze, a i taką co za chłopakami oczami nie strzela, co się za panią nie przebiera i nie zadziera nosa. Jak ci się biedna upodoba, to sobie biedną weź, byleby tylko obyczaje miała skromne, i Pana Boga się bała, a to se pamiętaj co ci matka mówi, że: mąż i żona od Boga przeznaczona“.

Nie mogę już tego wiedzieć, czy mój Szymek tak sobie w pamięci matki słowa wypisał, bo ona poczciwa matka zrękowin naszych nie doczekała, ale pamiętam to najlepiej, że czytania mojego tak słuchał, że wszystko prawie na pamięć opowiedzieć umiał, co ja wolno i głośno na wieczorach czytywałam. Zaszedł raz jakoś w niedzielę po nieszporach do nas, niby do owczarzy, i prosi o jaką książkę do czytania. Że to były nie nasze ale pożyczane, tośmy je bardziej szanowali, i za oczy dawać, jako nie swoich nie można było. Ale że prosił bardzo grzecznie, żal mi go się zrobiło i dałam mu tę moją pisaną książkę co w niej było potrochu z każdej, to co mi się najlepiej podobało. I wiecie wy też co na drugą niedzielę ten mój Szymek poczyna? Oto idzie na drugą wieś, do moich ojców, komorników biednych, on, gospodarski syn, i prosi ich żeby mu nie odmowni byli i każe im po mnie co tchu ciotkę posyłać, i tak nas tą książka pisana zaswatała. Bo on tak sobie tłómaczył, że kiedy inne na granie latają, a ja wieczorami jak nie szyję to czytam i z tego czytania najmądrzejsze ustępy wypisuję, to i jemu przy mnie nigdy przykrzyć się nie będzie; a taką już miał naturę, że się jak ognia, jak czegoś najgorszego bał z głupią ożenić.

W pierwszych latach po naszem pobraniu to mi trochę gorzko było — tę gorycz, co mi się czasem do dziś dnia przypomina, miałam nie od męża. On zawsze był mi wiernym, miłował mnie i szanował jako i dotąd, i przy nim gorzkiego słowa mi nikt nie zadał. Jeżelim się nałykała potrochu, a łykałam w cichości przed matusią moją i Szymonem tając się z tem, to tylko od kobiet. Od dziewuch młodych nie bardzo, bo jakoś w naszej wiosce, mało było zazdrosnych dziewcząt, a lubiły mnie rówieśnice wszystkie, może za to, że im z chęcią na książce pokazywałam i pieśni różnych uczyłam.

Ale kto mnie nieraz ostrem słowem zaczepił, to kobiety starsze, gospodynie, a najbardziej takie co miały córki w domu, panny na wydaniu. A cóż do was cierpiały"? może która z czytających te słowa zapyta? Oto trochę im kością w gardle stało, że sąsiaduje z niemi i brata się córka komorników biednych i pomocnica służącego dworskiego, owczarza, że ta nowa gospodyni i sąsiadka nie z gospodarskiego rodu pochodzi.—„Ni z pierza, ni z mięsa", przycinała mi która, a za wiano to se Szymek pisaną książkę za nią dostał. Bolały mnie te niesprawiedliwe docinki, bo tak sobie myślałam, że bogata, czy biedna, gospodyni czy wyrobnica, jednakową mamy duszę, na obraz i podobieństwo Boskie stworzoną, a ten pieniądz co na świecie potrzebny, to i wypracować można, a wypracowany grosz najmilszy.

Przecież takem sobie mówiła: „Odpuść, że im też Jezu najsłodszy, bo nie wiedzą co czynią". Żeby pomyślenie miały lepsze i zastanowienie, a o miłości bliźniego przykazanie nie w słowach ale w sercu i rozumie chowały, to i tej dokuczliwości by nie było.

Do roboty tom się zaraz wzięła, bom bogactwa mężowego darmo używać nie chciała, ani z łaski męża panią być. Wstawałam jako i teraz świtaniem, a żem była mocna i zdrowa tom dała radę sama wszystkiemu. A co porządku, tom się u owczarzowej nauczyła, bo ona jako pokojówka z porządnego i uczciwego dworu, szycia różnego i wyszywania kolorami, i prania porządnego i prasowania mnie przyuczyła.

I tak jakoś pomału się odmieniło, czy owe sąsiadki do zastanowienia przyszły, czy im się mój ład i obrządek w chacie podobał, że dzisiaj to mnie szanują bardzo, nawet i starsze kobiety, i nie jedna wyrzekła już i nieraz: „Darujcie kumo i nie pamiętajcie tego dawnego paplania,— widać już nieboszczka matka Szymonowi uprosiła żonę co mu trzy węgły podpiera, albo i ta pisana książka mu tak poszczęściła". — O! nie pisana książka, tylko łaska Boska była nad nami a może i to że przekleństwa ani wyzywania żadnego, dzieci nasze od nas nie słyszały, jakom i ja go u rodziców nie zaznała.

Nie wspominałam Wam też jeszcze prawie ani słowem o panu ojcu jak u nas mówią, o Tatusiu mężowym. Z początku, to niby krzyw był trochę na mnie, ale prędkom sobie jego serce zjednała, a że to własnej córki nigdy nie miał, to mnie też jak rodzoną pokochał. Żyje sobie dotąd w swojej chacie ojczysko, a gospodaruje mu siostrzanka, nie młoda już dziewczyna, co za mąż iść nie chciała. Mojego zaś Tatusia kiedyśmy pochowali, Szymek Matusi nie dał na komornem siedzieć już samej, choć się wcale do nas nie napraszała, ale ją gwałtem zabrał, co mu i ojciec jego przykazywał temi słowami: „Szanujże ją jak rodzoną matkę i żeby mi poniewierki do śmierci u ciebie nie zaznała". Matusia krzepka jeszcze, bo jej wygody u nas nie zbraknie, a Szymek niczego jej nie żałuje. To też jeszcze nam co nieco pomoże w domu, a wieczorami pióra drze i Marysię moją pięknie lnu prząść na kołowrotku przyuczyła.

Kiedym już tak wszystko o sobie i swoich opowiedziała, to Wam teraz wyznać muszę, skąd mi się to wzięło, żem to opisane życie moje poważyła się do druku i na świat szeroki oddać. Oto było tak: W naszej wsi dwór ustanowił ochronę, aby się do niej dzieci schodziły, na pacierz, na szycie, na zabawę przykładną, a po drogach nie wałęsały i zgorszenia nie uczyły. Do tej ochrony to miały chodzić same dzieci z czworaków

dworskich, ale że miejsca dosyć było wolnego, a ta pani co im daje opiekę, ochroniarka, na pięćdziesiąt tego drobiazgu się zgodziła, tośmy w pobliżu mieszkające gospodynie prosiły aby też i nasze dzieci z tego dobra korzystać miały. A tak sobie myślę i inne mi się nie przeciwią, że to na pożytek będzie, kiedy się od maleńkiego ci ludkowie ze sobą poznają, pobratają, i potem już nie będą jak rarogi obco na siebie patrzeć, że to jedne gospodarskie dzieci a drugie od służących albo i komorników. Tak sobie kalkuluję, że kiedy sam Pan Jezus po tym świecie chodzący, dzieci małe dopuszczał do Swojej Świętej Osoby i błogosławieństwo im Swoje dawał, to ich nie przebierał z osobna, czy bogate, czy biedne chudziątka, ale wszystkie jakichby nie były rodziców w Świętem Swojem Sercu zrównał. A my ludzie grzeszni, to byśmy insze zwyczaje zaprowadzać chcieli na świecie.

Do tej ochronki to ja czasem sama moje dwie małe dziewuszyny zaprowadzę — troszkę sobie przystanę, popatrzę, posłucham, i tak mi błogo, że dzieci w takiej zgodzie się bawią i wszystkiego dobrego przyuczają. Raz to przyjechała do tej pani ochroniarki siostra jej z Warszawy, podobno nauczycielka z nowej polskiej szkoły, bardzo przyjemna i mądra, podobało jej się tu u nas na wsi, ale wracać musiała nieboga do miasta, bo już po świętach było, i dzieci już do szkoły schodzić się powinny, mówiła. Rozmowna ona była i serce takie kochające miała, że ją wszystko dobre w narodzie radowało i pragnąca była zgody i jedności w całym świecie. Rozgadywała się z kobietami, dzieci przesłuchiwała, co które umie i ślicznych książek kilka podarowała o królach polskich i o tem jak to w naszym narodzie dawniej bywało.

Kobiety choć i starsze to namawiała bardzo żeby się do czytania brały, że to jak kobieta nie głupia, to i mąż i dziecko choćby dorosłe lepiej ją poszanuje i posłucha. I tak jeszcze opowiadała, że teraz to i dla nas kobiet przystępne książki układać i drukować będą, co by w nich radę niejedna znalazła, a to jak lepiej koło dobytku chodzić, żeby się nic nie marnowało, jak dzieci od choroby uchować, i jak kiedy już Bóg chorobę dopuści, koło chorego chodzić trzeba, żeby prędzej wyzdrowiał, i różne inne mądre rady w tych książkach będą, mówiła. A kiedym się tak raz jakoś z tą panią nauczycielką dłużej rozmawiała i o naszej wsi i co nieco o mojem życiu dawniejszem i teraźniejszem jej wspomniałam, tak mi ona rzecze: „A żebyście też i wy kobiety, która jest pisząca, ze swojego życia coś spisały, to też wydrukować można i niejednoby na pożytek drugim poszło. Co kraj to obyczaj, to niby, że w każdej okolicy może trochę odmiennie jest między ludźmi, a co kto w życiu wypraktykuje, to niech na marne nie idzie“. Tak ja, niewiele myślący, że to papier i atrament zawsze u nas w domu się znajdzie, co dzień po troszku jak umiałam opisałam to co najlepiej pamiętam o sobie i swoich. A jako wedle słów tej poczciwej i mądrej nauczycielki, wszyskie kobiety z całej polskiej ziemi, jako siostry ze sobą żyć powinny, tak ja też i Was, które te słowa czytać będziecie, siostrami nazywam. A przecie musi taka być prawda, jak ona mówiła, bo jak między matkami nie będzie jedności, to i dzieci sobie wrogami być potrafią a z tych dzieci naszych to przecie cały naród wyrośnie.

A co do tego, żeby kobiety jedne nad drugie się nie wynosiły, żeby też gospodynie rodowite nie gardziły temi co służą, a znowu biedniejsze

od bogatszych nie stroniły, to ja sobie tak myślę, że na tę poprawę sposób łatwy jest: Tylko katechizm wyrozumieć trzeba i sercem i głową, bo przecie w siedmiu grzechach głównych na pierwszem miejscu pycha stoi.

I myślę jeszcze, że przez tę pychę to najwięcej ludzie złego robią na świecie. Żeby się tak człowiek grzeszny co wieczór po pacierzu z sumieniem obrachował szczerze, toby mu jak na dłoni stanęło ile razy na dniu przez tę pychę, niby wynoszenie się nad innych zgrzeszył.

A czy to siostry moje, nie jedna święta ziemia polska nas nosi, nie jedno Boże słoneczko zarówno nam wszystkim świeci, czy nie jednakowo chmury nam nad głowami przechodzą? To samo kwiecie i te same zioła na wiosnę na łąkach nam pachną, te same ptaki na chwałę Bożą i na uciechę jedną nam świergocą, jeden pacierz do Ojca naszego w niebie zasyłamy, a kiedy nam wszystkim już na koniec przyjdzie, to nas przecie jedna ziemia święta przysypie!

Zatraćmyż więc w sobie siostry moje, tego robaka pysznego co nam serce toczy, bądźmy użyczliwe i miłujące się jedna drugą, i niech ta co umiejętniejsza chętnie drugą dobrego poucza, bo przecie i to w katechizmie w uczynkach miłosiernych stoi: Nieumiejętnego nauczaj, a Bóg Wszechmogący i ta Panienka Święta Częstochowska wejrzą na lud polski, gdy zgoda i jedność w nim zapanują.

Irena Targowska.

25/2 1907 r.



Nawrócenie bandyty.

Obrazek historyczny z życia Papieża Piusa X.

W pobliżu miasta Padwy, wsławionego na całym świecie przez św. Antoniego, cudotwórcę, na niewielkiem wzgórzu, w cieniu drzew owocowych wznosi się skromna kapliczka.

We wnętrzu kaplicy, na ołtarzu, mieści się statua Matki Boskiej Bolesnej z obumarłem ciałem Jezusa na Jej łonie, a na twarzy Bogarodzicy maluje się tak wielka boleść, że mimowoli doznajemy wrażenia, iż za chwilę usłyszymy z ust Jej te bolesne słowa: „O wy wszyscy, którzy tędy idziecie, zatrzymajcie się i zobaczcie, czy jest taka boleść, jak moja".

Było to w maju 1852 r. Na schodkach tej kapliczki klęczy uboga kobieta, wznosząca ku Matce Najświętszej gorące modlitwy; wyciąga wychudłe i spracowane swe dłonie i wpatruje się z wyrazem głębokiego smutku zaczerwionionemi od łez oczyma w oblicze Bolesnej Matki Boga. Obok kobiety klęczy dziesięcioletni chłopczyk o złotych włosach, zwracając spojrzenie niewinnych, dziecięcych swych oczu to na płaczącą matkę, to na wizerunek Maryi. Długo modliła się tak biedna kobieta; potem oboje powstali i wyruszyli z powrotem ku domowi.

Zwróciwszy się od kapliczki na drogę, wiodącą do Padwy, spotkali jakiegoś młodego duchownego. Nie mógł on być jeszcze księdzem, bo liczył zaledwie lat 19 lub 20 i miał na sobie ubiór seminarzysty. Pomimo jednak młodocianego wieku twarz jego miała poważny wyraz.

Biedna kobieta, pozdrowiwszy, chciała go ominąć, ale sam młodzieniec zawiązał z nią rozmowę.

— Płakałaś, poczciwa kobieto—rzekł do niej głosem pełnym współczucia. — Pewnie cię jakie nieszczęście spotkało.

— Ach, tak, mój panie! bardzo wielka troska: dochodzę do rozpaczy.

— Rozpacz? Niech Bóg broni!

Młody kleryk szedł przez chwil kilka w milczeniu obok biednej kobiety, poczem zatrzymał się i rzekł:

— Czy mogę wiedzieć, jaka troska leży wam wam na sercu, że tak rozpaczacie, moja kobieto?

— O czcigodny Panie, byłaby to bardzo długa, smutna historja, ale w krótkości opowiem. Najprzód spalił nam się domek i stodoła, ze świeżo zżętem zbożem. Potem zachorowałam ciężko i przez rok cały nie wstawałam z łóżka. Tymczasem mój mąż robił nadludzkie wysilki, aby zapracować tyle, ile nam było potrzeba, ale napróżno! Musieliśmy więc zaciągnąć pożyczkę, pocieszając się nadzieją lepszych czasów. Ale niestety, te lepsze czasy wcale nie nadeszły! Zaledwie wyzdrowiałam,

mąż mój z kolei położył się do łóżka. Następstwem tego były nowe długi i większa jeszcze nędza, niż przedtem. Ponieważ nie mogliśmy zapłacić procentów, główny więc nasz wierzyciel, przed trzema tygodniami wytoczył nam proces, i jeżeli w przeciągu tygodnia nie spłacimy całego długu, to zostaniemy wyrzuceni z naszego domu i będziemy musieli pójść na żebraninę. Czy to nie jest prawdziwie rozpaczliwe położenie?

— Nie przeczę, iż ciężkie spadły na was nieszczęścia, ale miejcie ufność w Bogu On was nie opuści.

— Ach młody panie, nie wiesz jeszcze zapewne z własnego doświadczenia, jak ciężko bywa na sercu tym, którzy tak, jak my, są pogrążeni w nędzy i niedostatku.

— Mylicie się, moja kobieto, bo chociaż jestem młody znam co jest niedostatek, i wielka boleść. Oto przed kilkoma dniami odprowadziłem zwłoki mego ukochanego ojca na miejsce wiecznego spoczynku, Ja, najstarszy w rodzinie, chciałem pozostać w domu, aby pomagać matce w pracy, ale dobra moja matka nie pozwoliła na to. — Jeżeli Pan Bóg dotychczas nas wspierał, to i nadal wspierać będzie, — rzekła do mnie i wysłała mię znowu do miasta, abym mógł dążyć dalej do mego wzniosłego celu. Na opiece mojej matki zostało siedmioro dzieci, ale ufność jej w Bogu i mnie także dodaje odwagi, lecz wierz mi, że nie jest mi lekko na sercu. Mam jednak nadzieję, że Pan Bóg i nadal będzie nas miał w swej opiece a Najświętsza Marja także nas nie opuści.

Młody duchowny, pełen tak głębokiej ufności w Bogu, wzbudził w ubogiej kobiecie wielki dla siebie szacunek: dźwigał tak ciężki krzyż, a nie tracił nadziei. Dobra to musiała być matka, która takiego wychowała syna.

— Dziękuję ci z całego serca, szanowny panie, — nigdy tych słów nie zapomnę. Niech panu Pan Bóg błogosławi na całej drodze życia, aby dobra matka pańska jak największej doczekała się pociechy, bo zasługujecie na to oboje.

Pożegnawszy go, podążyła do domu, a młody przyszły kapłan w dalszą udał się drogę.

W tydzień po opisanem powyżej spotkaniu, Elżbieta Angelini, bo tak się nazywała owa uboga niewiasta, straciła męża. Zaledwie zwłoki umarłego spoczęły w grobie, gdy zewsząd zaczęli się zgłaszać liczni wierzyciele, to też w takich okolicznościach niedługo zdołała utrzymać swój domek. Biedna wdowa, musiała go opuścić, przyczem jej samej i małemu Józiowi pozostało prawie to tylko, co oboje mieli na sobie. Nie mogła więc dłużej pozostać w okolicy, gdzie po kilku latach małżeńskiego szczęścia doznała tyle trosk i zgryzot. Dlatego też wyjechała do odległego o mil kilka miasta Treviso.

Z czasem jej położenie polepszyło się. Cichy i łagodny charakter poczciwej tej kobiety, miłość i troskliwość, z jaką wychowywała swego synka, jak również pobożność i pracowitość zjednały jej zaufanie i współczucie kilku zamożnych rodzin, które chętnie dostarczały biednej wdowie roboty i wspierało ją w rozmaity sposób. Józio także wielką sprawił jej pociechę. Był to dobry i posłuszny chłopak, przywiązany całem sercem do matki, której starał się, o ile tylko mógł zrobić jakąkolwiek przyjemność lub w czemkolwiek dopomódz.

Niepostrzeżenie upłynęły dla niego lata nauki szkolnej, poczem

wstąpił na naukę do ślusarza. Okazywał on wielką zręczność do roboty, był usłużnym i uprzejmym, tak że wszyscy w domu ślusarza bardzo go polubili.

Kiedy się skończył czas jego nauki, zaczął pomagać swemu majstrowi jako czeladnik i otrzymywał od niego dość wysoką tygodniową zapłatę. Jakże poczciwa matka cieszyła się z tego, że syn jej już sam na świecie mógł dać sobie radę!

Niestety, młody Angelini chciał nietylko stać o własnych siłach, ale pójść także własną drogą przez życie. Nie chciał, jak mówił, trzymać się dłużej spodnicy matki, lecz pragnął, jak inni czeladnicy, być zupełnie niezależnym i używać życia na szerokim świecie.

W chwili pożegnania matka dała synowi swe błogosławieństwo i wymogła na nim obietnicę, że pozostanie zawsze pobożnym i cnotliwym i że często do niej będzie pisywał. Jakiż jednak spotkał ją zawód. Z początku Józef czasem pisywał, i listy jego były serdeczne, ale stawały się coraz rzadszemi, a po upływie roku zupełnie zaprzestał pisywać, tak że biedna kobieta nie wiedziała, gdzie się znajduje. Wreszcie otrzymała wiadomość ale niestety, bardzo smutną.

Oto pewnego razu nieszczęśliwa matka znalazła nazwisko swego syna w gazecie. W Rzymie policya odkryła spisek pomiędzy młodzieżą i aresztowała wszystkich jego członków, wprzód nim spiskowcy zdołali wykonać zamierzony zamach na Ojca św. Pomiędzy tymi niegodnymi spiskowcami znajdował się Józef Angelini. Kiedy biedna matka odczytała okropną tę wiadomość, zdawało się, że chyba serce jej pęknie z bólu.

Tak upłynął długi szereg lat dla biednej matki. Ciężka boleść, która szarpała serce, wyryła ślady na jej obliczu. Biedaczka zestarzała przedwcześnie, siły ją opuściły i coraz trudniej było jej zarobić na chleb. Przez czas pewien, jak mogła jeszcze chodzić, otrzymywała wsparcia od kilku rodzin, u których pierwej szyła i była lubianą. Kiedy jednak musiała położyć się do łóżka, wówczas zabrakło i tej pomocy, wpadła w najokropniejszą nędzę. Wreszcie sąsiadka zauważyła, że Angelini już przez dni parę nie wychodzi. Wiedziona więc ciekawością, weszła do mieszkania Elżbiety, którą znalazła już bliską śmierci. Zlękła się bardzo i przywoławszy inne sąsiadki, zaczęła się radzić z niemi co robić.

— Najlepiej będzie przywołać burmistrza, odezwała się jedna.

— Albo Prezesa Towarzystwa Dobroczynności — dodała druga

Trzecia radziła zawiadomić policyę.

— Ach, co tam po nich wszystkich—zawołała czwarta. — Nie mam do nich zaufania, ale wiem co zrobić, pójdę do naszego księdza proboszcza. Ma on bardzo dobre i litościwe serce, wspiera ubogich, którzy do niego zwracają się, otóż i nam napewno dobrej rady nie odmówi.

Tak się też i stało.

Po upływie kilku minut wróciła rozpromieniona, a za nią szedł ksiądz proboszcz w towarzystwie swojej siostry, która dźwigała duży koszyk.

Skoro chora ujrzała sługę Bożego, w twarzy jej zajaśniała radość. Ksiądz proboszcz podszedł do chorej i rzekł łagodnym głosem: — Nie opuszczę cię aż zupełnie odzyskasz zdrowie, a moja siostra pozostanie przy tobie i będzie cię pielęgnowała.

— Dziękuję, niech Bóg to księdzu stokrotnie odpłaci!

Dla Elżbiety Angelini lepsze nastały czasy. Siostra proboszcza starała się, aby na niczem jej nie zbywało, a ksiądz proboszcz często odwiedzał chorą.

Pewnego dnia chora Angelini opowiedziała siostrze księdza proboszcza o młodym kleryku, który przed laty tak cudownie potrafił ją pocieszyć, dodając, że jego słowa silne zrobiły na niej wrażenie.

Proszę mi powiedzieć, kiedy to było — rzekła siostra proboszcza, z uwagą patrząc na chorą.

— Było to na początku maja 1852 roku, rzekła chora. Pamiętam to dobrze, bo wkrótce potem umarł mój mąż.

— A czy wiesz pani, zapytała siostra proboszcza, kto jest ten młody duchowny? Nikt inny, tylko mój brat! Dnia 4 maja 1852 roku umarł nasz ojciec. Wówczas brat mój kształcił się w seminaryum w Padwie. Ach, ciężkie wtedy były dla nas czasy. Brat mój ucieszy się, gdy się dowie, że już oddawna zna panią!

Następnej wiosny biedna Angelini znowu bardzo ciężko zachorowała. Dobroczyńca jej ksiądz proboszcz uznał za właściwe opatrzyć ją ostatniemi Sakramentami Świętymi. Potem ją zapytał, czy sobie czego nie życzy.

— Księże proboszczu, dla mnie na tej ziemi już skończyło się wszystko, mam jedną prośbę ale nie śmiem jej wyrazić.

— Śmiało, śmiało — łagodnie rzekł ksiądz proboszcz — jeżeli tylko w mojej mocy spełnienie tej prośby, to z pewnością ją wypełnię!

— Czcigodny księże proboszczu, jakiś wewnętrzny głos mi mówi, że się ksiądz proboszcz spotka z moim synem, z moim nieszczęśliwym Józefem. Jeżeli moje przeczucie się sprawdzi, to proszę, żeby ksiądz proboszcz był łaskaw nim się zaopiekować. I proszę także modlić się za niego.

— Bardzo chętnie przyrzekam to pani. Będę modlił się za syna pani, a jeżeli spotkam kiedy tego nieszczęśliwego człowieka, to nieodmówię mu swej opieki. Chora dziękowała ze łzami, były to jej ostatnie chwile, następnej nocy umarła.

Od tego czasu upłynęło lat przeszło dwadzieścia. Mogiła w Treviso, pod którą spoczęły zwłoki ubogiej Angelini, oddawna już zapadła i zrównała się z ziemią. Nikt już o niej nie pamiętał. Jeden tylko człowiek zachował ją w pamięci, a był nim dostojnik Kościoła. Nie przebywał on w Treviso, ale w pięknem mieście Wenecyi, gdzie mieszkał we wspaniałym pałacu. Był to dawny ksiądz probosz z Treviso, powołany przez Ojca św. Leona XIII do godności Kardynała i Patryarchy w Wenecyi.

Ciemna noc zapanowała nad ulicami Wenecyi. Książe Kościoła do późnej nocy siedział i pisał przy biurku; skoro zegarek wskazał północną godzinę kardynał wstał i zanotowawszy coś na kalendarzyku notatkowym, wiszącym po nad biurkiem, udał się na spoczynek. Upłynęła może godzina. Nagle dały się słyszeć ciche kroki, zbliżające się do pracowni Patryarchy. Wreszcie skrzypnęły drzwi i w pokoju ciemna ukazała się postać.

Złodziej zbliżył się do biurka i zaczął dobierać klucze do szufladki. Robota szła prędko i po chwili udało mu się otworzyć biurko, skąd wyjął pakiecik pieniędzy; uśmiechnął się z zadowoleniem i chciał już odejść, gdy wzrok jego padł na ścienny kalendarzyk notatkowy. Cofnął się przerażony i nie wiedząc czy to sen, zaczął kilkakrotnie odczytywać notatkę kardynała: „Rocznica śmierci Elżbiety Angelini z Treviso. Memento we Mszy świętej za nią i za jej syna".

Stał jak skamieniały, ta Elżbieta Angelini była jego matką. Rzucił skradziony pakiecik na biurko, i uciekł stamtąd, zapomniawszy zabrać z sobą kluczy i wytrychów.

Kiedy nazajutrz rano Kardynał wszedł do swej pracowni, jakież było jego zdziwienie gdy zobaczył, że był tu w nocy złoczyńca, ale nic nie wziął, bo paczka pieniędzy leżała na biurku. Zamknął w szufladzie narzędzia i klucze włamywacza i pozostawił Bogu wyjaśnienie tej tajemnicy.

Na drugi dzień przyszedł jakiś człowiek, prosząc że ma ważny interes do Kardynała; wpuszczono go natychmiast. Zaledwie się znalazł sam na sam z księciem Kościoła, upadł mu do nóg i zaczął gorzko płakać, opowiadając że to on właśnie chciał okraść kardynała i prosił o przebaczenie. Kardynał łagodnie go upominał i powiedział, że Bóg chętnie przebacza grzesznikom, którzy żałują za grzechy.

Od owego pamiętnego dnia upłynęło lat kilkanaście. Józef Angelini żyje jeszcze w Wenecyi. Kardynał zapewnił mu skromną posadę, na której uczciwie pracuje.

Co się zaś tyczy samego Kardynała to Bóg powołał go na najwyższe stanowisko, gdyż byłym tym Patryarchą weneckim jest teraźniejszy Ojciec św., Papież Pius X, który po zgonie Leona XIII dnia 4 sierpnia 1903 roku zasiadł na Stolicy Apostolskiej. Niech nam jak najdłużej zachowa Pan Bóg naszego ukochanego Ojca św. Piusa X.

Logofet.



Sprawozdanie roczne z Berdyczowa.

Kalendarz berdyczowski dlatego nosił niegdyś to miano, iż był wydawany przez OO. Karmelitów, zamieszkujących klasztor berdyczowski. Dziś zaś, gdy już niema tych pobożnych zakonników, a kalendarz wychodzi i chciałby swe miano «berdyczowskiego» utrzymać dla dawnej tradycyi, musi przynajmniej raz do roku podać do ogólnej wiadomości, co też się dzieje z kościołem i klasztorem berdyczowskim. Czem bowiem dla Polski całej jest Częstochowa, a dla Litwy Ostra-Brama, tem dla Ukrainy, Wołynia i Podola jest Świątynia berdyczowska z cudownym obrazem Najświętszej Maryi Panny. Słusznie więc wyglądają czytelnicy berdyczowskiego kalendarza wiadomości o tej swojej kresowej Częstochowie; z chęcią takowych udzielam w krótkim zarysie.

Objąwszy parafię berdyczowską w listopadzie 1908 r., pierwszym moim obowiązkiem uważałem poczynić wszelkie starania, w kierunku odzyskania klasztornych zabudowań, skonfiskowanych w 1866 r. W tym celu ułożona została prośba do Ministeryum spraw wewnętrznych, opatrzona podpisami parafian na 12 arkuszach, i w należyty sposób umotywowana, a najważniejszy motyw był ten, że jestto profanacya świątyni że w tak opłakanym znajduje się stanie śród żydowskich sklepów z pierzem i dziegciem. Do prośby dołączono kilkanaście fotografii, przedstawiających w jakim stanie kompletnego opuszczenia znajdują się poklasztorne zabudowania. Jeżeli tak dalej potrwa, to po kilku latach będą już one nikomu niezdatne.

Po długich staraniach i osobistem popieraniu sprawy u władz w Kijowie i Petersburgu, starania te zostały dotychczas o tyle pomyślnym uwieńczone skutkiem, iż przyrzeczono zwrócić te części zabudowań, gdzie się mieszczą składy i sklepy. Pozostają jeszcze do załatwienia pewne pod tym względem formalności. Można więc spodziewać się, że niezadługo sklepami tymi i składami będzie zarządzał proboszcz. Zapewne że dużo trzeba będzie położyć ekspensów na odrestaurowanie tego wszystkiego, ale sam dochód z tych budynków pokryje ekspensa.

Samego korpusu klasztoru, t. j. tej części gdzie mieszkali zakonnicy, jako też dwóch oficyn, jeszcze teraz nie zwracają kościołowi; w zabu-

dowaniach tych bowiem mieści się miastowa i powiatowa policya, oraz straż ogniowa. Gdyby się znalazł jaki ofiarodawca lub kilku ich, którzyby złożyli choćby cztery tysiące rs., toby można było za te pieniądze wybudować dom tuż za murem klasztornym na ziemi należącej do kościoła i owe juryzdykcye chętnieby się tam przeniosły, ustępując kościołowi reszty zabudowań. Straż zaś ogniowa w takim razie teżby ustąpiła. Poczekamy, może się taki znajdzie, teraz zaś dzięki Panu Bogu i za to co mamy odzyskać.

Do użytku kościelnego dołączony już teraz został wielki dziedziniec z osobnem wejściem od ulicy, co daje możność furmankom zgromadzającym się w wielkiej ilości podczas odpustów zajeżdżać nie przez ogólne wejście, a z boku i wygodnie się rozlokowywać. W oficynie zaś naprzeciw kościoła odrestaurowuje się ogromna sala o sześciu oknach, przeznaczona letnią porą dla pomieszczenia pielgrzymów, a zimową porą dla zgromadzania się parafian przed lub po nabożeństwie dla ogrzania się i pogawędki.

Co się zaś tyczy samego kościoła, to takowy nie będąc od kilkudziesięciu lat odrestaurowany, obecnie znajduje się w dość opłakanym stanie. Opuszczenie to świątyni berdyczowskiej odczęści się usprawiedliwia tem, że jest to kościół wielki, potrzebuje na swe oporządzenie wiele pieniędzy, a parafia biedna, ziemi i większych dochodów niema. Lecz z drugiej strony wszak świątynią tą powinna się troszczyć nie tylko berdyczowska parafia, ale jest ona drogą i dla innych najdalszych okolic naszej dyecezyi. Tymczasem tynki wszędzie poopadały, dach chociaż odczęści miedziany ale podziurawiony i krokwie pogniły, sklepienia wskutek tego zaciekają i freski się osypują. Rury przez które woda deszczowa z dachów klasztornych i dziedzińca ma spływać do rzeki, popsuły się i od 20 lat woda podmywa kościół, tak iż mury popękały. Oto stan, w jakim zastałem kościół. Dla ratowania go wnet się utworzył komitet kościelny, zatwierdzony przez J. E. Ks. Biskupa i konsystorz. W skład komitetu weszli: Prezes—Hr. Michał Tyszkiewicz, Wice-Prezes—Ks. D. Bączkowski. Skarbnik p. Pohoski. Komis. rew. Ks. Szwertberg i p. Zmigrodzki Rom. Członkowie: Pp. Sawicki, Jabłoński, Wasilewski, Głębocki, Korbut, Wik. Dąbska.

Ze składek, które wpłynęły przez lato, zrobiło się w tym roku co tylko można było, by zabezpieczyć od dalszej rujnacyi. Przedewszystkiem urządziły się kapitalne kanały, by woda deszczowa nie podmywała nadal kościoła i murów, następnie połatało się jako-tako dach, by nadal nie zamakał i aby ochronić resztę fresków. Dokonano też gruntownej restauracyi wieży, która przed kilku laty została zwrócona, a która gwał-

townie domagała się restauracyi, bo wiele belków wewnątrz i krokwie były całkiem spróchniałe.

Obecnie architekta układa kosztorys, co będzie kosztował nowy dach, bo to rzecz najważniejsza, do jakiej z wiosną trzeba będzie się zebrać. Nie wątpię, iż wiadomość tę zaczerpniętą z kalendarza berdyczowskiego wszyscy jego czytelnicy przyjmą do serca i może zapytają jaki adres skarbnika, to im powiem: p. Pohoski. Berdyczów, fabryka Szlenkera.

Teraz jeszcze słów kilka o berdyczowskich odpustach i pielgrzymkach.

Wszystkie uroczystości Matki Boskiej obchodzą się w Berdyczowskim kościele OO. Karmelitów z niezwykłą uroczystością, na którą się zbiera zewsząd wiele pielgrzymów. Najwięcej pątników przybywa na święto Matki Boskiej Szkaplerznej 16 lipca i w niedzielę po tym dniu. W tym roku na odpust ten zebrało się kilkanaście tysięcy pobożnych chrześcijan. Przyszły pielgrzymki z Cudnowa, Machnówki, Rużyna, prowadzone przez swych proboszczów; najliczniejsza zaś była z Żytomierza, której przewodniczył ks. Sznarbachowski. Dla uniknięcia wielkiego natłoku w kościele, gdy J. E. Ks. Biskup odprawiał summę, odprawiała się też Msza św. na balkonie nad głównem wejściem do kościoła, tak iż lud, znajdujący się na dziedzińcu, mógł też słuchać Mszy św. Również były dwa kazania: jedno w kościele, drugie na podwórzu. Processya odbyła się w około kościoła i klasztoru, jak to było za dawnych karmelitańskich czasów. Choć dużo było księży, bo aż 25 kapłanów i pracowali szczerze, zaledwie zdołali wyspowiadać tych, co pragnęli przystąpić do Stołu Pańskiego, a takich było przeszło 6 tysięcy. Oby tak zawsze i jeszcze uroczyściej odbywały się odpusty w Berdyczowie.

Na wiosnę 1910 r. mianowicie w końcu kwietnia ma się odbyć wielka pielgrzymka z Berdyczowa do Częstochowy dla wyrażenia współczucia Matce Najświętszej, wobec zniewagi jaką Jej wyrządzili złodzieje, którzy zdarli koronę i klejnoty z obrazu Matki Boskiej w Częstochowie. Chcący przyjąć udział w tej pielgrzymce zbiorą się do Berdyczowa, skąd pojedziemy pociągiem do Częstochowy, by tam stanąć na tamtejsze Zielone Święta. Nie wątpię, iż po takiej pielgrzymce i Częstochowa nie zostanie nam dłużną i odwiedzi nas na Szkaplerzną. Bliższych informacyi co do dnia i kosztów udzielą proboszczowie.

Ktoby chciał mieć jeszcze kalendarz berdyczowski z 1909 roku, w którym jest krótki historyczny opis kościoła i klasztoru OO. Karmelitów, to może go jeszcze nabyć, gdyż pozostało nieco egzemplarzy.



Ks. Dyonizy Bączkowski.

Mag. Teol. Ks. Dyonizy Bączkowski.

Podręczniki do nauki religji.

1.	Krótka Historja św.	10 k.
2.	Katechizm dla dzieci	5 k.
3.	Krótka Historya św. i katechizm dla dzieci (razem)	15 k.
4.	Krótka Hist. św. Star. Test. (nieco obszerniejsza)	10 k.
5.	Krótka Hist. św. Now. Test. (nieco obszerniejsza)	10 k.
6.	Krótka Hist. św. Star. i Now. Test. (obszerniejsza)	30 k.
7.	Krótki katechizm do przygotow. do spow. i Kom. sw.	15 k.
8.	Średni katechizm	50 k.
9.	Ministrantura i nauka o bierzmowaniu	5 k.
10.	Obszerna Historja św. Starego Test.	60 k.
11.	Obszerna Historja św. Nowego Test.	60 k.
12.	Krótki wykład obrzędów	20 k.
13.	Krótka historya Kościoła	30 k.
14.	Liturgika (obszerna)	1 rb. — k.
15.	Dogmatyka	80 k.
16.	Etyka (szczegółowa)	80 k.
17.	Historya Kościoła	1 rb. — k.
18.	Apologetyka (secectae quaestiones)	75 k.

Tegoż autora:

19.	Krótka historya Polski	15 k.
20	Kilka uwag o wychowaniu młodzieży	25 k.
21.	Ruch średniowiecznej oświaty	75 k.
22.	Wizerunki Królów Polskich	10 k.
23.	Historya Kościoła (w 2-ch tomach, wyszedł t. 1-y c. 1 r.)	2 r. — k.

Wszystkie podręczniki są bogato illustrowane.
Główne składy robią ustępstwa 20%.

GŁÓWNE SKŁADY.

Podręczników polskich — w księgarni **Szczepkowskiego** (Warszawa. Nowogrodzka 21); litewskich — w księgarni **Zawadzkiego** w Wilnie.

